

02410/1997.-8

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1997



(547)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Elżbieta Michniewicz

TREŚĆ NUMERU

<i>Mieczysław Balowski</i> : Theodor Bešta (5.02.1920 — 6.03.1996)	1
<i>Barbara Bartnicka</i> : Frazeologia w powieściach Henryka Rzewuskiego	4
<i>Radosław Pawelec</i> : Polskie nazwy artysta i sztukmistrz oraz niemieckie <i>der Künstler</i> na tle pola nazw twórcy dzieła sztuki w obu językach	18
<i>Anna Wojciechowska</i> : Obraz artystów w tekstach Magdaleny Samozwaniec	30
<i>Jadwiga Lizak</i> : Sposoby wartościowania w reklamie telewizyjnej skierowanej do dzieci	43

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Jan Basara</i> : O pracy w komisjach Międzynarodowego Komitetu Słowistów	50
<i>Krystyna Kleszczowa</i> : Sprawozdanie z konferencji słowotwórczej w Magdeburgu	53

RECENZJE

<i>Hanna Wszeborowska</i> : Izabela Bartmińska, Jerzy Bartmiński, <i>Słownik wymowy</i> i odmiany nazwisk obcych, Bielsko-Biała 1997	60
<i>Marek Marszałek, Jolanta Mędelska</i> : Barbara Dwilewicz, <i>Język mieszkańców</i> wsi Bujwidze na Wileńszczyźnie, Warszawa 1997	63
<i>Sławomir Gala</i> : Feliks Czyżewski, <i>Fonetyka i fonologia gwar polskich i ukraińskich</i> południowo-wschodniego Podlasia, „Rozprawy Słowistyczne” 3, Lublin 1994	71

CO PISZĄ O JEZYKU?

<i>R.S.</i> : Przyczyny wulgaryzacji języka polskiego	75
---	----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>H.S.</i> : <i>Żle usytuowany dom ludzi dobrze sytuowanych</i>	80
--	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. nr 287/98



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



THEODOR BEŠTA (5.02.1920 — 6.03.1996)

Środowisko praskich polonistów poniosło bolesną i niepowetowaną stratę. 6 marca 1996 r. zmarł Theodor Bešta, docent Uniwersytetu Karola w Pradze.

Theodor Bešta urodził się 5 lutego 1920 r. w Równem, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej, prowadzonej przez Czeską Maticę. W Równem również w 1939 r. zdał egzamin maturalny w gimnazjum polskim. Dalszą edukację przerwała wojna. Dopiero w 1945 r. rozpoczął studia sławistyczne na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jednak w 1947 r. przeniósł się do Pragi, gdzie na Uniwersytecie Karola kontynuował rozpoczęte studia. Tu też w 1951 roku uzyskał tytuł magistra filologii polskiej, a w roku 1952 — po uprzednim złożeniu odpowiednich egzaminów — tytuł doktora filozofii (PhDr.).

Od 1955 roku pracował w Katedrze Sławistyki Uniwersytetu Karola w Pradze jako asystent. Rozprawę doktorską pt. *Studia z historii słowiańskich wpływów językowych w polszczyźnie literackiej* obronił w roku 1963 i uzyskał tytuł *Candidatus scientiarum* (CSc.). W roku 1965 na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. *Problem wschodniosłowiańskich wpływów językowych w polszczyźnie literackiej w świetle języka romantyków* uzyskał tytuł docenta i został mianowany przez ministra szkolnictwa na stanowisko docenta filologii polskiej w Katedrze Sławistyki Uniwersytetu Karola w Pradze. W roku 1985 odszedł na emeryturę. Wcześniej przez szereg lat pełnił funkcję sekretarza Katedry Sławistyki, a od 1975 roku do odejścia na emeryturę — zastępcy kierownika Katedry.

Pracę dydaktyczną rozpoczął bardzo wcześnie. Jeszcze w czasie studiów (w 1949 r.) powierzono mu prowadzenie lektoratu języka polskiego na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze, a później również na Wydziale Prawa; miał bowiem wysokie kwalifikacje i był — według dziekana Wydziału Filozoficznego — znawcą języka polskiego. Równoległe — aż do swej śmierci — prowadził kursy języka polskiego w Polskim Ośrodku Kultury w Pradze (od roku 1994 w Instytucie Polskim w Pradze). Dla ich uczestników opracował (najpierw wspólnie z V. Juřiną i A. Měšť'anem) trzyczęściowy skrypt pt. *Polština pro posluchače kursů polštiny I., II., III.* (Polské kulturní středisko v Praze 1968), a następnie — samodzielnie — podręcznik pt. *Polština pro Čechy* (SPN, cz. I-III, Praha 1979-1986). Tu też miał kilka wykładów otwartych dla ludności czeskiej poświęconych językowi polskiemu.

W związku z rosnącym zainteresowaniem nauką języka polskiego w Czechach minister szkolnictwa wspólnie z ministrem gospodarki powierzyli mu opracowanie programu nauczania języka polskiego dla osób, pragnących rozwijać kontakty handlowe z Polską (*Osnovy pro tříleté studium polštiny v jazykových kursech rezortu zahraničního obchodu*, Praha 1973), a następnie przeprowadzenie na jego podstawie kursów języka polskiego.

Działalność naukowa Theodora Bešty koncentrowała się wokół zagadnień dialektologii polskiej (*Podstawy dialektologii polskiej*, Praha 1954; *Problem wpływów wschodniosłowiańskich w polszczyźnie literackiej w świetle języka romantyków*, Praha 1965) oraz zjawiska interferencji (por. m.in. *Z badań nad percepcją i realizacją polskich samogłosek nosowych u Czechów*, [w:] *Zbiór referatów z III krajowej konferencji polonistów*, Ostrawa 1986; wynikiem prac w tym zakresie miał być *Slovník české výslovnosti pro Čechy*, ale — niestety — pracę nad jego wydaniem przerwała śmierć Autora). Ponadto opracował gramatykę polską dla Czechów (*Základy české mluvnice*, Praha 1994, ss. 401) i gramatykę czeską dla Polaków (*Podstawowe wiadomości ze współczesnego języka czeskiego*, Praha 1973, ss. 180). Był również redaktorem naukowym opracowywanego w Czechosłowackiej (a później Czeskiej) Akademii Nauk dwuczęściowego *Slovníka polsko-českého* (*Polsko-český slovník*, część I., II., Praha 1995).

Napisał wiele cennych artykułów i opracowań monograficznych, poświęconych m.in. praskiej polonistyce (np. *Padesát let polonistiky na Univerzité Karlově v Praze*, „Práce z dějin slavistiky” IV, [Praha 1977]) czy kon-

taktom Polaków i Czechów (np. *Listy J. Baudouina de Courtenay do Adolfa Černego*, Warszawa 1972). Osobną pracę poświęcił swojemu nauczycielowi, prof. K. Krejčemu, wybitnemu praskiemu poloniście (*Bibliografie prací univ. prof. PhDr. Karla Krejčího, DrSc., člena korespondenta ČSAV s přehledem jeho vědecké činnosti*, Praha 1970).

Czasy minionego systemu nie były dla niego korzystne. Należał — jak określił to prof. Karel Oliva — do tych intelektualistów, którzy dla reżimu komunistycznego byli „wadliwi z dwóch powodów: po pierwsze, był „reakcjonistą z piętnem”, tzn. człowiekiem samodzielnie myślącym, po drugie, „za dużo umiał”, aby można było się „tak po prostu” go pozbyć. T. Bešta bowiem chciał być wierny zasadzie, że nie będzie pisał o czymś, co nie znajdowało pokrycia w rzeczywistości. Ale tak świetnego znawcę szkoda było stracić... To jednak odcisnęło swoje piętno na jego czynności publikacyjnej. Niektóre z jego prac ukazały się drukiem dopiero po „aksamitnej rewolucji” (jak np. *Základy polské mluvnice*, 1994), a wydania innych już się nie doczekał (np. *Slovníka polské výslovnosti pro Čechy* czy *Slovníka polsko-české mluvnické terminologie*).

Za swoją działalność w zakresie upowszechniania języka polskiego został odznaczony przez rząd polski „Honorową Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego” (1996) oraz „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (1989).

Theodor Bešta nie był konfliktowy, choć nie miał łatwego życia. Był ogólnie cenionym, lubianym i dobrym człowiekiem. Największą wagę przywiązywał do rzetelnej pracy, która była jego życiową pasją. Niełatwo się pogodzić z jego odejściem.

Mieczysław Balowski

Barbara Bartnicka

FRAZEOLOGIA W POWIEŚCIACH HENRYKA RZEWUSKIEGO

Teksty powieści Henryka Rzewuskiego dostarczają bogatego materiału w postaci tzw. stałych związków frazeologicznych. Termin ten sugeruje swoim pierwszym członem, że przysługuje on takim połączeniom leksykalnym, które wykazują historyczną niezmiennność. Rzeczywiście, w dziełtnastowiecznych tekstach znaleźć można wiele związków wyrazowych o składzie i znaczeniu zachowanym do czasów nam współczesnych i dziś jeszcze używanych. Takich związków znajdujemy u Rzewuskiego wiele, jak np. *oko pańskie konia tuczy* (RL 182), *wilk był syty i koza cała* (ZK 82), *wschodzą, gdzie ich nie posieli* (BM 176). Frazeologizmy występują przede wszystkim w dialogach i w monologach postaci powieściowych w dużym nasileniu, niekiedy można napotkać ich po kilka w jednym zdaniu:

Nie pójdzie szukać guza, a kawałek chleba zawsze dla siebie znajdzie...
[AŚ 24]

W Tyśmienicy czterystu Siedmiogrodzan (...) napadliśmy na kwatery nocną porą i udało nam się *co do nogi ich w pierń wyrznąć* [RL 243].

Są to poświadczenia trwałości, niezmienności związków frazeologicznych. Teksty powieści Henryka Rzewuskiego dostarczają jednak także licznych poświadczeń użycia frazeologizmów, których postać morfologiczna, budowa składniowa lub zestaw leksykalny różnią się od ich odpowiedników współcześnie używanych.

RÓŻNICE MORFOLOGICZNE

W wielu frazeologizmach utrwalone zostały archaiczne formy fleksyjne lub słowotwórcze. W zwrocie *wychwalać kogoś pod niebiosą* używamy do dziś dawnej formy rzeczownika *niebiosą*. U Rzewuskiego spotykamy tu jednak formę **nieba**:

Pod nieba wynosił swojego pana [ZN 9].

W zwrocie *znać kogoś jak zły szeląg* stosujemy formy biernika właściwego dla rzeczowników niemęskoosobowych. U Rzewuskiego w funkcji dopełnienia w porównaniu występuje forma męskoosobowa:

Znają mnie tam jak złego szeląga [L 374].

Zrost **widzimi się**, traktowany w SDor jako rzeczownik nieodmienny, określane za pomocą przydawek przymiotnikowych (*wedle swego widzimi się*) lub jako odmienny (*podyktowany widzimi się*, w Imn. *widzimi się*), u Rzewuskiego ma jeszcze formę świadcząca o możliwości występowania w jego składzie form różnych zaimków osobowych:

[...] jak się rozda się na kogo, czy to z plotki, jak po dworach bywa, czy z jakiegoś *widzimi się*, wie Bóg, jaki rozkaz na niego wyda [PS 62].

Zamiast utrwalonej dziś formy *mieć coś na podorędziu* Rzewuski używa wyrażenia **na doręczu**:

Mamy na doręczu wszystko, co do pisania potrzebne [Z 91].

W formach czasownikowych obserwować możemy w stosunku do stanu współczesnego różnice fleksyjne:

Pan Samuel nam **okuniem się stawi** [ZK 359]

zamiast dzisiejszego *stawia się*;

lub słotwórcze:

[...] w duchu rad, by tamci nam kurtę **wykroili** [RL 172]

(w *Słowniku frazeologicznym* S. Skorupki: *skroić kurtę*),

Obmył sobie ręce od wszystkiego [AŚ 200]

(dziś: *umyć ręce*),

— I dla koni i dla panów znajduje się wszelka wygoda — odpowiedział

Niemiec **złamanym językiem** [RL 261]

(dziś: *łamany język*).

Zdarza się też różnica w aspekcie czasownika. Żywy wciąż jest jeszcze zwrot **stulić gębę**, używany zwłaszcza w rozkazniku. Taka postać aspektowa występuje też u Rzewuskiego:

At, *wolałbyś stulić gębę*, panie Piotrze [Z 22],

ale możliwa jest też postać niedokonana:

Daj pan pokój, ja, choć *gębę tulę*, oczy i uszy mam otworzone [L 372].

RÓŻNICE SKŁADNIOWE

W ustalonej dziś postaci wyrażenia **na święty Nigdy** występuje dawna konstrukcja biernikowa (por. *wsiąść na koni*). U Rzewuskiego spotykamy to wyrażenie z formą dopełniaczową:

O tak! będziemy się z nim widzieć *na świętego Nigdy* [AŚ 94].

Zamiast frazy **Kij ma dwa końce** pisarz używa regionalnej konstrukcji składniowej:

U kija dwa końce [Z 36 i 78], *U kija tylko dwa końce* [RL 335].

Postać bezprzyimkową mają wyrażenia **krew z krwi i kość z kości**:

Waszmość wiesz, że ja nie pozwalam z lekceważeniem mówić o naszych przeciwnikach, którzy są *krwią krwi i kością kości* naszych [RL 125].

Spotykamy też różnice w użyciu wyrażen przyimkowych:

...niby to kolligantka domu Tęczyńskich, dwudziesta **woda na kisielu** [ZK 293] (dziś: *po kisielu*)

Między czterema oczami kłaniaj mu się ode mnie [RL 134]

Pan Kazimierz *między czterema oczami* dał mi instrukcję [L 457]

(dziś: *w cztery oczy*)

[Joś Dreczkier] był **między dwoma ogniami**. Albo hetman dotrwa w wierności królowi szwedzkiemu, albo pojedna się z królem polskim. W pierwszym przypadku, wcześniej czy później doczeka się szubienicy szwedzkiej; w drugim wpadnie w ręce rycerza Lizdejki [RL 228].

Dziś używamy raczej zwrotu *dostać się w dwa ognie*.

Odnutować tu wypada także użycia bezokolicznika w funkcji predykatywnej, zastąpione dziś na ogół formami osobowymi czasowników:

U nas się pisze: że kiedy garnek wojuje z baniakiem, wkrótce pokruszyć się musi; a u was mówią: że **z motyką na słońce się nie porywać** [RL 333]

Z motyką słońca nie pokonać [RL 244]

Zresztą przysłowie niesie, że **w stół uderzyć, nożyce się odezwać** [L 295] (dziś z rozkaznikiem: *Uderz w stół...*).

Mamy też starszą, bezpodmiotową postać zdania, używanego dziś w formie: *Noga się komuś powinęła...*:

Jeżeli **waścinej nodze się powinie**, przybывaj śmiało do Birzów [RL 134].

We frazeologizmach na ogół występuje ustalony szyk wyrazów. Mówimy więc np., że *ktoś jest komuś solą w oku*. U Rzewuskiego znajdujemy zmianę szyku:

Dwóch tylko jest na świecie, co **mi są w oku solą** [RL 175].

Dzisiejszy czytelnik mógłby też odczuć jako zmianę szyku wyrazów kolejność rzeczowników w wyrażeniu *mieczem i ogniem* w zdaniu:

Niechby tylko do niego powróciła władza, **mieczem i ogniem** będzie wypieniał dyssydentów [RL 39].

Ale Rzewuski pisał swoje powieści przed Sienkiewiczem, który w tytule pierwszego tomu *Trylogii* zmienił odziedziczoną po Ciceronie z łaciny kolejność składników wyrażenia *ferro flammaque* lub *ferro ignique* (por. J. Krzyżanowski, *Mądrzej głowie dość dwie słowie*, t. II, s. 23).

RÓŻNICE LEKSYKALNE

W wielu zwrotach spotykamy u Rzewuskiego słownictwo odmienne od używanego w naszych czasach. Dzisiejszemu zwrotowi *brać coś za dobrą monetę* odpowiadają u Rzewuskiego zwroty — **brać za gotowe pieniądze**:

Przy wieszaniu uroczystości padał mu do nóg jak długi — rzecz wtedy niesłychana w służebnictwie szlacheckim (...) Pan krakowski to wszystko *brał za gotowe pieniądze* i wywzajemniał się jemu nieograniczoną ufnością [ZK 10];

przyjmować za gotową monetę:

Pochlebstwa swoich podwładnych *przyjmując za gotową monetę* myśli, że do grona panów należy [Mo II 179].

Zwrotowi *wystrychnąć kogoś na dudka* odpowiada u Rzewuskiego **wystrychnąć na młodego wróbla**:

... wymawiał przyjaciołom, że go (...) *wystrychnęli na młodego wróbla* [RL 18] (tu: narazili na śmieszność).

Zamiast dzisiejszego *utrzymywać się /utrzymywać kogoś/ na /jakiejś/ stopie* spotykamy u Rzewuskiego zwrot **utrzymywać kogo na (jakiejś) nodze**:

Nie mógł żony *utrzymywać na takiej nodze*, jakby przystało małżonce tak wielkiego, bo z pradziadów i naddziadów pana [RL 68].

Niewiadomego pochodzenia zwrot *mieć pietra* koresponduje z używanym przez Rzewuskiego związkiem

piotra (komu) napędzić:

A uważałeś, jakiego *piotra* mnie napędził jaśnie wielmożny Kanclerz koronny? Aż mrowie po mnie przeszło [ZK 459]

Imość tylko co nie widać, jak *mnie pietra* napędzi [ZK 483]

Czy pamiętasz, jak to nieraz *mnie pietra* napędziła... [AŚ 235]

Ja mu o sprawie mówię, a ten mnie plecie, jak niedawno postawił się jednemu panu, jak *mu pietra* napędził, jak mu ofiarował ołów czy żelazo [Mo 58];

oddawać dobre za nadobne (dziś — *pięknym za nadobne*):

Wojewodzina jak mogła usiłowała mu **oddać dobre za nadobne** [RL 311];

zbić kogo na drobne jabłko zamiast dzisiejszego *na kwaśne jabłko*:

[Pijana szlachta] Szwedów na drobne jabłko rozbiła [RL 38].

Różnice leksykalne występujące w stosunku do dziś używanych postaci stwierdzamy również w wielu frazach:

Dobrze to ludzie mówią, że jak **cicha woda** się wzbierze, to **groble rwie** [L 372] (dziś: *brzegi*)

Każdy mówił sobie: jakże się mieć na ostrożności z takim, u którego **co w sercu to i w uściech**? z którym tak przyjemnie się upić... [RL 51] (dziś: *co w sercu to i na języku*)

Nie **razem** Kraków zbudowano [ZK 357] (dziś: *od razu*)

Ostrożnego Pan Bóg strzeże [RL 43] (dziś: *strzeżonego*)

Brzydki ptak, co swoje gniazdo **paskudzi** [Mo 3] (dziś: *kala*)

Janowi Kazimierzowi *piątej kleпки* nie dostawało [RL 172] (dziś: *brakowało*).

Panu Bogu się kłania, ale nie zapomni i przed diabłem **świeczki** zapalić [RL 100] (dziś: *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek*)

Znajdzie się kamień na kosę [RL 59] (dziś: *trafiła kosa na kamień*)

Muru łbem nie przebijesz [RL 102] (dziś: *głową*)

Gdzie **czart** nie może dać rady, babę **narychtuje**, a ta mu dopisze [RL 175] (dziś: *gdzie diabeł nie może, tam babę pośle*)

Gdzie drwa rąbią, trzaski lecieć muszą [RL 307] (dziś: *... tam wióry leca*)

Nie budź **biedy**, pokąd jeszcze śpi [Z 44] (dziś: *nie budź licha*).

Wymianę leksemu składowego spotykamy także w wyrażeniach, zwrotach i frazach o charakterze porównawczym:

Ty tam **potrzebny jak piąte koło w bryce** [ZK 481] (dziś: *u wozu*)

Wszystko pójdzie jak z kłębka [RL 207] (dziś: jak z płatka)
 Lalo się jakby z wiadra [Z 140] (dziś: jak z cebra).

WARIANTYWNÓŚĆ ZWIĄZKÓW FRAZEologiczNYCH

W tekstach powieści Rzewuskiego można znaleźć wiele związków frazeologicznych, które występują w postaciach obocznych. Nie można z całą pewnością stwierdzić, czy w czasach Rzewuskiego funkcjonowały obok siebie różne postaci frazeologizmów, czy też pisarz dokonywał tu swoistych trawestacji. Do dziś jeszcze używany w polszczyźnie zwrot **zalać komu sadła za skórę** 'dokuczyć komu, skrzywdzić kogo' występuje u Rzewuskiego w dwu wersjach:

Niejednemu *zalałem topione sadło za grzbiet* [ZK 525]

Gdzie tylko jego władza się rozciąga, a doniosą mu, że jaki szlachcic wymówił się z przychylnością chociażby najmniejszą dla tamtego, niedługo nieborak czeka, póki *mu sadłem skóry nie zaleją* [RL 83].

Jest to zwrot niewątpliwie dawny, bo wywodzący się z okresu, gdy stosowano na śledztwie tego typu torturę jako środek wydobycia zeznań. Jak pisze Julian Krzyżanowski:

Z tego to właśnie środowiska wyszedł i zwrot o zalewaniu sadła, często za skórę, zwykle na skórę, i to sadła wrzącego. Co prawda środek ten stosowali nie tylko słudzy sprawiedliwości, ale również jej przeciwnicy, wszelkiego rodzaju zbroje, którzy wrzącym sadłem, na brzuch lanym, usiłowali wymusić na swych ofiarach wskazanie, gdzie ukryte są kosztowności i pieniądze (*Mądrej głowie dość dwie słowie*, t. 2 s. 177).

Zwrot **kłaść (zdrową) głowę pod Ewangelię**, rzadko już dziś spotykany, a znaczący tyle, co 'niepotrzebnie się narażać na przykrości' nie ma nic wspólnego z kładzeniem głowy pod topór katowski; J. Krzyżanowski wyjaśnia:

chodzi tu o zabieg całkiem nieszkodliwy z zakresu lecznictwa ludowego, magicznego czy religijnego. Oto w kościele wschodnim, unickim, a zapewne również prawosławnym, bóle głowy leczono w ten sposób, iż osobie cierpiącej ksiądz kładł na głowie mszał czy ewangelię i odmawiał odpowiednią modlitwę (ibidem, t. 1 s. 215).

Zwrot ten wykazuje również w tekstach Rzewuskiego wariantywność:

Na co mi *zdrową głowę kłaść pod ewangelię?* [BM 262]

Na co mnie, szlachcicowi, narażać się było ludziom potężnym, pastorzom ludów i jak to mówią, *zdrową głowę kłaść pod ewangelię...* [BM 171]

Porzuć to wszystko, ruszaj sobie jak najspieszniej na Litwę i *nie kładź głowy pod ewangelią*, dopóki jeszcze jest *zdrową* [Z 41].

Do dziś używany jest zwrot *być z kimś za pan brat*, który znaczy tyle, co 'być z kimś na poufalej stopie'; u Rzewuskiego spotykamy połączenia **brat za brat** i **za-panie-brat**:

Już tam była mieszanina. Jaśnie wielmożni i okoliczna szlachta, magnaci i zaścianki byli *brat za brat* [PS 93]

Jakoś nie najlepiej jestem z Prezesem od niejakiego czasu, a byliśmy *brat za brat* [Mo 59]

Usiadł *brat-za brat* między chłopami [ZK 21]

— Przepraszam waszą wysokość za mojego przyjaciela — odezwał się pan Kazimierz — nie wie, kim pani jesteś i dlatego nieco *za-panie-brat* do niej się odzywa [ZK 165].

Kilka wariantów leksykalnych i składniowych odnajdujemy w dalszych zwrotach:

kłaść palec między drzwi // w szpary:

Między drzwi palca nie kładź, jeżeli bolu nie lubisz [ZK 36]

Każdy pomyślał sobie: — A co mnie *palce kłaść w szpary?* [RL 74];

obwijać coś w bawełnę // w kłaki:

Na co *w bawełnę* mam *obwijać?* [RL 134]

Na co to *obwijać w kłaki?* [ZK 205].

W czasach Rzewuskiego bardzo ważną sprawą było pochodzenie człowieka, jego ród, rodzina, szlachectwo. O kimś, kto mógł się legitymować dobrą proweniencją, mówiono, że **nie wypadł sroce spod ogona:**

Waszmość jesteś zacnym obywatelem, ale i my *nie wypadli sroce spod ogona* [AŚ 183].

Zwrot ten występuje u Rzewuskiego również w formie nie zaprzeczonej:

Ale żeby wzgardzić Zborowskim dla jakiegoś przybysza, który gdzieś tam *sroce padł spod ogona* [ZK 666].

Wariantywność jest również cechą fraz, stanowiących przysłowia, sentencje, maksymy przytaczane przez bohaterów powieści pisarza:

Na tym koniec, przyjacielu; **dobrej głowie** dość dwie słowie [RL 130]

A co ci nie dopowiem, tego się sam domyśl: **mądrej głowie** dość dwie słowie [RL 134]

Panu bieda nigdy nie dopiecze, a wszystko u nas **się skrupi i zmiele** na szlachcicu [RL 84]

Na kim się zmiele, to zmiele, a na panu Leszczyńskim pewnie **się skrupi** [AŚ 213]

Każdy ma swojego **gryzącego mola** [ZK 11]

Nie jeden pan masz **mola, który go gryzie** [ZK 142]

Na **cudzym dziedzińcu** i wióry biją [Z 301]

Wszak na **swoim dziedzińcu** i wióry biją [PS 87].

Najwięcej wariantów ma sentencja o koszuli bliskiej ciału:

Bliższa ciału koszula niż **sukmana** [RL 306]

Bliższa, jak to mówią, koszula **od sukni** [BM 8]

Koszula bliższa ciału **niż suknia** [RL 83]

Koszula bliższa **od opończy** [Z 134].

RÓŻNICE W ŁĄCZLIWOŚCI LEKSYKALNO-SKŁADNIOWEJ

Zdarzają się w tekstach Rzewuskiego użycia związków frazeologicznych do dziś jeszcze znanych, ale mających odmienną łączliwość. Tak np. zwrot **suszyć komuś głowę** wiąże się zazwyczaj z podmiotem osobowym, któremu przypisana jest czynność natrętnego dopominania się o coś, dokuczliwej, ponawianej prośby. W *Mieszaninach obyczajowych* spotykamy użycie tego zwrotu w zdaniu, którego podmiotem jest wyraz *dług*:

Dług obywatelski nie bardzo suszy mu głowę, a cóż dopiero kupiecki [Mo 165].

Zwrot *suszyć komu głowę* z przeczeniem (*nie bardzo*) w połączeniu z podmiotem *dług* znaczy tu: 'ktoś się tym długiem nie przejmuje'.

Fraza **leje jak z cebra** odnosi się do deszczu i tylko rzeczownik *deszcz* może wystąpić przy niej jako podmiot. U Rzewuskiego w funkcji podmiotu tej frazy występuje rzeczownik *pot*:

Pot leje się z waści jak z cebra [RL 90].

Wyrażenie **wart (niewart) funta kłaków** ustaliło się w tej postaci i do dziś jest używane. U Rzewuskiego ulega ono jak gdyby dekompozycji:

A czy to Dolsk funt kłaków, żebym o nim zapomniał? [RL 126].

Pojawienie się fragmentu związku frazeologicznego, przytoczenie go w niepełnej postaci, jego trawestacja staje się aluzją do jego metaforycznego znaczenia. Tak np. aluzją do frazy **diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni** jest zdanie:

Kupił Podstolicowi u Szefnagla brylantów na prezent dla jego narzeczonej, na której zaręczyny sam dzwonił [Mo 164] (tzn. do której zaręczyn sam się przyczynił).

Z odwrotnym zjawiskiem spotykamy się w wypadkach przytaczania szerszego kontekstu frazeologizmu, niż to jest dziś w powszechnym zwyczaju. *Słownik frazeologiczny S. Skorupki* notuje wyrażenie *dwa grzyby w barszczu* jako oznaczające zbyteczne nagromadzenie podobnych przedmiotów. U Rzewuskiego występuje zwrot **jeść//zjeść dwa grzyby w barszczu**:

Panu Jakubowi uchodzi jeść po dwa grzyby w barszczu: i drabować dokumenty i biegać za pannami [Z 30]

Waszmość radbyś od razu dwa interesa skończyć, zjeść, jak to mówią, dwa grzyby w barszczu [ZK 84].

Z tych cytatów wynika, że chodzi w nich o załatwianie jednoczesne dwu różnych czynności.

Zwrot **mówić // słuchać o czymś jak o żelaznym wilku** 'mówić (słuchać) o rzeczy całkowicie sobie nie znanej, osobliwej' używany jest przez Rzewuskiego w dwojakiej postaci:

zwrotu —

Ale to tylko pasowani rycerze rozumieją! co tobie gadać o żelaznym wilku! [ZK 199]

lub wyrażenia —

Słuchałbym tego jako bajki o żelaznym wilku [AŚ 126].

J. Krzyżanowski podaje, że bajka o dwojgu dzieciach zaprzędanych żelaznemu wilkowi była znana w Polsce już w XVI wieku i przekazywana w tradycji ludowej.

Szerszy kontekst umożliwia nam często zrozumienie, skąd się wywodzi dany idiom i jakie jest jego pierwotne znaczenie. Zwrot **wziąć kogoś w obroty** 'stawić kogoś w trudnej sytuacji' staje się zrozumiały dzięki poszerzonemu kontekstowi:

Natłok twoich zapytań tak *wziął go w obroty jak charty zająca* [RL 315]. Cytat z *Zamku krakowskiego* wyjaśnia pochodzenie idiomu od przebiegu konnych pojedynków rycerskich:

Zagrzany chęcią skończenia tej walki, a poznawszy, że jego koń zwinniejszy od książęcego rumaka, wkoło niego zaczął się kręcić, by go *wziąć w obroty. Obracał się znużony książę...* [ZK 322].

ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE DZIŚ NIE UŻYWANE

Wyrażenia:

Słownik frazeologiczny S. Skorupki notuje przysłowie: „Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces”. Przysłowie to nie jest dziś już używane. U Rzewuskiego występuje wyrażenie **łyczana zgoda** 'zgoda krótkotrwała, nie ugruntowana':

My trzymali z księciem panem, a on z panem stolnikiem Litewskim, któremu nie raz i nie dwa my się dali we znaki; a choć to między nami była *łyczana zgoda*, my nigdy w nią bardzo nie wierzyli [L 372].

O człowieku hołdującym cudzoziemskiej modzie mówi się na kartach powieści Rzewuskiego **Francuz z Mokotowa**:

Ten *Francuz z Mokotowa* chce nam wmówić, że wszystkie rozumy pojadł [PS 54].

Z używanymi dziś wyrażeniami, oznaczającymi ludzi wszystko wiedzących, jak *chodząca kronika*, *chodząca encyklopedia*, koresponduje nie używany już dziś związek **chodzący kalendarz**:

To były *kalendarze chodzące* — na pamięć umieli wszystkie rocznice imienin, urodzin, małżeństw [Mo II 169].

Zwroty:

Wiele zwrotów, które wyszły z użycia, odnosiło się do dawnych układów społecznych, stosunków międzyludzkich, zwyczajów i obyczajów:

mieć głowę nie do rady, a coś innego nie do krzesła 'nie nadawać się na senatora, czyli nie być zbyt mądrym':

— Nieźle waść mówisz, panie Skołubo! I kto by waści powiedział, że *masz głowę nie do rady, a coś innego nie do krzesła*, śmiało mu powiedz, że *łże* [L 372];

trzymać, utrzymywać kogoś w (o) czarnym ścierwie 'nie dawać komuś wystarczająco dużo pieniędzy':

Dom austriacki w czarnem ścierwie utrzymywał służbę swoje [BM 40]

Bo jak ci wiadomo, pan krakowski, skoro ożeni którego ze swoich synów, to jemu i dobra wypuszcza, ale syna kawalera o czarnem ścierwie trzyma [ZK 97];

ściskać//ścisnąć dłoń 'być skąpym, nie chcieć wydawać pieniędzy':

Rzuci waści ojciec coś do kieszeni, to dobrze; a ściśnie dłoń, ja temu jakoś poradzę [AŚ 54]

Magdusia, choć skrzętna gospodyni, tak była ucieszona swoim znaczeniem, że na żadne wydatki dłoni nie ścisnęła [PS 351];

smarować tłusty poleć 'dodawać bogactwa bogatemu':

... żyński i deti ne ma i ne budet, do śmierci wystarczy, a krewni, choć nic nie znajdują, z siebie bogaci. Na co tłusty poleć smarować! [PS 371].

Zwrot ten zamieszcza Linde za Rysińskim. U Reja w *Krótkiej rozprawie* odnajdujemy go z innym wariantem czasownikowym:

Miły panie, Bógżeć zapłać!
 Snadź by tobie lepiej gęś dać,
 Kiedy byś nam tak chciał kazać,
 Niż ten tłusty poleć mazać.

mieć chleb i barszcz 'mieć zapewnione utrzymanie':

Osiadę przy familii, gdzie będę miał chleb i barszcz oraz przytułek dla mnie dostateczny [BM 99];

kiszkę nalewać i nadziawać 'karmić, obficie częstować':

Kto go nawiedzi, czy pan, czy pański oficjalista, czy obywatel, czy urzędnik obywatelski lub rządowy, może być pewny, że mieć będzie kiskę i nadzianą i nalaną [Mo 162]

Już on (scil. kandydat przed wyborami) zajechał do żydowskiego domostwa, już kredensem zaległ alkierz, (...) już się zaopatrzył w to wszystko, co kiskę i nalewa i nadziawa [Mo 43];

obrus oblać 'wyprawić poczęstunek':

Trzeba było (...) na swoje imieniny dobrze obrus oblać [L 25];

zawiązać komuś tyka 'przysporzyć trudności, skomplikować sprawę':

Zawiązałem im tyka takiego, że zjedzą kaduka, jeżeli go rozwiążą (z wypowiedzi jurysty) [Z 274];

skosić komuś trawę pod nogami 'ubiec kogoś w czymś':

Pan lowczy miał sobie obiecane od króla generalstwo artylerii koronnej (...). Tymczasem hrabia Brühl, który zupełnie był owładnął króla, skosił mu trawę pod nogami, bo wyjednał od króla przywilej na to generalstwo dla swojego syna [Z 12];

zaczepić kołem 'zajechać w gościnę po drodze':

Będę miód sycił, żeby, jeżeli który z was z łaski swojej o mnie zaczepi kołem, miał go czem przyjąć [RL 23]

Ruszaj waść do Dolska prosto, nie zaczepiając kołem o Słonim [RL 156];

witać kogo kosmato — SDor zwrot ten (także w postaci *witać kosmatą ręką*) opatruje kwalifikatorem *przestarzałe* i definiuje 'winszować zawartego

małżeństwa, witając się z kim pierwszy raz po ślubie'. Znajdujemy go u Rzewuskiego:

Jeszcze trochę poczekawszy, a *będziemy cię witać kosmato* [Z 25].

Z cytatu zamieszczonego u Lindego można wnosić, że używano tego zwiazku także przed zawarciem małżeństwa przez daną osobę: „W tym matula wchodzi z tatą, Witają Kasię kosmato, Jużeś jagódka dojrzała, Chcesz Jasia, będziesz go miała” Zabł.Z.S.6.

W *Łomżyńskich tekstach gwarowych* wydanych w r. 1996 przez H. Sędziakową znajdujemy na s. 352 opowiadanie informatorki ze wsi Wojewodzin gm. Grajewo o zwyczaju zachowywanym w szlacheckich rodzinach, polegającym na przykrywaniu panny młodej kożuchem, gdy witano ją w progu bochnem chleba:

„I paño mudo nakrywałi kożuchem. Tak byuo, że to jak *kosmato*, to *beńże bogata*”.

Ani Linde, ani Doroszewski nie zamieszczają jednak zwrotu **chodzić w kosmatej (kosmatnej) skórze**, który prawdopodobnie oznaczał dobry stan majątkowy:

Pięćset złotych na rok, dworek jak cacko, przy nim ogród i łąka, i akcydensików niemało, to nie piechotą chodzi; od waści zależało w *kosmatniejszej skórze chodzić* niż ja [ZK 14].

Z obserwacją zachowań zwierząt związane są frazeologizmy o znaczeniu metaforycznym:

obrosnąć w pierze 'wzbogacić się':

Ale też kiedy mi się uda, dopiero w *pierze obrosnę*... [ZK 62];

złowić kogoś na miękisz 'oszukać kogoś':

Nakoniec stary kawaler (...) wymawiał przyjaciołom, że go, jak im mówił, *na miękisz złowili* [RL 18];

obszyć się w baranią skórę 'udawać osobę pokorną, łagodną':

Tak mnie zniecierpliwil, że mnie wyszło z pamięci, że mi wypadalo w *baranią skórę się obszyć* [L 499];

szukać niedźwiedzia poza lasem 'podejmować nieskuteczne działania':

A cóż to, *szukamy*, jak widzę, *niedźwiedzia poza lasem* [PS 307].

O niepotrzebnym narażaniu się na niebezpieczeństwo mówi zwrot **iść z żarem do prochowni**:

Pan Bartłomiej Chodźko napierał się być moim towarzyszem, ale mnie na to nie namówil, bym *szedł z żarem do prochowni* [PS 357].

O przyczynianiu się do pogłębiania konfliktu obrazowo opowiada frazeologizm **przykładać dREW do ognia**:

Zamiast, cobyście mieli dobry przykład dawać szlachcie, abo sami ogień tworzycie, abo do gotowego *dREW przykladacie* [PS 36].

Spośród różnorodnych zwrotów nie używanych już dziś przytoczyć jeszcze można:

obaczyć się ze świętą Trójcą // z Trójcą świętą 'umrzeć':

Co dzień prawie mogłem się *obaczyć ze świętą Trójcą* [L 455]

Czyś zapomniał, że pod bokiem trybunału burdę zrobiwszy, można się przed czasem *obaczyć z Trójcą świętą?* [PS 112];

szyc na wolą Bożą 'zdać się na los':

Oto zdziera zawój z jednego trupa, kładzie go na swoją głowę, skacze w rów, i po nim się zabiera *szyc na wolą Bożą*, ułożywszy sobie, że jak nadejdzie swój, do niego się odezwie, a jeżeli Turek, ten go weźmie za jednego ze swoich i zaniecha [AŚ 26];

położyć coś pod piętę 'zlekceważyć coś':

Opamiętaj się, panie Michale, a te dziecinne skrupuły *położ pod piętę* [L 368];

писаć bitym charakterem — dziś *писаć drobnym maczkiem*:

Bitym charakterem na wołowej skórze by nie zapisać, jak i ile razy konfederaci barscy popisywali się [PS 42]

Tu podała jej pismo na czterech stronicach *bitym charakterem* zapisane [Z 284]

Musiałem *bitym charakterem* na dziesięciu arkuszach objaśnienie projektu wygotować [Mo 83] (*Charakter* znaczy tutaj 'pismo').

Tylko z kontekstu można się domyślić, że chodzi o skompromitowanie się w oczach środowiska w zwrocie **przypląć komuś szarą gęś**:

Z przeproszeniem JW. generała, żebym się na niego (scil. na sąd kompromisarski) zapisał, to bym zasłużył, aby mnie *szarą gęś* *przyplęto*. Pan generał przed wprowadzeniem sprawy już tobie moje konie przysądził; pięknie bym wskórał w jego sądzie [PS 165].

Formę polecenia, którego orzeczenie jest sformułowane w trybie rozkazującym i z negacją, ma zwrot **łović ryby przed niewodem**:

Już to zostaw mnie, moja w tem głowa. *Przed niewodem ryby nie łów* [ZK 66]

Przed niewodem ryb nie łów; obaczmy, co z tego będzie [Z 142].

Podobną formę ma także zwrot **tonać blisko ładu**:

Opamiętaj się, Samuelu, i dobrowolnie *nie ton*, *kiedys już blisko ładu* [ZK 356].

Wyszły z użycia frazeologizmy, dotyczące dawnych stosunków społecznych, jak np. zwrot:

zanieść komu kulkę 'wyzwać kogoś na pojedynek':

Pan Scypion, udawszy się do pana Borejszy (...) uprosił go, aby raczył od niego *kulkę zanieść* panu strażnikowi [PS 322];

mieć kogoś za ba! i bardzo 'zlekceważyć kogoś':

Między sobą się chwala, a nas wszystkich *mają za ba! i bardzo* [Mo 97]. Zwrot **być jaselkiem** (poruszonym przez kogoś lub w czyimś ręku) zawiera w sobie formę liczby pojedynczej wyrazu *jasetka* używanego jako plurale tantum. Wyraz ten nie odnosi się tu do widowiska bożonarodzeniowego, lecz do figurki z szopki, kukielki w znaczeniu metaforycznym:

Oczywiście pan Santaman, który *jest* tylko *jaselkiem* poruszanem przez łowczego, zje biednego Skoropackiego [Z 261].

Pogardę dla ludzi, którzy nie mogli się wylegitymować wielopokoleniowym szlacheństwem, wyrażał zwrot **pokazać //ukazać pradziada// dziada// ojca**:

A ten przybłąda Gąsiewski, który *swojego pradziada* *pokazać* *nie potrafi*, myśli, że mu się uda mnie obrócić w swojego służalca? [RL 93]

...ludzie wprawdzie w pięknych domach mieszkający, ale którzy często-
kroć *dziada swojego ukazać nie mogą*, obcy krwią naszym dawnym
obyczajom... [Mo 151]

Nie bójcie się, Szwed nie tak łatwo uwierzy prawdziwemu szlachcicowi.
Kim jego sienie i przedpokoje są jakby nabite? Oto takimi, co *zaledwo
ojca pokazać mogą* i to nie zawsze [RL 28]

Już dziś panów nie ma w Polsce ani na Litwie, a za to namnożyło się
podpanków, co nie służąc ojczyźnie, nie z tego, co boli, i często nawet
nie z soli ani z roli, ale z jakichś podradów, z nabyciów nieuczciwych,
z handelków, lichw i podobnych szachrajstw ponabywali sobie mająt-
ków znacznych; a że ci i *dziadów swoich nie mogą okazać*, tylko albo
pod cudze szlachectwa podszywają się, albowi wymyślają takie, o których
ani Paprocki, ani Okolski, ani nawet Niesiecki nie wiedzieli — więc krzy-
czą na możnowładców dawnych, do których pewnie żaden z nich za
naszych czasów aniby dostąpił, wynoszą postęp terażniejszego czasu
[PS 177].

ZWROTY PORÓWNAWCZE

Wiele porównań, które zapewne miały dawniej charakter stereotypowy,
spotykanych u Rzewuskiego, wyszło już z użycia. Należą do nich takie zwro-
ty, jak:

zwijać się jak cewka na warsztacie 'uwijać się szybko':

Glücksberg się *zwija* od kąta do kąta, od gościa do gościa, *jak cewka na
warsztacie* [Mo 1];

być jak na dyszlu 'prowadzić wędrowny tryb życia':

Od lat kilkunastu pan łowczy (...) osiadł był w Toporzyszczach, (...)
w swoim zamku, z którego rzadko kiedy się wydalał. Żył w nim z małym
dworem, ciągle powtarzał, że *jest jak na dyszlu*, i że temi dniami wyjeź-
dza do Warszawy, a nie ruszał z miejsca [Z 11].

Linde podaje dwojaką interpretację zwrotów zawierających wyrażenie *na
dyszlu*: *życie na dyszlu prowadzić* = w ustawicznej włóczędździe; *usiść na
dyszlu* (...) „sitzen bleiben, nicht weiter können”, co można przetłumaczyć
jako „nie móc się ruszyć”;

usiść jak na maku 'znaleźć się w trudnej, w kłopotliwej sytuacji':

Otóż, kiedy konfederacja barska się rozwiązała, kraj pierwszy raz po-
dzielono, a mój pan już nie żył, jak to powiadają: *usiadłem jak na maku*
[PS 108].

Tego porównania nie notuje ani Słownik Lindego, ani Skorupka;

być jak nos w twarzy 'być samotnym':

Ja jedynak u rodziców *jak nos w twarzy* [AS 95];

osuszyć się jak szynka westfalska:

Wyszedłszy z wody zaczął biegać nagi po grobli, żeby się *osuszyć
wiatrem jak szynka westfalska* [ZK 64];

przyjmować jak pies jeża 'przyjmować niechętnie':

Miałem i ja chętkę i w wojsku służyć i o tom się starał, ale nowy etat przyjmował konfederatów barskich *jak pies jeża* [PS 108];

przystępować jak do psa z jeżem 'przystępować, narażając się na odmowę, odtrącenie':

Bo to ja wiem, że do młodej dziewicy *przystąpić* z siwym wąsem, to tak *jak do psa z jeżem* [ZK 239].

Ani Linde, ani Skorupka nie notują tego porównania. Możliwe jest jego dawne regionalne pochodzenie. Autorzy pracy *Związki frazeologiczne w gwarze wsi Huszcza w woj. białkopodlaskim* (w: „Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej” III, Wrocław 1985, s. 143) zaliczają do „huszczańskich związków frazeologicznych obce językowi ogólnopolskiemu” porównanie *brać się do czego jak pész do jeża* 'zaczynać robić coś niechętnie i opieszale' (Mieczysław Buczyński i Feliks Czyżewski).

Niektóre porównania związane są z dawnymi grami hazardowymi: **liczyć jak na cztery tuzy w tryszaku** 'mieć pewną nadzieję':

Liczę jak na cztery tuze w tryszaku [L (lew) 26]

Pan marszałek koronny *jak na cztery tuzy w tryszaku rachował* na połączenie rodu Zborowskich z krwią Batorów [ZK 666];

rachować jak na dwie szóstki w koście 'ts.':

Modlitwa modlitwą; a lubo na nią *rachuję jak na dwie szóstki w koście...* [ZK 74].

Tryszak to nazwa hazardowej gry w karty, utworzona od francuskiego wyrazu *triche*.

Na marginesie warto tu też odnotować występującą u Rzewuskiego postać zapytania **cet czy liszka**, również związanego z hazardem:

I nad tem wszystkim człowiek się zastanawiał, a sam nie wiedząc jak tu powiedzieć, *cet czy liszka*, wolał milczeć [ZK 474].

Cetno czy licho to było zapytanie o wynik rzutu kośćmi, o liczbę oczek parzystą lub nieparzystą (podobnie jak w ruletce: pair — impair). Linde postać *cet* odsyła pod *cetno*, ale formy *liszka* jako związanej znaczeniowo z przymiotnikiem *lichy* 'nieparzysty' nie podaje.

Nie wszystkie porównania zawierają wykładnik składniowy **jak**. Zdarzają się też inne konstrukcje syntaktyczne, np.:

Podobny przywilej dać człowiekowi tak marnotrawnemu, jakim był Br., *było to to samo, co puścić mysz w pudło*. Tak pustoszył kasę... [BM 220]
Co też tam dawano się słyszeć języków! *Istna wieża Babilońska* [ZK 79]
Sumienie jest las, gdzie każdej zwierzyny dostanie [Mo 185].

(Dokończenie nastąpi)

Rozwiązanie skrótów

AŚ — Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1875.

- BM — *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, wydał Henryk Mościcki, Warszawa 1934.
- L — *Listopad. Romans historyczny z drugiej połowy XVIII wieku*, Biblioteka Narodowa, Seria I 61, Kraków 1923.
- Łp — *Łaska i przeznaczenie*, nakładem S.H. Merzbacha, Warszawa 1851.
- Mo — *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejłę*, nakład i druk Teofila Glücksberga, Wilno 1841, Mo II — tom II, Wilno 1843.
- PS — *Pamiętki Soplisy*, PIW, Warszawa 1961.
- RL — *Rycerz Lizdejko*, Warszawa 1860.
- Z — *Zaporóżec*, Warszawa 1877.
- ZK — *Zamek krakowski, romans historyczny z wieku XVI*, Warszawa 1900.

Radosław Pawelec

POLSKIE NAZWY ARTYSTA I SZTUKMISTRZ ORAZ NIEMIECKIE DER KÜNSTLER NA TLE POLA NAZW TWÓRCY DZIEŁA SZTUKI W OBU JĘZYKACH¹

Jedną z podstawowych w teorii pól językowych tez głosi, że każdy język we właściwy sobie sposób porządkuje rzeczywistość. Analizując to uporządkowanie, widoczne przede wszystkim w organizacji leksyki, odkrywamy specyficzny obraz świata zawarty w języku. Poznanie go to — zdaniem Leo Weisgerbera — ważny krok na drodze do pełnego zrozumienia kultury społeczności posługującej się danym językiem. Autor *Die Muttersprache im Aufbau unserer Kultur* pisze:

„[man soll] in [...] aller Genauigkeit den sprachlichen Wirkungen nachgehen, soweit sie in das Kulturschaffen hineinreichen. Wir können diesen Weg heute wieder klarer übersehen, seit eine wesentliche Vorbedingung geschaffen ist. Wirkungen der Sprache im Aufbau der Kultur sind in erster Linie zu denken als **Wirksamwerden des sprachlichen Weltbildes im Schaffen der Menschen einer Sprachgemeinschaft**“¹.

W dalszej części wywodów, których fragment tu przytoczyłem, Weisgerber zaleca dokonywanie możliwie wielu analiz konkretnych pól języko-

* Niniejszy artykuł jest rezultatem pobytu na stypendium naukowym Konferencji der Deutschen Akademien der Wissenschaften w Moguncji. Publikując go, chcę serdecznie podziękować za wsparcie i pomoc zarówno Konferencji Niemieckich Akademii Nauk, jak i mojej opiekunce w czasie tego stypendium — Pani Profesor dr Brigitte Schultze — Kierownicze Instytutu „Mainzer Polonicum”. Der Aufsatz ist das Ergebnis meines Stipendiums in der Konferenz der Deutschen Akademien der Wissenschaften in Mainz. Seine Veröffentlichung gibt mir auch die Gelegenheit meine Dankesworte für die Hilfe und Unterstützung auszusprechen, die ich sowohl der Konferenz der Deutschen Akademien der Wissenschaften schulde, als auch meiner wissenschaftlichen Betreuerin — Frau Professor Dr Brigitte Schultze, der Leiterin des Instituts „Mainzer Polonicum”.

¹ „[należy] z największą dokładnością badać oddziaływania języka w tym zakresie, w którym wpływają one na kształtowanie się kultury. To postępowanie rozumiemy jeszcze lepiej dziś, gdy stworzona została istotna podstawa tych badań. O wpływie języka na powstawanie określonego kształtu kultury należy myśleć przede wszystkim jako o urzeczywistnianiu się językowego obrazu świata w twórczym działaniu ludzi, należących do jednej wspólnoty językowej”. (L. Weisgerber, *Die Muttersprache im Aufbau unserer Kultur*, Düsseldorf 1950, s. 16-17 — tłum. R.P.).

wych, uznając, że jest to najlepsza droga do odtworzenia językowego obrazu świata. W tym nurcie rozważań chcę umieścić przedstawione w niniejszym tekście spostrzeżenia, dotyczące podobieństw i różnic między polskimi i niemieckimi nazwami twórcy dzieła sztuki. Wydaje się, że nawet obserwacje tak skromnego, ograniczonego do kilku nazw, pola dostarczają ciekawych wniosków na temat związku języka i kultury, analogii między przemianami w świecie wartości estetycznych a ewolucją semantyczną poszczególnych leksemów.

Przedmiotem mojej analizy będą przede wszystkim trzy słowa: polskie rzeczowniki *artysta* i *sztukmistrz* oraz niemiecki *der Künstler*. Ich współczesne znaczenie i ewolucję semantyczną będę rozpatrywał na szerszym tle pola nazw twórcy dzieła sztuki w obu językach. Myślę tu tylko o nazwach ogólnych, nie zawężonych do określonej dziedziny sztuki, takich jak polskie *twórca* i *autor* oraz niemieckie *der Schöpfer*, *der Autor* (nie zaś takich, jak np. pol. *poeta*, *rzeźbiarz*, niem. *der Dichter*, *der Bildhauer*).

Mówiąc o polu językowym, chcę nawiązać do tego nurtu badań lingwistycznych, któremu początek dał Jost Trier². Nazwisko Triera jest tu oczywiście istotne tylko jako twórcy teorii pól paradygmatycznych, przywołanie go nie oznacza, że zamierzam się opierać na konkretnych rozwiązaniach teoretycznych szwajcarskiego badacza. Od czasu wydania rozprawy *Der deutsche Wortschatz im Sinnbezirk des Verstandes* minęło już ponad 60 lat, w bogatej literaturze dotyczącej pól językowych wiele pierwotnych koncepcji Triera zmodyfikowano, niektóre uznano za niesłuszne³. Np. A. Von der Lee i O. Reichmann, autorzy obszernego wstępu do tomu wykładów Triera, zauważają, że do najczęściej kwestionowanych jego twierdzeń należy teza o „bezlukowości” w budowie pól, często jest też krytykowana niejasna terminologia. Równocześnie, zdaniem wymienionych autorów, zasadnicza idea Triera, iż między znaczeniami poszczególnych leksemów istnieją różnorodne związki, które należy badać, by poprawnie odtworzyć ich znaczenia — nie straciła swej ważności⁴.

Współcześnie istnieje wiele teorii pól językowych, termin ten jest używany tak w językoznawstwie, jak i poza nim w bardzo różny sposób⁵.

² J. Trier, *Der deutsche Wortschatz im Sinnbezirk des Verstandes*, Heidelberg 1931.

³ Obszerne omówienie dzieł teorii pól językowych znaleźć można w książce, którą przywołuję dalej w tekście: J. Trier, *Aufsätze und Vorträge zur Wortfeldtheorie*, Mouton 1973. We wstępie do tej pracy przedstawiona jest dokładnie pierwotna wersja koncepcji Triera, następnie — jej ewolucja, zmiany wprowadzane do niej przez poszczególnych badaczy oraz całe szkoły lingwistyczne (np. strukturalizm francuski).

⁴ Ibidem, s. 23.

⁵ W *Lexikon der germanischen Linguistik* termin *pole językowe* jest wyjaśniony w następujący sposób: „[unter Wortfeldern versteht man:] weder syntaktische Felder wie z.B. blond — Haar, Zunge — lecken, fällen — Baum, [...] noch antonymische Felder, wie z.B. Leben — Tod, damals — jetzt, Geduld — Ungeduld, [...] noch Namenfelder, [...] noch assoziative Felder, [...] noch semantische Felder, in die polyseme leksykalische Einheiten nur mit einer Bedeutung eingehen, [...] sondern paradigmatische Felder, wie z.B. weise, klug, geschickt, gewissen, schlau, gewitzt,

W tym tekście będę używał konsekwentnie terminu *pole leksykalno-semantyczne*, rozumiejąc przezeń grupę wyrazów, powiązanych wspólnym znaczeniem, między którymi występują określone relacje semantyczne⁶. Wydaje się, że to właśnie pojęcie należy w teorii pól językowych do najczęściej przyjmowanych. Typowe są też stosowane przeze mnie metody analizy: porównanie znaczeń odpowiadających sobie leksemów w dwu różnych językach i obserwacje historycznych przesunięć w obrębie pewnej grupy wyrazów.

Kolejne części mojego tekstu to właśnie omówienie znaczeń polskich słów *artysta* i *sztukmistrz* oraz niemieckiego *der Künstler* na tle pola nazw twórcy dzieła sztuki, następnie — uwagi na temat ewolucji semantycznej wymienionych leksemów w ostatnich dwóch wiekach.

* * *

Zarówno w języku polskim, jak i niemieckim istnieją współcześnie cztery wyrazy, za pomocą których można nazwać twórcę dzieła sztuki (w dowolnej dziedzinie). Są to słowa — w polskim: *artysta*, *sztukmistrz*, *twórca* i *autor*, w niemieckim: *der Künstler*, *der Schöpfer*, *der Autor* oraz *der Kunstschaffende*. Znaczenie rzeczownika *sztukmistrz* 'twórca dzieła sztuki' ma we współczesnej polszczyźnie archaiczny charakter, jest jednak ciągle spotykane⁷. Niemiecki rzeczownik *der Kunstschaffende* to neologizm utworzony w byłej NRD. Jest to słowo obecnie rzadkie, nie opisane w większości słowników języka niemieckiego⁸. W dalszych rozważaniach będę wspominał o nim tylko na marginesie.

Pośród wymienionych słów najsilniej związane ze znaczeniem 'twórca dzieła sztuki' są rzeczowniki: pol. *artysta* i niem. *der Künstler*. Między podstawowymi znaczeniami tych słów zarysowuje się ważna analogia: zarówno polski leksem *artysta*, jak niemiecki *der Künstler* oznaczają człowieka, dla którego tworzenie dzieł sztuki jest zajęciem stałym. Różnią się pod tym względem od polskich słów *twórca* i *autor* oraz niemieckich *Der Schöpfer*, *der Autor*, które przede wszystkim służą nazwaniu twórcy jakiegoś konkretnego dzieła.

Porównując łączliwość wymienionych leksemów, stwierdzamy, że polskie rzeczowniki *twórca* i *autor* oraz niemieckie *der Schöpfer*, *der Autor* w funkcji podmiotu występują zazwyczaj z przydawką rzeczowną określającą dzieło, które zostało stworzone, np. *twórca rzeźby*, *Autor dieses Films* itd.

listig [...]. (Por. *Lexicon der germanischen Linguistik*, opr. H.P. Althaus, H. Henne, H.E. Wiegand, Tübingen 1980, s. 200).

⁶ Por. R. Tokarski, *Struktura pola znaczeniowego człowiek. Studium językoznawcze*, Warszawa 1984, s. 11.

⁷ Np. autorzy programu szkolnego proponują następujący temat wypracowania: „Wyspiański — sztukmistrz młodopolski” (por. K. Hexel, „Wesele” St. Wyspiańskiego na lekcjach języka polskiego we współczesnej szkole, [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, nr 84, *Prace Historycznoliterackie*, Kraków 1993).

⁸ Opis tego słowa znalazłem tylko w jednym słowniku: *Wörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*, opr. R. Klappenbach i W. Steinitz, t. 1-6, Berlin 1964-1977.

Użycie polskiego rzeczownika *artysta* oraz niemieckiego *der Künstler* w takiej konstrukcji jest niemożliwe. Leksem niemiecki może wprawdzie wystąpić z przydawką rzeczowną, ale dotyczy to drugiego znaczenia słowa i przydawka ta ma inną funkcję. Drugie, historyczne znaczenie rzeczownika *der Künstler*, definiowane jest 'jmd. der auf einem Gebiet über besondere Fähigkeiten verfügt'⁹ — odpowiada zatem sensowi (zapożyczonego z jęz. niemieckiego) słowa *mistrz* (w czymś, czegoś). Używając wyrazu *der Künstler* w ten sposób możemy za pomocą przydawki określić dziedzinę, w której ktoś wykazuje szczególne umiejętności — w słowniku podany jest przykład¹⁰: „er ist ein Künstler der Improvisation”. Również polskie słowo *artysta* występuje w konstrukcjach, w których przydawka rzeczowna określa dziedzinę działalności artystycznej: artysta baletu, teatru (także apozycje: artysta rzeźbiarz, malarz).

Polski leksem *artysta* i niemiecki *der Künstler* są podobne też przez to, że nazywają zarówno tego, kto tworzy dzieła sztuki, jak i tego, kto przedstawia je na scenie: aktora, tancerza, wykonawcę utworu muzycznego. Można powiedzieć, że podstawowe znaczenia tych leksemów są związane tylko ze sferą sztuk pięknych¹¹. Zupełnie inaczej polskie słowa *twórca* i *autor* oraz niemieckie *der Schöpfer* i *der Autor*. Odnoszą się one nie tylko do twórcy dzieła sztuki, za pomocą tych słów można nazwać twórcę w wielu innych dziedzinach. Między nazwami polskimi i niemieckimi nie ma przy tym ścisłej analogii, różne są przede wszystkim zakresy znaczenia polskiej nazwy *autor* i niemieckiego rzeczownika *der Autor*.

Podstawowe znaczenie rzeczownika polskiego to 'twórca jakiegoś tekstu' — jest przy tym obojętne, czy tekst ten należy do literatury pięknej czy też nie. Konstrukcje: autor poematu, autor artykułu, autor rozprawy — są równie typowe. Do typowych zaliczymy też użycia polskiego rzeczownika *autor* w stosunku do twórcy innych niż literatura dzieł sztuki: autor rzeźby, autor obrazu. Obok takich użyc polski rzeczownik występuje także w znaczeniu bliskim sensowi łacińskiego słowa *auctor* — 'sprawca', oznacza mianowicie 'tego, kto spowodował, że coś się stało, lub tego, kto wykonał jakąś czynność'. Często użycia słowa w tym szerokim i nieprecyzyjnym znaczeniu nie są aprobowane przez językoznawstwo normatywne. Dopuszczane są np. połączenia: autor badań, autor projektu, kwestionowane: autor gola, autor kanapek.

Niemiecki rzeczownik *der Autor* ma węższy zakres znaczeniowy. W swym podstawowym sensie odnosi się do autora tekstu literackiego, można używać go też w stosunku do kogoś, kto pisze tekst nieliteracki, lecz jest to rzadsze. Podobnie jak słowo polskie, leksem niemiecki może nazywać twórcę

⁹ Por. *Duden, Deutsches Universalwörterbuch*, opr. G. Drosdowski, Mannheim 1989.

¹⁰ *Ibidem*, s. 911.

¹¹ W języku potocznym pol. słowo *artysta* bywa też używane w znaczeniu 'ktoś sprytny, dobrze sobie radzący', np. „Popatrz, ale artysta, jak on go zrobił na szaro”. W tym znaczeniu wyeksponowana jest konotacja semantyczna znaczenia podstawowego 'artysta, to ktoś, kto jest (w swej dziedzinie) szczególnie sprawny'.

dzieła sztuki w innych niż literatura dziedzinach. Natomiast niemieckie słowo *der Autor* raczej nie występuje w znaczeniu 'sprawca', nie bywa odnoszone do kogoś, kto przygotował kanapki lub strzelił gola. Węższy zakres odniesień leksemu niemieckiego można wiązać z istnieniem w języku niemieckim dwóch słów wyrażających podobną treść, których brak w języku polskim. Myślę tu o słowach *der Verfasser* i *der Urheber*. Pierwsze z nich oznacza autora tekstu, jego znaczenie jest definiowane 'jmd. der einen Text verfasst hat'¹²; współcześnie rzeczownik *der Verfasser* jest coraz częściej używany dla nazwania autora tekstu nieliterackiego. Słowo *der Urheber* jest bardzo bliskie znaczeniowo łacińskiemu leksemowi *auctor* — 'sprawca'. W polskim nie ma ono jednego odpowiednika, można je tłumaczyć jako *sprawca, inicjator, twórca, autor* — zależnie od kontekstu. Np. *die Urheber des Staatstreichs* — sprawcy, inicjatorzy zamachu stanu, *Urheber der neuen Richtung* — twórca nowego kierunku, *Urheber unseres Unglücks* — sprawca naszego nieszczęścia.

Polskie słowo *twórca* i niemieckie *der Schöpfer* odpowiadają sobie dość dokładnie. Podana w słowniku języka niemieckiego definicja znaczenia rzeczownika *der Schöpfer* 'jmd. der etwas Bedeutendes geschaffen, hervorgebracht, gestaltet hat'¹³ jest całkiem dobrym wyjaśnieniem także dla polskiego leksemu *twórca*. Wymienione słowa mają w obu językach szerokie odniesienie, można ich używać zarówno w stosunku do artysty, jak naukowca (i szerzej — myśliciela), konstruktora i technika, wreszcie kogoś, kto powoduje powstanie nowych faktów w polityce i życiu społecznym. Całkowicie dopuszczalne są połączenia — w języku polskim: *twórca dzieła sztuki, twórca rozprawy, nowego kierunku filozoficznego, twórca nowych praw, twórca pojednania między narodami*; w języku niemieckim: *Schöpfer des Kunstwerkes, Schöpfer der Dissertation, Schöpfer des guten Geschmacks (Goethe), Schöpfer des Kinderwerks, Schöpfer seines Volks*. Polskie słowo *twórca* i niemieckie *der Schöpfer* można odnosić też do Boga. Wydaje się, że to — historycznie pierwsze — odniesienie jest obecnie częściej spotykane w języku niemieckim. We współczesnej polszczyźnie dla nazwania Boga dysponujemy bowiem także jednoznacznym słowem *Stwórca*.

Inaczej niż polski leksem *twórca* niemieckie słowo *der Schöpfer* jest homonimem. Prócz wyżej opisanego sensu ma ono także znaczenie 'naczynie do czerpania jakiejś cieczy, czerpak'. Znaczenie to odpowiada sensowi jaki ma we współczesnym języku niemieckim czasownik *schöpfen* — 'czerpać' (drugie znaczenie *schöpfen* — 'tworzyć' opisywane jest jako przestarzałe¹⁴).

Rozważania na temat sensu słów *artysta* i *der Künstler* oraz innych nazw twórcy dzieła sztuki we współczesnym języku polskim i niemieckim można zakończyć podaniem definicji tych słów.

Dla 1. znaczenia niemieckiego rzeczownika *der Künstler* oraz (jedyne go w języku literackim) znaczenia polskiego rzeczownika *artysta* można podać wspólną definicję — 'ten, dla kogo tworzenie dzieł sztuki i/lub przedsta-

¹² Duden, op. cit., s. 1640-1641.

¹³ Ibidem, s. 1349.

¹⁴ Ibidem, s. 1349.

wianie ich na scenie jest stałym zajęciem'. Oprócz tego znaczenia niemiecki rzeczownik *der Künstler* ma też drugie, współcześnie nie związane z omawianym polem — 'ten, kto wykazuje szczególną sprawność, szczególne umiejętności w pewnej dziedzinie, mistrz w czymś'.

Polski rzeczownik *autor* ma wyraźnie szerszy zakres niż jego niemiecki odpowiednik — *der Autor*. Słowo polskie występuje w dwóch znaczeniach — w pierwszym oznacza 'tego, kto stworzył (tworzy) jakiś tekst (literacki lub nieliteracki) lub dzieło sztuki w innej niż literatura dziedzinie'. W drugim znaczeniu *autor* to 'ten, kto spowodował, że coś się stało, wykonawca czynności'. Znaczenie drugie ma bardzo szerokie odniesienie, podobnie jak łaciński rzeczownik *auctor* — 'sprawca'. Niemiecki rzeczownik *der Autor* charakteryzuje węższy zakres, oznacza on 'tego, kto stworzył dzieło sztuki lub jakiś tekst'. Centrum znaczenia niemieckiego leksemu *der Autor* jest 'twórca tekstu literackiego', w stosunku do twórcy tekstów nieliterackich słowo to odnoszone jest rzadziej.

Znaczenie polskiego rzeczownika *twórca* i to znaczenie niemieckiego *der Schöpfer*, które jest związane z tworzeniem (a nie — czerpaniem cieczy) odpowiadają sobie podobnie, jak znaczenie słowa *artysta* i 1. znaczenie leksemu *der Künstler*. Dla objaśnienia sensu polskiego leksemu *twórca* i niemieckiego *der Schöpfer* można podać wspólną definicję: 'ten, kto tworzy coś istotnego'.

Prócz wymienionych leksemów dla nazwania twórcy dzieła sztuki w języku niemieckim można użyć słowa *der Kunstschaffende*, w polskim zaś — *sztukmistrz*. Oba są rzadko stosowane. Niemiecki rzeczownik *der Kunstschaffende* jest objaśniony w słowniku 'jmd. der künstlerisch tätig ist'¹⁵. Polskie słowo *sztukmistrz* oznacza obecnie 'mistrza sztuk cyrkowych i/lub magicznych'. W drugim, wyraźnie archaicznym, znaczeniu leksem ten można odnosić do (wybitnego) artysty.

Podsumowując obserwacje na temat budowy pola nazw twórcy dzieła sztuki we współczesnym języku polskim i niemieckim, można powiedzieć, że budowa ta jest w obu językach podobna. Jakie procesy historyczne doprowadziły do takiego ukształtowania omawianego pola? Odpowiedzią na to pytanie zajmę się w kolejnej części tekstu.

Przyjrzyjmy się najpierw ewolucji semantycznej polskich rzeczowników *artysta* i *sztukmistrz*. Słowo *sztukmistrz* stanowi kalkę niem. *der Kunstmeister*. W języku polskim jest używane od ok. połowy XVII w. razem z przyswojonymi już wcześniej w mało zmienionej postaci słowami *kunstmistrz*, *kunstmajster*. Tymi trzema leksemami posługiwano się w polszczyźnie do poł. XVIII w. dla nazwania tego, kto tworzy dzieła w (dowolnej) dziedzinie sztuki. W 2. poł. XVIII w. pojawia się zapożyczone z francuskiego słowo *artysta*. Do powszechnego użycia wchodzi ono powoli — w Słowniku Lindego znajdujemy opinię, iż jest to wyraz „dotychczas nie dosyć utarty”¹⁶.

¹⁵ Por. *Wörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*, opr. R. Klappenbach, op. cit., t. 3.

¹⁶ Por. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1854, t. 1, s. 30.

Można przyjąć, że na początku XIX wieku w naszym języku były cztery nazwy tego, kto w sposób stały zajmuje się tworzeniem dzieł sztuki:

- 1) nowe, odczuwane jeszcze jako obce, słowo *artysta*,
- 2) stare, związane genetycznie z nazwą *sztuka*, słowo *sztukmistrz*,
- 3) jeszcze starsze, bardzo bliskie postaci oryginalnej w języku niemieckim, słowa *kunstmistrz* i *kunstmajster*.

Ewolucja wymienionych leksemów w polszczyźnie XIX i XX wieku polegała na szybkim upowszechnieniu się nazwy *artysta* i równie szybkim wycofaniu się słów *sztukmistrz*, *kunstmistrz* i *kunstmajster*. Najprędzej zanikły dwa ostatnie leksemy. Obecnie nie są one ani używane, ani odnotowywane w słownikach, rzadkie były także już w XIX wieku¹⁷. Słowo *sztukmistrz* funkcjonuje do dziś, ale współcześnie pojawia się tylko sporadycznie i w swym podstawowym znaczeniu utraciło związek z estetyką — sztukmistrz to dzisiaj przede wszystkim 'mistrz sztuk cyrkowych'. Gdzie szukać przyczyn takiej ewolucji omawianej grupy słów?

Wydaje się, że na właściwy trop naprowadza nas tutaj komentarz Lindego, dotyczący sensu słowa *artysta*. Przytoczmy ten komentarz w całości:

Chociaż wyraz ten dotychczas nie dosyć utarty, nie mamy jednak innego, który by dobitnie całą szlachetność jego zawierał. Wcale zaś żadnego nie mamy na wyrażenie kobiety (nie żony, ale) w samej rzeczy trudniejszej się sztuką jakową, jak np. malarki, aktorki, eine Künstlerin, chyba artystka?¹⁸.

O jaką szlachetność słowa *artysta* chodzi leksykografowi? I dlaczego nie zawierają jej pozostałe słowa? Aby to wyjaśnić, przyjrzyjmy się cytatom, które podaje Linde pod hasłami *sztukmistrz* i *kunstmistrz*:

1. „Im większe będzie miał sztukmistrz albo rzemieślnik znajomości chemiczne, tym lepiej wydoskonali swą sztukę”;
2. „Już prawie tarczę tę ukończył sztukmistrz doskonały”;
3. „Włóczą się po kraju kramarze i sztukmistrze, czyli kuglarze”;
4. „Kunstmistrzów sławniejszych nad greckich świat nie miał”;
5. „Księżycy okrąg kunstmistrz tokański zważa przez szkło optyczne”.

Znamienne wydają się zwłaszcza cytaty 3. i 5. Cytat 3. wskazuje na to, że leksem *sztukmistrz* nie miał dodatniego zabarwienia wartościującego, tak jak słowo *artysta*. Jest to zapewne związane z bardzo szerokim odniesieniem omawianych słów — można było nimi nazwać zarówno rzeźbiarza i malarza, jak rzemieślnika lub naukowca (por. cyt. 5.), wreszcie — kuglarza czy lino-skoczka. *Sztukmistrz*, *kunstmistrz* był mistrzem w jakiejś sztuce, słowo *sztuka* należy przy tym rozumieć szeroko, nie tylko jako jedną ze sztuk pięk-

¹⁷ Leksemy te nie występują wcale w pismach Norwida, który przecież bardzo często używał nazw takich jak *artysta* (226 wystąpień we wszystkich tekstach) czy *sztukmistrz* (76 wystąpień — por. *Słownictwo estetyczne Cypriana Norwida*, tom pod red. J. Puzyniny i J. Chojak, Warszawa 1995). Nie znaleźliśmy ich także u Adama Mickiewicza, w którego tekstach leksem *sztukmistrz* występuje 17 razy, zaś *artysta* dwudziestokrotnie (por. *Słownik języka Adama Mickiewicza*, Górski K., Hrabec S. (red.), t. 1-10, Wrocław 1962-1982).

¹⁸ Por. S.B. Linde, op. cit., t. 1, s. 30.

nych, ale jako wszelką umiejętność. Docieramy tu do zasadniczej przyczyny, która wpłynęła na upowszechnienie się w języku polskim słowa *artysta* i stopniowe wycofanie się z pola nazw twórcy dzieła sztuki leksemów *sztukmistrz*, *kunstmistrz* i *kunstmajster*. Ta przyczyna to zmiana w świecie wartości i pojęć estetycznych, ukształtowanie się nowego, mającego jednoznacznie pozytywne zabarwienie pojęcia „sztuk pięknych”. Götz Pochat w rozprawie *Geschichte der Ästhetik und Kunsttheorie* mówi o powstaniu tego pojęcia:

Im Lauf des 18. Jahrhunderts trennte man die „schönen Künste“ endgültig von den übrigen Wissenschaften und den „mechanischen Künsten“. Damit wurde ein erkenntnistheoretisches Feld für jenen neuen Zweig der Philosophie abgesteckt, der als „Ästhetik“ bezeichnet wurde¹⁹.

Zdaniem teoretyka estetyki wyodrębnieniu się nowego pojęcia sztuki, definiowanego przez piękno i siłę twórczą człowieka, towarzyszył wielki wzrost roli twórcy dzieła (tak pojmowanej) sztuki. Na dalszych stronach cytowanej pracy znajdujemy stwierdzenie:

In seinem gottgegebenen beseelten Zustand (Gravinas *delirio*) erscheine der Künstler mit den Worten Shaftesburys „als ein zweiter Schöpfer“ (a *second Maker*). In seinem Inneren trage er die Vorstellung der Schönheit, die bei der künstlerischen Verwirklichung für Perfektion bürgte²⁰.

Opisywane przez historyków sztuki przemiany w świecie pojęć można zaobserwować także na materiale językowym. W *Słowniku języka niemieckiego* opracowanym przez Jacoba i Wilhelma Grimmów ewolucja semantyczna słowa *die Kunst* jest opisana następująco²¹:

Rzeczownik *die Kunst* został utworzony od czasownika *können* znaczącego dziś 'móc'. W czasie, gdy urobiono nazwę *die Kunst* czasownik *können* (*kunnen*) znaczył tyle, co 'wiedzieć', także słowo *die Kunst* oznaczało pierwotnie pewien rodzaj wiedzy. Na podstawie podawanych przez słownikarzy przykładów można dojść do wniosku, że była to wiedza „wyższa”, np. teologia, wiedza filologiczna²². Z biegiem czasu sens słowa *die Kunst* uległ zmianie. Rzeczownik ten zaczęto odnosić do wiedzy stosowanej, pewnych umiejętności praktycznych, takich jak fechtunek, jazda konna, sztuki magiczne i cyrkowe, czarnoksiężstwo. Wreszcie — jak podkreślają autorzy słow-

¹⁹ „W XVIII wieku ostatecznie oddzielono sztuki piękne od wszelkich nauk i sztuk mechanicznych. W wyniku tego zostało wytyczone pole teoriopoznawcze dla nowej gałęzi filozofii, którą nazwano estetyką”. (G. Pochat, *Geschichte der Ästhetik und Kunsttheorie*, Köln 1986, s. 354 — tłum. R.P.).

²⁰ „W zesłanym przez Boga stanie natchnienia (*delirio Gravina*) artysta — zgodnie ze słowami Shaftesbury'ego — ukazywał się jakoby „drugi Twórca” (a *second Maker*). W swoim wnętrzu nosić miał wyobrażenie piękna, które przy realizacji artystycznej gwarantowało doskonałość” (ibidem, s. 391 — tłum. R.P.).

²¹ *Deutsches Wörterbuch von Jacob und Wilhelm Grimm*, t. 5, Leipzig 1873.

²² Opisy Grimmów są w tym punkcie zgodne z wnioskami Triera na temat pierwotnego znaczenia słowa *die Kunst*, por. J. Trier, op. cit., s. 310-339.

nika — dzięki pracom m.in. takich myślicieli, jak Winkelmann, Lessing i Herder, zostało wypracowane „współczesne podwyższone pojęcie sztuki” („der heutige erhöhte Sinn von Kunst”), które do praktycznego użytku językowego wprowadzili Goethe i Schiller²³.

Na tle tych przemian ewolucja opisywanej grupy słów staje się bardziej zrozumiała. *Kunstmistrz*, *kunstmajster* i *sztukmistrz* „stare” zapożyczenia z języka niemieckiego, semantycznie związane były z dawnym, szerokim pojęciem sztuki (‘umiejętności’): *sztukmistrzem* czy *kunstmistrzem* był zarówno poeta, jak linoskoczek lub płatnerz. Zróznicowane odniesienie sprawiało, że wymienione słowa nie miały wyraźnego zabarwienia wartościującego. Można było wprawdzie za ich pomocą nazwać twórcę dzieła sztuk pięknych, ale nie oddawało to w pełni dodatniego sensu, jaki wiązano z nowym pojęciem sztuki. Dla wyrażenia tego sensu sięgnięto więc po nowe słowo — zapożyczony z języka francuskiego rzeczownik *artysta*. Swoje szybkie upowszechnienie rzeczownik ten zawdzięcza ściślemu związkowi z pojęciem sztuk pięknych; *artysta* to twórca dzieł w obrębie tych właśnie — i tylko tych — sztuk.

Zmiana pojęcia sztuki, która w języku polskim stała się przyczyną wycofania się leksemów *kunstmistrz*, *kunstmajster* i *sztukmistrz* z omawianego pola i upowszechnienia nazwy *artysta* — w języku niemieckim nie wywołała takich samych skutków. W niemieckim dla nazwania twórcy dzieł w obrębie sztuk pięknych posłużono się dawnym leksemem *der Künstler*. W słowniku Grimmów przedstawione są trzy etapy ewolucji semantycznej tego leksemu, ściśle odpowiadające kolejnym sensom nazwy *die Kunst*²⁴. Początkowo słowo *der Künstler* znaczyło tyle, co ‘uczony’, odpowiadało znaczeniu rzeczownika *die Kunst* — ‘nauka, wiedza’. Później rzeczownik *der Künstler* zaczęto odnosić do tych, którzy robili coś mistrzowsko, także do czarnoksiężników, kuglarzy, linoskoczków itp. To znaczenie ilustrowane jest w słowniku m.in. cytatem: „du falscher böser Mensch, du Künstler ärger List” oraz wyjaśnieniem: „Künstler, der etwas sonderliches kann, ingenieux, industrieux”. Wreszcie leksem *der Künstler* zaczął być odnoszony do twórców dzieł sztuk pięknych. W słowniku Grimmów znajdujemy cytowaną za Gottschedem definicję: „diesen Namen legt man denjenigen bei, die einen von den schönen Künsten treiben”. To nowe znaczenie rzeczownika *der Künstler* z czasem stało się jego znaczeniem podstawowym. Dawne znaczenie ‘ktoś, kto robi coś mistrzowsko’ nie znikło jednak — jest znane do dziś jako drugie znaczenie tego leksemu. Ewolucję niemieckiego *der Künstler*

²³ Mówiąc o ewolucji semantycznej niemieckiego rzeczownika *die Kunst* warto zauważyć, że rzeczownik ten został zapożyczony przez język polski i funkcjonuje do dziś jako słowo *kunst*. Podstawowe obecnie znaczenie leksemu *kunst* to ‘mistrzostwo, doskonałość w jakiejś dziedzinie’. Znaczenie używane w XVIII wieku było inne, odpowiadało dawnemu sensowi niemieckiej nazwy *die Kunst* — ‘praktyczna umiejętność’. Np. Krasicki w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* używa zwrotów *kunst rolnictwa*, *produkcja kunstów naszych zbytkownych*, *nauki i kunsty* (por. I. Krasicki *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki...*, opr. M. Klimowicz, Wrocław 1973, wyd. VI, s. 106, 91-92, 102).

²⁴ Por. *Deutsches Wörterbuch...*, op. cit., t. 5.

podsumować można twierdzeniem, że zmiana pojęcia sztuki spowodowała zmianę struktury znaczenia tego leksemu: wykształcenie się nowego znaczenia, które z biegiem czasu stało się dominujące, i przesunięcie dawnego na plan dalszy. Jest to wyraźna różnica w porównaniu z językiem polskim, w którym dla nazwania nowego sensu sięgnięto po nowe słowo.

Różnica ta — w pewnym stopniu — wiąże się z oddziaływaniem czynników pozalingwistycznych w języku niemieckim. Oto, co Ernst Schwarz pisze o pracach Wielanda, Jeana Paula i Karla Filipa Moritza, którym udało się przed dwoma wiekami zastąpić cały szereg wyrazów zapożyczonych (przede wszystkim z francuskiego) ich niemieckimi odpowiednikami:

Wieland hat in der Ausgabe seiner sämtlichen Werke zahlreiche Fremdwörter durch deutsche Ausdrücke ersetzt, später auch Jean Paul, der früher von Sprachfegern gesprochen hatte. Für Verdeutschungen hat sich besonders Karl Philipp Moritz eingesetzt, der sich auf Leibniz berief. [...] Von seinen Verdeutschungen seien u.a. genannt: abscheulich („abominabel“), unumgänglich („absolut“), [...] Künstler („Artist“, Künstler war abgewertet)²⁵.

W pełni zgodne z powyższymi twierdzeniami są uwagi Hansa Schulzego na temat współczesnego znaczenia i historii zapożyczonego z języka francuskiego leksemu *der Artist* w języku niemieckim. Autor *Deutsches Fremdwörterbuch* pisze:

Artist [...] in neuerer Zeit besonders von Varietékünstlern gebraucht: [...]. Vorher aber, seit dem 18. Jahrhundert, galt es von Künstlern allgemein, wie das zugrundeliegende frz. *artiste*²⁶.

Użycia leksemu *der Artist* w języku niemieckim w stosunku do twórcy dzieł sztuki autor słownika ilustruje cytatem z Herdera: „Der Dichter oder Artist braucht oft solche personifizierte Stücke der Natur”.

Porównując historyczne zmiany polskich leksemów *artysta*, *sztukmistrz*, *kunstmistrz* i *kunstmajster* oraz niemieckich *der Artist* i *der Künstler*, można powiedzieć, że mamy do czynienia z dwoma przeciwstawnymi procesami. W języku polskim dawne nazwy ustąpiły nazwie nowej, wycofały się z pola nazw twórcy dzieła sztuki. Rzeczowniki *kunstmistrz* i *kunstmajster* stopniowo wyszły z użycia, nazwa *sztukmistrz* w swym podstawowym dziś znaczeniu odnosi się do mistrza sztuk cyrkowych. W języku niemieckim na odwrót: nazwa dawna „zwyciężyła” nazwę nową, staremu rzeczownikowi *der*

²⁵ „Wieland w wydaniu swoich dzieł zebranych zastąpił liczne wyrazy obce wyrażeniami niemieckimi, później także Jean Paul, który mówił wcześniej o oczyszczaniu języka. Szczególnie wielu zniemczeń dokonał Karl Philipp Moritz, który powoływał się na Leibniza. [...] Z jego zniemczeń można byłoby wymienić: abscheulich („abominabel“) [wstrętny], unumgänglich („absolut“) [niezbędny], [...] Künstler („Artist“, słowo Künstler było „zdevaluowane“). (E. Schwarz, *Kurze deutsche Wortgeschichte*, Darmstadt 1967, s. 121 — tłum. R.P.).

²⁶ „Artist [...] w nowszych czasach odnoszone szczególnie do artystów w variétés. Ale przedtem, od XVIII w. odnosiło się do artystów w ogóle, tak jak służące za podstawę fr. *artiste*” (*Deutsches Fremdwörterbuch*, von H. Schulze, t. 1, Berlin 1913 — tłum. R.P.).

Künstler nadano nowy, „szlachetny” (jak to określił Linde) sens — ‘twórca dzieł sztuk pięknych’, rzeczownik ten stał się centrum omawianego pola w języku niemieckim. Natomiast zakres znaczenia nowego, zapożyczonego słowa *der Artist* ograniczono do mistrza sztuk cyrkowych i aktora w *variétés*.

Na koniec rozważań historycznojęzykowych powiedzmy jeszcze krótko o pozostałych nazwach twórcy dzieła sztuki, polskich rzeczownikach *autor* i *twórca* oraz niemieckich *der Autor* i *der Schöpfer*.

Pochodzące od łacińskiego leksemu *auctor* rzeczowniki: pol. *autor* i niem. *der Autor* w ostatnich dwu wiekach nie zmieniły w sposób istotny swojego znaczenia. Polski rzeczownik *autor* odnoszony był przede wszystkim do tego, kto napisał jakiś tekst. Można nim było nazwać także twórcę dzieła sztuk plastycznych, udokumentowane są również dawne użycia w szerokim znaczeniu ‘sprawca’, np. „Był szczęścia mego autorem”, „św. Dominik, zakonu kaznodziejskiego autor”²⁷. Niemiecki leksem *der Autor* jest w słownikach historycznych (np. w słowniku Grimmów) definiowany jako ‘der Verfasser, der Schriftsteller’. Równocześnie, jak informują autorzy słownika języka Goethego, od poł. XVIII wieku słowo *der Autor* jest w języku niemieckim używane w dzisiejszym, nieco szerszym znaczeniu, oznacza nie tylko twórcę tekstu, ale też twórcę dzieła sztuki w innej niż literatura dziedzinie²⁸.

Ewolucja semantyczna polskiego leksemu *twórca* i niemieckiego *der Schöpfer* w ostatnich dwóch wiekach przebiegła podobnie. Oba te słowa pierwotnie odnoszono przede wszystkim do Boga, jako twórcy świata. Linde to odniesienie ilustruje m.in. cytatem: „Bóg wszystko stworzył, stąd Go Twórcą wyznajemy”, w słowniku Grimmów podany jest cytat z Lutra „ah, Herr, du Schöpfer aller Ding”. W 2. poł. XVIII wieku niemieckie słowo *der Schöpfer* i polskie *twórca* zaczęto odnosić także do człowieka, mianowicie do artysty, twórcy dzieł sztuk pięknych. Wiązało się to niewątpliwie z nową koncepcją sztuki, będącej nie tyle umiejętnością, sprawnością w jakiejś dyscyplinie, ale dziedziną natchnienia, piękna, swobodnej kreacji²⁹. Jak można wnosić z podawanych przez leksykografów przykładów, niemal równocześnie z odniesieniem omawianych słów do artysty, zaczęto ich używać też w dzisiejszym, szerokim zakresie: w stosunku do każdego człowieka, który tworzy coś istotnego. Potwierdzają to cytaty: „Twórca zowiemy i człowieka, autora jakiego znacznego dzieła lub wypadku” (Brodziński), „bloss organische Wesen sind uns ehrwürdig als geschöpfte, der Mensch aber kann es uns nur als Schöpfer (d.i. als Selbsturheber seines Zustandes) sein. (Schiller)³⁰.

* * *

Pora na podsumowanie rozważań o ewolucji i współczesnej budowie pola leksykalno-semantycznego nazw twórcy dzieła sztuki w języku polskim

²⁷ Por. S.B. Linde, op. cit., t. 1.

²⁸ Por. *Goethe-Wörterbuch*, t. 1 Stuttgart 1978.

²⁹ Por. wyjaśnienia historyka estetyki, s. 7.

³⁰ Cyt. podane są za słownikiem Lindego (por. S.B. Linde, op. cit., s. 750) i słownikiem braci Grimm (por. *Deutsches Wörterbuch...*, op. cit., t. 9, s. 1549).

i niemieckim. Tak, jak zostało powiedziane na wstępie, w budowie i historycznych zmianach tego pola w obu językach można dostrzec podobieństwa i różnice. Przeprowadzona w tekście analiza wskazuje, że podobieństwa zdecydowanie przeważają nad różnicami. Pod tym względem wnioski z tej analizy są nietypowe wśród badań komparatystycznych związanych z teorią pól. W dotychczasowych badaniach starano się wydobywać przede wszystkim różnice w budowie tego samego pola w różnych językach. Pokazywano, jak różnie poszczególne języki segmentują ten sam fragment rzeczywistości, jak różne są zawarte w nich obrazy świata. Te obserwacje traktowane były jako punkt wyjścia dla pozalingwistycznych rozważań o tradycji i kulturze społeczności, posługującej się danym językiem³¹.

Wydaje się, że dla tych rozważań równie istotne, jak dostrzeżenie różnic — jest też odnotowanie podobieństw. Tak jak głosił Norwid „naród składa się nie tylko z tego, co go od innych różni, ale i z tego, co go z innymi łączy”. Używając słów poety można zatem powiedzieć, że budowa i ewolucja pola nazw twórcy dzieła sztuki „łączy język polski i niemiecki”. Można też zaryzykować twierdzenie, że opisane podobieństwa języka sięgają głęboko, mają korzenie w podobieństwach kultury i świata wartości. Ewolucja i współczesna budowa badanego pola jest w obydwu językach podobna, ponieważ wiąże się z tym samym procesem aksjologicznym: zastąpieniem starego pojęcia sztuki rozumianej jako „umiejętność” nowym pojęciem „sztuk pięknych”. Wprowadzenie tego — mającego wyraźne zabarwienie wartościujące — pojęcia spowodowało powstanie w obu językach luki leksykalnej: brakowało nazwy twórcy dzieła sztuki pojmowanej w nowy sposób. By uzupełnić ten brak do języka polskiego zapożyczono z francuskiego słowo *artysta*, w niemieckim nadano nowy sens staremu rzeczownikowi *der Künstler*. Z biegiem czasu te właśnie nazwy stały się centrum omawianego pola leksykalno-semantycznego w obu językach.

Należy podkreślić na koniec, że wypracowanie nowego pojęcia sztuki — to dziedzictwo kulturalne wielu narodów. Autor cytowanej na s. 25 pracy z zakresu historii estetyki, omawiając dzieje tego pojęcia, przywołuje prace włoskich, francuskich, niemieckich i angielskich artystów i myślicieli. Czy w innych językach w polu nazw twórcy dzieła sztuki nastąpiła zatem podobna jak w niemieckim i polskim zmiana? Odpowiedź na to pytanie wymaga oczywiście podjęcia odrębnych studiów. Niemniej pytanie to wydaje się bardzo interesujące: czy obok różniących języki i kultury nazw mięs czy rang w administracji funkcjonuje też świat wspólnych tradycji i wartości? I jak daleko sięga ów świat, świat tego, co łączy?

³¹ Przykładem takich badań mogą być prace S. Öhman, w których porównywane są rozmaite pola leksykalno-semantyczne w języku niemieckim, szwedzkim, a także w innych językach (np. nazwy administracyjne, rangi wojskowe, system miar i wag, system monetarny, stopnie naukowe, nazwy rzek i strumieni, nazwy pór dnia). Por. S. Öhman, *Wortinhalt und Weltbild*, Stockholm 1951.

OBRAZ ARTYSTÓW W TEKSTACH MAGDALENY SAMOZWANIEC

Magdalena z Kossaków Samozwaniec (1894-1972) od dzieciństwa obcowała ze środowiskiem artystów. Ciekawe typy świata malarzy i pisarzy zawsze dominowały wśród gości krakowskiej „Kossakówki”. Wiele znanych postaci poznała także podczas pobytów w Zakopanem, które do drugiej wojny światowej stanowiło skupisko braci artystycznej, a — jak wspomina pisarka — było *świadkiem życia obu siostr od ich najmłodszych lat* (MM 1,85). W swym życiu miała okazję obserwować zarówno bohemę krakowską, jak i warszawską, zarówno środowisko malarzy, jak i literatów czy aktorów. Z wieloma osobami z kręgów artystycznych łączyła ją sympatia lub przyjaźń. Jako pisarka aktywna w środowisku twórczym mogła dostrzec różne jego strony. Swoje spostrzeżenia, obserwacje i wspomnienia utrwałała w licznych utworach.

Materiał językowy, który się składa na obraz artystów w twórczości M. Samozwaniec¹, pochodzi zarówno z jej powieści autobiograficznych (*Maria i Magdalena, Zalotnica niebieska*), jak i z tekstów satyrycznych. O podejmowaniu przez pisarkę tematyki związanej ze środowiskiem artystów świadczą tytuły niektórych utworów, na przykład: *Plastyk, Na wystawie obrazów, Kobieta na płótnie, Gdy poetka była... nastolatką, Grafoman, Poeta, Mąż-poeta, Dramat autora dramatycznego, Czy aktor jest człowiekiem?* (felietony); *Wielkanoc w kuźni literatów polskich, Poeta* (parodie); *Literat, W teatrze na nowoczesnej sztuce* (fraszki); *Malowana żona* (komedia). Określenia synonimiczne i frazeologizmy wyodrębnione z tekstów M. Samozwaniec charakteryzują ogólnie środowisko artystów (cechy wyróżniające ten krąg na tle społeczeństwa, jego osobliwości i słabości) oraz opisują poszczególne artystyczne profesje (plastycy, literaci, aktorzy); służą też prezentacji ciekawych, znanych pisarce postaci krakowskiej i warszawskiej bohemy Polski międzywojennej.

¹ Obraz artystów to jeden z kilku utrwalonych w twórczości M. Samozwaniec fragmentów rzeczywistości, dających się odtworzyć na podstawie analizy materiału językowego. Materiał ów obejmuje te pozłomy języka, na których najwyraźniej się ujawniają cechy językowego obrazu świata: leksykę i frazeologię (zob. R. Tokarski, *Słownictwo jako interpretacja świata*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 358-359).

Do określeń artystów o charakterze ogólnym należy zaliczyć zbiorowe nazwy typu: *artystyczna ferajna* (MM 2,28), *artystyczne grono* (MM 2,29), *artystyczna kompania* (MM 1,111), *artystyczny świątek* (MM 1,151), *bractwo artystyczne* (MM 1,108), *brać artystyczna* (MM 1,86), *niezwykłe towarzystwo* (MM 1,107). Synonimy te, występujące we wspomnieniach pisarki, w kontekstach mają konotacje wartościujące pozytywnie (podstawami określeń są rzeczowniki typu: *brać*, *grono*, *kompania*, *towarzystwo*, *świątek* czy wyraźnie zabarwione żartobliwie: *ferajna*, *bractwo*), podkreślają one przede wszystkim odrębność i niezwykłość tego środowiska. Są też nazwy ogólne o zabarwieniu ironiczno-żartobliwym, takie jak: *pięknoduch* 'o kimś wyzywającym się w estetycznych wzruszeniach, zmanierowanym na tym punkcie' („W Zakopanem rozpylony był wówczas jakiś niebezpieczny bakcyl »kocha — nie kocha«, jakiś wybujały erotyzm, który rozkazywał kochającym i uczciwym żonom porzucać nagle swego dozgonnego towarzysza i rzucać się w objęcia innego »pięknoducha«” MM 1,87) oraz *stworzenie wyższego gatunku* („Jagna miała być normalną, zwykłą żoną, która w pierwszym rzędzie dba o pana domu. Z Bogną było inaczej, ona była artystką, a do artystów zwykły człowiek odnosi się inaczej: jak do stworzeń wyższego gatunku” Kdk, 40). Spotkać można również nazwę przenośną *cygan* (występującą samodzielnie lub jako człon zestawienia *artysta-cygan*), którą stosuje się do artystów o swobodnym i ekscentrycznym trybie życia („Wszyscy w krakowskim artystycznym świątku wiedzieli, że oboje ze sobą »chodzą«, ale nikt nie przypuszczał, że te dwa cygany [...] pobiorą się” MM 1,151; „Lechoń był to skomplikowany, pełen kompleksów typ artysty-cygana” MM 2,31).

Są miejsca szczególnie sprzyjające rozwojowi wielkich osobowości twórczych. Taki charakter miało w latach międzywojennych Zakopane, którego obraz można zrekonstruować na podstawie powieści autobiograficznych M. Samozwaniec. Pisarka obdarza je następującymi określeniami: *miejsce na ziemi o jakiejś przedziwnej atmosferze wszelkich szaleństw i możliwości* („Zakopane — miejsce na ziemi o jakiejś przedziwnej atmosferze wszelkich szaleństw i możliwości, jak to określił angielski pisarz Chesterton, którego Zakopane od pierwszego wejrzenia oczarowało” MM 1,85), *klub literacko-artystyczny* („Aż do wybuchu drugiej wojny światowej Zakopane odgrywało w Polsce rolę wielkiego literacko-artystycznego klubu. Kto z braci artystycznej raz łyknał tego zaczarowanego powietrza, musiał już albo przyjeżdżać tu kilka razy do roku, albo też osiadał na stałe” MM 1,86), *uroczy zakątek, w którym rozwijały się i kwitły największe polskie talenty* (MM 1,85), *mała wysepka polskości* („Za austriackich czasów stanowiło ono jakąś małą wysepkę polskości, do której nie docierały żadne c.k. napisy i żółto-czarne kolory. Było zawsze biało-czerwone ze swoimi ośnieżonymi szczytami i czerwonymi od słońca zboczami górskimi” MM 1,85). Ten niepowtarzalny klimat i *cygańska atmosfera* były z pewnością zasługą mieszkańców i przebywających tam artystów („Cygańską atmosferę Zakopanego tworzyły niezwykle typy. Oto sunie przez Krupówki Staś Witkacy. [...] Siedzą: Karol Stryjeński, Rytard, Rafał Malczewski — syn Jacka, Gucio Zamoyski, Jaś Pawlikowski, Karol Szymanowski, Boy, Maria Pawlikowska” MM 1,106), „Po Zakopanem i po Krupówkach spacerowali brodaci panowie w pelery-

nach, między nimi Kasprowicz, Orkan, Tetmajer, Karłowicz" MM 1,91). Miejsce to straciło swą niezwykłość wraz z wybuchem drugiej wojny światowej, po której „wszyscy przeważnie z tych wybitnych zakopiańczyków odeszli w krainę cieni”, a atmosfera Zakopanego jako kolebki talentów nigdy już nie powróciła („Niemcy podczas okupacji wymietli z Zakopanego całą tę artystyczną kompanię i kompletnie wyjałowili jego niezwykłą atmosferę, w której tak wspaniale rozwijały się te wielkie i niepowtarzalne indywidualności" MM 1,111).

W utworach M. Samozwaniec napisanych po wojnie często występują odniesienia do czasów przedwojennych. Artyści współcześni, obdarzani przez pisarkę mianem: *dzisiejsi artyści* (w kontekście często nacechowanym ironicznie), to malarze i pisarze z lat pięćdziesiątych oraz sześćdziesiątych, którzy w porównaniu z przedwojennymi rzadko mają własny styl i niepowtarzalną osobowość („Dzisiejsi artyści i pisarze nie starają się o to, by mieć własny, oryginalny styl. Gdyby ich potoczne rozmowy nagrać na płytę, to jedynie po głosie poznałoby się, kto jest kto. Żadnego własnego języka, żadnych charakterystycznych żartów czy powiedzonek" Zn, 149). Według pisarki, dawni artyści liczyli się także z odbiorcami swych dzieł, podczas gdy: *Poeci dzisiejsi tworzą wyłącznie dla siebie* („Wyszły z mody i rymy, i asonanse, jak również drobna choćby troska o odbiorcę. Poeci dzisiejsi nie dbają o niego, nie chcą mu nic przekazać. Tworzą wyłącznie dla siebie" Zn, 241). Podobnie jest ze współczesnymi malarzami, tworzącymi zgodnie z zasadą: *wszystko jedno, co się maluje, byle się malowało* („Nas nowoczesnych plastyków, interesują przede wszystkim problemy kolorystyczne, no i forma. I wszystko jedno, co się maluje, byle się malowało" Tm, 117). Nowe w rzeczywistości powojennej stosunki społeczne spowodowały wiele zmian w środowisku artystów. Nasiliły się — kumoterstwo i koniunkturalizm, do czego nawiązuje nacechowane ironią stwierdzenie: *Dawniej, aby być drukowanym, trzeba było mieć talent, dzisiaj — znajomości i kontakty* (Zn, 254). Sytuację literatury w powojennej Polsce przedstawia zabarwione goryczą porównanie: „Mówiono o »Wiadomościach«, że drukują tylko »swoich«, co nie było prawdą, ponieważ w przedwojennych numerach tego tygodnika możemy znaleźć wiersze młodego Władka Broniewskiego, Anatola Sterna, artykuły Tonia Sobańskiego, bardzo zdolnego młodzieńca z arystokratycznej rodziny, poematy Ludwika Morstina, wiersze Janusza Minkiewicza i Konstantego I. Gałczyńskiego, słowem — wszystkich, którzy mieli talent, bez względu na ich przynależność rasową czy klasową. Kumoterstwo, które u nas po wojnie zastąpiło inne ludzkie uczucia, słabo było wówczas rozwinięte. A przede wszystkim literatura miała służyć kulturze, a nie żadnym innym celom" (Zn, 255).

Mimo kontrastu (dla celów satyry wyolbrzymionego) między dawnymi i współczesnymi artystami, M. Samozwaniec znajduje wiele cech typowych dla przedstawicieli tego środowiska, niezależnych od czasów, w jakich tworzą.

Cechą immanentną kręgów artystycznych jest niewątpliwie zazdrość („Między ówczesnymi malarzami były takie same animozje i zazdrości jak obecnie i nie było na Kossakówce obiadu, aby Wojtek nie wściekał się o coś

na Fałata, któremu zresztą uczciwie przyznawał wielki talent, albo na Jana Stykę, z którym malowali Panoramę Racławicką” MM 1,142; „[...] małe talen- ciki, podobnie jak teraz, zazdrościły wybitnym talentom. Krakowska grupa pisarzy — Roztworowski, Gałuszka, Polewka — atakowała nie tylko Tuwima. Nie podobała im się też Lilka Pawlikowska” Zn, 252). M. Samozwaniec używa wielokrotnie określenia *zazdrość zawodowa* („Styka ze swoją bigo- terią połączoną z zazdrością zawodową doprowadzał go do pasji” MM 1,142). Tej sfery uczuć dotyczy także określenie *pleść jak zazdrosny poeta na mę- kach*, będące modyfikacją utartego frazeologizmu *pleść jak Piekarski na mę- kach* ‘mówić głupstwa, mówić bez sensu’. Umieszczone w ironicznym kon- tekście przekształcenie odnosi się do krytyka, który z dezaprobatą wypo- wiedział się o debiutanckim tomiku poezji Marii Pawlikowskiej *Niebieskie migdały* („Jej obawy co do oceny pierwszego tomiku były słuszne, lecz tylko gdy chodzi o umysły ograniczone, jak np. znany krytyk Ostap Ortwin — »najpoważniejszy autorytet tego czasu«, który w pospolity sposób schlastał owe skarby i klejnoty poezji. [...] Nazywa poetkę »Dzidzi-Colombiną« i w ogóle plecie jak zazdrosny poeta na mękach” Zn, 127). Z zazdrością, jaką wy- wołują u artystów sukcesy kolegów, wiąże się też aforyzm: *Zazdrość cieszy nas tylko wówczas, gdy wypływa od naszych wrogów, a nie od przyjaciół* („Jacuś jest widocznie zazdrosny o moje pamiętniki, które mi przynoszą jeszcze więcej sławy — rzekł Wojciech i zasepił się, ponieważ zazdrość cieszy nas tylko wówczas, gdy wypływa od naszych wrogów, a nie od przyjaciół” MM 1,140). Jest to wreszcie jedno z nielicznych prawdziwych uczuć w śro- dowisku aktorów („Zazdrość, zawiść i pycha były to jedyne uczucia po- zbawione wszelkiej sztuczności” Kdk, 43). Od zazdrości zawodowej nie była wolna siostra pisarki. Mimo że postać ta jest przez M. Samozwaniec idealiz- zowana, znaleźć można uwagi pełne szczerości, jak ta o stosunku Marii do innych komediopisarek: *zachowywała się jak żona zazdrosna do obłędu* („Lilka, już znana wówczas komediopisarka, nie znosiła, gdy inne kobiety pisywały sztuki. W Polsce winna być tylko nieodżałowanej pamięci Zapolska i o n a — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Gdy chodziło o teatr, zach- owywała się jak żona zazdrosna do obłędu” MM 2,16).

Kolejną właściwością artystów jest skłonność do samouwielbienia, za- chwytu nad własnym talentem i twórczością. Cechę tę konotują następu- jące, nieco ironiczne konteksty: *Każdy pisarz przegląda się z upodobaniem w swoich dziełach jak Narcyz pochylony nad taflą jeziora* (Szs, 11), „I wszę- dzie: na szafach, na fotelach, oparte o ścianę, jego obrazy, które zawsze w całości, nie uszkodzone i nie zakupione, wracają ze wszystkich wystaw. Żona plastyka płacze nad nimi, że znów są w domu, ale on się cieszy. Kocha każdy swój obraz i cieszy się jak dzieciórób nowym własnym dzieckiem” (Tm, 115). Na wzór wyrażen używanych w polszczyźnie potocznej, poświad- czonych przez słowniki, typu: *nieprzytomny ze strachu, oburzenia* ‘nie panu- jący nad sobą, oszołomiony’ tworzy pisarka żartobliwie-ironiczne określenie plastyka: *nieprzytomny z talentu*. Dotyczy ono typowego dla wielu artystów braku opanowania i poczucia realizmu — oznacza człowieka ‘oszołomionego swymi nieprzeciętnymi zdolnościami twórczymi’ („Biegnie przez miasto nie- przytomny z talentu, niesie pod pachą jakiś olbrzymi obraz, drabinkę [...]).

Ubrany jest na pozór też nieprzytomnie, ale już on wie, jak się przyodziać, aby nie wyjść ze stylu" Mwt, 62). M. Samozwaniec zauważa też, że niektórzy artyści, poprzez swój sposób bycia, świadomie lub bezwiednie manifestują poczucie własnej wartości i wielkości. Spostrzeżenie to zawiera aforyzm występujący w opisie wizyty Ignacego Paderewskiego w domu Kossaków: *Wielkość świadoma swojej własnej wielkości robi zawsze olbrzymie wrażenie* („Nazajutrz mistrz Ignacy przyszedł na Kossakówkę z wizytą. Wielkość świadoma swojej wielkości robi zawsze olbrzymie wrażenie. Wzruszone panienki przyszły mu się przedstawić, blade z emocji. Z uwagą spojrzął na młodszą i rzekł: — A, to ta sama panienka, która wczoraj powiedziała coś głośno na moim koncercie. Od razu ją poznałem" MM 1,149).

Tym, co wyróżnia artystów wśród innych ludzi, jest na pewno wygląd. W wyżej przytoczonym fragmencie, dowcipnie charakteryzującym postać plastyka, występuje określenie *ubrany na pozór nieprzytomnie*, które wiąże się z artystyczną potrzebą oryginalności manifestowaną poprzez niedbały, pozornie 'bezladny' strój. Osobliwy wygląd artystów wynikać może z różnych przyczyn. Oprócz ich chęci odróżnienia się od innych, może też być wyrazem holdowania modzie („Lechoń był to skomplikowany, pełen kompleksów typ artysty-cygana, który przestarzałą już na owe czasy modą chodził zaniedbany, nie ogolony. Nie nosił krawata, kołnierzyk miał zawsze nieświeży, a jego wyświecone czarne ubranie pamiętało lepsze czasy" MM 2,31) lub zwykłego zaniedbania („Cóż za ciekawy typ ten Karol! Rzeźba grecka przerobiona na umorusanego i zaniedbanego andrusa. Włosy nie strzyżone, twarz najczęściej nie golona, portki nigdy nie prasowane" MM 1,107).

Wybitnym artystom, w dużo większym stopniu niż innym ludziom, przysługuje prawo do dziwactw, ponieważ *ludzie obdarzeni wybitnym talentem nie są całkowicie normalni* (Zn, 244). M. Samozwaniec opisuje szczególnie pod tym względem wyróżniające się postacie, między innymi Jacka Malczewskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Kazimierę Iłakowiczównę, Zofię i Karola Stryjeńskich. Osoby te określane są synonimami konotującymi ich osobliwość i niezwykłość, np. *straszny dziwak* („Na trzciniowych fotelach siadywał często straszny dziwak i okropnie kochany człowiek, z czarną bródką i niesamowicie wypukłym czołem — Jacek Malczewski" MM 1,138), *dziwoląg bez precedensu i bez epigonów, przedziwny człowiek* („Witkacy, ten wspaniały dziwoląg bez precedensu i bez epigonów, gdy tylko chciał, potrafił malować prawdziwe portrety, w których uchwycone było podobieństwo w sposób zadziwiający, wyrażały one duszę i charakter modela. [...] W tym przedziwnym człowieku była jakaś mieszanina demonizmu z dziecięcą pustotą, filozoficznej głębi z chłopięcą naiwnością i nigdy nie można było wiedzieć, czy mówi coś na serio, czy tylko nabiera swoje audytorium" MM 1,110), *niestychanie dziwny stwór boski* („Ta Iłła (jak ją wszyscy nazywają) to niestychanie dziwny stwór boski. [...] znakomitą poetkę o wiele więcej niż jej poetycka sława cieszy to, że z czasem otrzymuje tytuł radcy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i tylko tym się chełpi" MM 2,28), *malarka-wariatka* („Stary Stryjeński [...] nie mógł być zadowolony z tak dziwacznej, choć szalenie uzdolnionej synowej, nie mówiąc już o jego córce, starej panie Zańci, która była zupełnym przeciwieństwem malarki-wariatki, ze

swoją stateczną dewocją i charytatywnymi zajęciami” MM, 1151). Niezwykłość postępowania artystów, wraz z ich dziwactwami, opisuje M. Samozwaniec barwnie i z humorem, np. „Ach, ten Jacuś! Wojciech zaśmiewał się do łez z jego wszystkich dziwactw. Bo już nie mówiąc o tym, że wciąż malował siebie jako Chrystusa, raz »pod krawatem«, raz w malarskim szafirowym kitlu, raz na drabinie, to znów na tle prawdziwego zamglonego pejzażyku, ale ostatnio kazał swojemu służącemu mówić do siebie »ty«, a sam do niego zaczął mówić »jaśnie panie»” MM 1,138 (o Jacku Malczewskim); „Mają oni ze sobą troje dzieci, córeczkę i dwóch synków-bliźniaków. Ponieważ bliźnięta nie mają kołyski, więc leżą w... szufladzie od komody. Kto by się zresztą przejmował takim drobiazgiem jak dzieci! Kiedyś bliźniaki o mało się nie podusiły, bo matka poszła na zabawę, zostawiając je w zamkniętej szufladzie i dopiero w czasie tańca przypomniała sobie o tym” MM 1,107 (o Zofii i Karolu Stryjeńskich).

Towarzyszący często artystom brak realizmu wpływa niewątpliwie na ich stosunek do prozaicznych funkcji życiowych, które przychodzi im realizować w rodzinie. Dom, dzieci, obowiązki to dla nich często sprawy drugorzędne. Charakteryzując pisarzy, M. Samozwaniec stwierdza zatem z humorem: *Literaci niebacznie żenią się i nawet mieszkają z dziećmi* (Ppbbp, 148). W wyżej przytoczonym kontekście pisze o malarce: *Kto by się zresztą przejmował takim drobiazgiem jak dzieci!* W odniesieniu do świata aktorów natomiast konstatuje: *To, co dla przeciętnego człowieka odgrywa taką smutną rolę (żona, dzieci, teściowa), dla aktora jest życiowym drobiazgiem* („To, co dla przeciętnego człowieka odgrywa taką smutną rolę (żona, dzieci, teściowa), dla aktora jest życiowym drobiazgiem. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że jakiś młody, zdolny aktor jest ojcem trojga dzieci, mężem trzech żon i synem dwóch ojców, ale przecież dla niego to drobiazg nieważny. Daleko ważniejszym problemem jest to, gdzie zostanie zaangażowany i jakiego będzie miał dyrektora” Tm, 121; „Życie rodzinne, mąż, dzieci, teściowa to były sprawy drugoplanowe i przejściowe. Aktorki często zmieniały mężów, aktorzy żony. Dziecko żony przechodziło do drugiego męża — i vice versa” Kdk, 43). Konteksty te i wyrażone w nich opinie nie mają jednoznacznych, negatywnych konotacji. Jest w nich wyczuwalna ironia, ale także tolerancja i żartobliwe pobłażanie. Zrozumienie i akceptację wyczuwa się też wówczas, gdy M. Samozwaniec pisze o braku potrzeby posiadania dzieci u niektórych pisarek: „Ciekawym faktem jest, jak wiele kobiet, z gatunku tych nieprzeciętnych, pasjonowało się zwierzętami na niekorzyść dzieci, których przeważnie nie miały. Olga Boznańska hodowała myszy, Nałkowska — koty syjamskie i psy, Jehanne Wielopolska była zwariowaną wielbicielką psów; Lilka i Madzia szalały za wszystkimi zwierzętami łącznie z wiewiórkami” (MM 2,33).

Opisywanym przez M. Samozwaniec postaciom świata artystycznego często towarzyszy ustawiczny brak pieniędzy. Wiąże się on z typowymi dla artystów cechami: niefrasobliwością, fantazją i brakiem realizmu. Do tej sytuacji odnosi się znany w języku ogólnym zwrot: *siedzieć w długach po uszy* („Kiedyś Dziadzio potrzebował gwałtem pieniędzy (pewnie na zapłacenie jakiegoś długu, siedząc jak każdy ówczesny artysta po uszy w długach)”

MM 1,155). Pisarka wspomina, że wśród uznanych malarzy wypróbowanym sposobem na zaspokajanie potrzeb materialnych było płacenie obrazami, co konotuje określenie *handel zamienny* („U krakowskich dentystów wisiały na ścianach »zęby Julci« (Julcia to córka artysty), u lekarzy... różne wewnętrzne organy Jacka i jego rodziny, leczone przez nich za te obrazy... W ogóle słynni malarze uprawiali wówczas handel zamienny i nie tylko lekarzom płaciło się obrazami, ale również i krawcom, szewcom oraz zamożnym właścicielom sklepów” MM 1,138). Kłopoty materialne doskwierają też często pisarzom, wśród których nie spotyka się *literatów-milionerów* (Ppbbp, 12), a którzy doceniani bywają często dopiero po śmierci („[...] autorom dramatycznym nigdzie się za dobrze nie powodzi, chyba, że są już bardzo starzy, tak starzy, że ich już nie ma na ziemi, jak nieoceniona a tak bardzo za życia tępiona... Zapolska” Ppbbp, 42). M. Samozwaniec często parodiuje w swych felietonach wydawców, których nierzetelność powiększa finansowe problemy literatów („Nazajutrz jednak i przez kilka następnych dni nie możemy zastać w redakcji wydawcy-hochsztaplera [...] są za to »panienki«, które na słowo »pieniądze« wybałuszają oczy” Tm, 63).

Z ironią pisze satyryczka o rzekomej łatwości wykonywania artystycznych profesji. Poetę określa na przykład synonimem *człowiek, któremu się życie opłaca* („Mój znajomy poeta to jedyny człowiek, któremu się życie naprawdę opłaca. Ciągnie zyski ze wszystkiego, co go spotyka. Na przykład leżenie w rowie lub na łączce. [...] Mój poeta dostanie za to kilka tysięcy” Mwt, 186). Podobne nacechowanie ma stwierdzenie *Bawiać — uczyć (uczyć, jak należy zarabiać)*. Żartobliwe przekształcenie znanej dewizy oświeceniowej ma charakter nieco ironiczny — odnosi się do literatów, którzy czerpią korzyści materialne z „przyjemności”, jaką jest pisanie („Zbiór wierszyków mego znajomego poety ma podwójny cel: uszczęśliwić ukochaną Basię, Jagienkę czy Krysię i równocześnie zasilić kasę poety. Przyjemne z pożytecznym — oto jego dewiza, a druga jego dewiza to: »Bawiać — uczyć (uczyć, jak należy zarabiać)»” Mwt, 187). Te przekorne stwierdzenia pozornie tylko odbiegają od rzeczywistej opinii M. Samozwaniec, która stwierdza zupełnie serio: *pisanie to ciężki kawałek chleba* („To tylko niepiszącym może się wydawać, że pisarz pisze »dla własnej przyjemności«”. Pisanie to ciężki kawałek chleba, czego najlepszym dowodem brak na świecie literatów-milionerów, którzy by pisali ot tak sobie »dla własnej przyjemności«” Ppbbp, 12). Jednocześnie jednak zauważa, że są artyści, którzy potrafią się ustrzec kłopotów materialnych i czerpać ze swego talentu niemałe zyski. Przykład stanowi malarstwo Teodora Axentowicza, wobec którego używa pisarka określenia *maniera businessowa* („Było w tym człowieku ciekawe połączenie sprytnego kupca Ormianina z paryską *bohème*. [...] Jego pomadkowe portrety zamożnych mieszczek, które miały tak olbrzymie powodzenie, malowane były manierą, można rzec, businessową. Ten znakomity malarz miał zmysł kupiecki tak wyrobiony, iż dla niego poświęcał swój duży talent” MM 1,141).

Elementem artystycznego stylu życia jest też niewątpliwie nadużywanie alkoholu. Nawiązuje do tego następujące wyrażenie (zaczepnięte z opisu plastyka): *Goli — siebie prawie nigdy — za to wódę często* (Tm, 115). M. Samozwaniec wyzyskuje tu wieloznaczność czasownika *golić*, który w ję-

zyku potocznym używany bywa w znaczeniu 'pić, popijać wódkę lub inne napoje alkoholowe'. W innym kontekście określenie to towarzyszy nazwie pospolitej *istota trunkowa* 'często pijąca alkohol' („[...] po nim znów *da capo* golila wódkę Madzia, która zawsze była istotą trunkową” MM 1,100). W rozdziale wspomnień przedstawiającym Zakopane, pisarka zauważa, że alkohol towarzyszy artystom nieodłącznie. Z tą dziedziną wiążą się: pospolita nazwa *popijawa* 'picie wódki, pijatyka' oraz zwroty *popijać tego* 'pić z dużym nasileniem, intensywnie, dużo' („Całe to niezwykle towarzystwo popija tego co wieczór. Jest między nimi cudny, o zmysłowo-anielskim uśmiechu Karol Szymanowski, jest Boy, Leon Chwistek i Gucio Zamoyski, znakomity rzeźbiarz futurysta, który kiedyś po dobrej popijawie w pracowni porozbijał młotkiem wszystkie swoje rzeźby...” MM 1,107), *żyć sztuką, miłością i... alkoholem* („Całe to bractwo artystyczne żyje sztuką, miłością i... alkoholem” MM 1,108). Ostatni przykład wyzyskuje konstrukcję frazeologiczną *żyć czymś* 'być pochłoniętym, zaabsorbowanym czymś' i określa, czym artyści-zakopiańczycy byli najbardziej pochłonięci. Hasłem o podobnych konotacjach jest wyrażenie *pociąg do kieliszka*, które w przytoczonym niżej kontekście dotyczy Józefa Chelmońskiego („Wojciech często i chętnie o nim opowiadał. Sam bardzo wstrzeźliwy, jeśli chodziło o alkohol, miał mu tylko za złe jego pociąg do kieliszka i z tym często idące w parze zaniedbanie i niechlujstwo” MM 1,142).

Artyści, grupa ludzi o podobnych zainteresowaniach, stylu życia i potrzebach, tworzą często środowisko hermetyczne, zamknięte dla obcych, do którego dostać się nie jest rzeczą łatwą. Przyjęcie do ścisłego grona uznanych pisarzy ilustruje frazeologizm: *pasować kogoś na rycerza pióra* („Ci trzech młodzi poeci, którzy mają już w literackiej prasie Warszawy wyrobioną pozycję, przyjmują z otwartymi ramionami obie młode pisarki, pasując je tym samym na rycerzy pióra” MM 2,27). Fragment ten wraz z modyfikacją utartego wyrażenia (*pasować kogoś na rycerza* 'dokonywać ceremonii przyjęcia kogoś do stanu rycerskiego') pochodzi z opisu poznania debiutantek na polu literatury, Marii i Magdaleny z Kossaków, ze skamandrytami: J. Tuwimem, J. Lechoniem i A. Słonimskim. Ścisłość grona artystycznego podkreśla też użyte w odniesieniu do aktorów przenośne określenie: *klan* („Aktorzy, nie lubiąc innych aktorów, żenią się jednak prawie wyłącznie z aktorkami. [...] są klanem tak wyłącznym, jak bramini lub lordowie angielscy, i nikt poza »swoimi« nie jest ich w stanie zrozumieć” Tm, 123).

Szczególnie bezlitośnie kpi M. Samozwaniec z grafomaństwa, które się wyraźnie nasiliło po wojnie. Zdecydowanie mniej grafomanów było według pisarki w latach międzywojennych. Opisując środowisko skamandrytów, bywalców „Małej Ziemiańskiej”, z uznaniem nazywa ona ówczesną Warszawę *wielkim zbiorowiskiem i wylęgarnią talentów* („Warszawa w tych latach to wielkie zbiorowisko i wylęgarnia talentów. Grafomani gdzieś się zapodziali i prawie że o nich nie słyhać, a gdy się który odezwie, to od razu dostaje piórem po łbie od Słonimskiego lub Tuwima w dotkliwy sposób” MM 2,27). Do powojennego grafomaństwa odnosi się sformułowanie: *pisać, co ślina na pióro przyniesie* („[...] pisze się, co ślina na pióro przyniesie i posyła do jakiegoś pisma literackiego. Albo przyjmą, albo nie” Mnr, 15). Modyfikacja frazeo-

logizmu *pleść, mówić co komuś ślina na język przyniesie* 'mówić dużo, byle co, bez zastanowienia' polega na częściowej wymianie tradycyjnego składu leksykalnego związku i służy negatywnej ocenie niskiego poziomu twórczości pseudoliteratów. Przykładem podobnej (negatywnej) oceny jest aforyzm: *Grafomani chętnie stroją się w cudze piórka* (Szs, 11), który wyzyskuje utarty frazeologizm *stroić się w cudzie piórka* 'przypisywać sobie cudze zasługi, popisywać się nimi'.

Pisarka wyszydza też zjawisko masowego w latach powojennych, związanego z emancypacją, podejmowania przez kobiety zajęć będących dotychczas raczej domeną mężczyźni. Należy do nich między innymi twórczość literacka, toteż z ironią wypowiada się M. Samozwaniec o kobietach piszących bez względu na swe zdolności i umiejętności. Wiążą się z tym negatywne, pogardliwe określenia: *pisemne robótki* („Wygadywanie na biedne dźwiękowiec zbanalizowało się do niemożliwych granic. Każda kobieta współczesna robiąca pisemne robótki kobiece w »Bluszczu«, skarży się na filmy dźwiękowe” Odm, 37) oraz *bredzenie pod siebie* („Miała ilustrować bajeczki Julii Jarzębiny, które były straszliwym »bredzeniem pod siebie«” Mnr, 154). Podstawą tej ujemnej oceny pisarstwa kobiet nie jest ich płeć, lecz brak talentu i samokrytycyzmu. Wyczuwalne jest to także w książkowym określeniu *poetessa*, które w kontekście przybiera zabarwienie ironiczne („Lilka w stosunku do Ilły robi wyjątek, bo na ogół nie lubi poetek. Drażnią ją zwłaszcza mniejsze poetessy, jak cikliwa i górnolotna Anetka Słonczyńska i bardzo przystojna Kazimiera Alberti” MM 2,28). Kobiety zajmujące się twórczością literacką pisarka nazywa żartobliwie nacechowanymi, nie mającymi negatywnych konotacji, synonimami: *kobieta-literatka* („Przez pewien czas bawiła mnie ta »męska skóra« i uważam, że jako kobiecie-literatce te doświadczenia mogą się przydać” Cpms, 153) lub *piszpanna* („Miejsce jego zajęła młoda »piszpanna« (czyli w tym wypadku, pisarka, która już niejednokrotnie umieszczała swoje prace na łamach owego pisma)” Ppbb, 149).

Wśród kobiet piszących szczególne miejsce zajmuje siostra pisarki, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Jej talent poetycki ocenia M. Samozwaniec jako zupełnie wyjątkowy i niepowtarzalny. Nazywa ją wyszukanymi, pozytywnie wartościującymi określeniami typu: *czarodziejka słów* (Zn, 274), *jej poetycka wysokość* (Zn, 79), *lwica poezji* (Zn, 24), *poetka od stóp do głów* (MM 1,205), *wielka poetka* (MM 2,159). Podobnie, choć z mniejszym uwielbieniem, wypowiada się o Kazimierze Ilłakowiczównie, którą obdarza określeniami: *pierwsza poetka polska, która ma już z dawna ustaloną sławę; poetycka sława; znakomita poetka* (MM 2,28) i o której pisze: „Ilła wytrzymała tę konkurencję i jej wiersze, tak różne od wierszy Pawlikowskiej, nie przestały zajmować wybitnego miejsca w kobiecej poezji dwudziestolecia” (Zn, 246). Pisarka krytycznie ocenia termin *poezja kobieca* w odniesieniu do twórczości Marii: „Odrębność Lilki jako poetki polegała na zupełnie innym warsztacie i na całkiem nowych poetyckich obrazach i skojarzeniach. Jej wiersze daleko odbiegają od tego, co zwykliśmy nazywać poezją kobiecą [...]. Lilka w swoich wierszach obserwuje, zastanawia się, konstatuje, wyciąga filozoficzne wnioski, ale się po babsku nie rozczula, nie roztkliwia nad trawką, listkiem, ptaszkiem, maliną i ostrężyną, różą i kaczeńcem w wilgotnym

rowie" Zn, 246). Inne współczesne poetki nazywa często określeniami nacechowanymi pobrażaniem lub ironią, pisze zatem o Bronisławie Ostrowskiej: *społeczna i narodowa poetessa, utalentowana poetka* („Nic z tego, co nawet tak utalentowana poetka jak Bronisława Ostrowska wypisuje w dziecinny zachwycie" Zn, 246), o Maryli Wolskiej: *słowiańska i leśna pieśniarka* („[...] wybitny i niezwykle talent Lilki mógł być dużą konkurencją dla Iłakowiczówny, tak jak stał się konkurencją dla społecznej i narodowej poetessy Bronisławy Ostrowskiej, słowiańskiej i leśnej pieśniarki Maryli Wolskiej czy Kazimiery Zawistowskiej" Zn, 245), o Marii Konopnickiej: *doskonała prozaiczka, ale słaba poetka; wieszczka narodowa; pieśniarka i przyjaciółka ludu* („Potem nastąpiła moda na poezje ludowo-słowiańsko-siermiężne. Zaczął się kochany i ceniony polski lud, a Maria Konopnicka, zapoznana doskonała prozaiczka, ale słaba przecież poetka, stała się wieszczką narodową" Zn, 247).

Opisując historię życia siostry, M. Samozwaniec dokonuje wielu ogólnych spostrzeżeń dotyczących poetów. Docieka między innymi, jakie warunki sprzyjają powstawaniu prawdziwie pięknej poezji i stwierdza: *Smutek i tęsknota, w przeciwieństwie do sytego szczęścia, sprzyjają poezji* (Zn, 48) oraz *poeci nie mogą być szczęśliwi* („Była ona przede wszystkim poetką, a poeci nie mogą być szczęśliwi, muszą cierpieć, inaczej nie napisaliby tylu wspaniałych wierszy. Cierpiał Norwid i Majakowski, i Lechoń, Rimbaud, Jesienin, Verlaine, nie mówiąc o takich wielkościach jak Mickiewicz iłowacki. Gdy nie były to sercowe rany zadawane przez kochanki, to była miłość do Ojczyzny i krwawiąca wierszami tęsknota do niej" Zn, 278). Wielcy artyści często przeżywają nieszczęśliwą miłość, życiowe tragedie i załamania, które stanowią jakby impulsy do tworzenia genialnych utworów. Co więcej, według M. Samozwaniec poeta może w pewnym sensie reżyserować własne życie, układać jego dramaturgię. Oto, czego się dowiadujemy o Marii Pawlikowskiej: *Lilka nie przeżywa swojego życia — ona je p i s z e?* („Lilka nie przeżywa swojego życia — ona je p i s z e? Sama je sobie komponuje, a Los jej w tym zwykle pomaga. Duchy, wspomnienia, płyty Carusa, to już przeszłość. Nowy akt własnej życiowej sztuki (jeszcze nie: dramatu) zaczyna świtać w jej tak bogatej nie tylko w piękne włosy, lecz i niezwykle pomysły główce" Zn, 268). Poetom przypisywane są zupełnie niezwykle zdolności. Pisarka stwierdza na przykład: *Boga wymyślili poeci. Bo i któż inny miałby taki genialny pomysł?* („Bóg był ulubionym i wciąż używanym pojęciem również dla poetów dwudziestolecia, jak Tuwim, Lechoń, Iłakowiczówna i inni. Zrozumieć to można, jeśli się przyjmie tezę, że Boga wymyślili poeci. Bo i któż inny miałby taki genialny pomysł?" Zn, 115).

Artyści to ludzie uduchowieni, marzący o rzeczach nierealnych, którzy — jak się potocznie mawia — *bujają w obłokach*. Do tego określenia nawiązuje modyfikacja M. Samozwaniec: *Poeci nie tylko „bujają w obłokach", ale „bujają" i.. nas*, wykorzystująca polisemię czasownika *bujać* (potocznie także 'zmyślać, kłamać, oszukiwać'). Przekształcenie to występuje w następującym kontekście: „Może dlatego nie przyjechał już więcej do Paryża? A może przyjechał i między kochankami doszło do jakiejś decydującej rozmowy? Poeci nie tylko »bujają w obłokach«, ale »bujają« i... nas. Nie wiemy jak było

naprawdę. Przedstawiając słowami jakiś fakt, Lilka czyniła podobnie jak dawniejsi malarze, którzy malując pejzaż z natury, wybierali odpowiadający im fragment, a resztę pomijali" (Zn, 279). Dowcip językowy występujący w tej modyfikacji dowodzi, że M. Samozwaniec była humorystką, która tak naprawdę nigdy nie potrafiła zrezygnować z tonu satyrycznego (nawet w apoteozie siostry).

W tekstach satyrycznych pisarka często parodiuje stosunek artystów do kobiet, np. „Cóż chcesz? artysta! — dla niego kobieta jako taka nie istnieje" (Mż, 20). Dlatego plastyk lub literat w roli męża to dla kobiety po prostu nieszczęście („Mieć za męża poetę i to poetę awangardowego to większe nieszczęście dla kobiety, niż mieć męża nowoczesnego malarza" Tm, 138; „Jedno z większych nieszczęść, które mogą dotknąć kobietę — jest mąż, piszący wiersze. Nie należy mu brać tego za złe. Gdyby mógł, nie pisałby z pewnością" Pm, 23). Charakteryzując jednak autentyczne postacie, wielokrotnie pisze o typowej dla artystów potrzebie miłości oraz ich słabości do kobiet („Staś Witkiewicz był zawsze i stale zakochany. Tak jak inni nie wyobrażają sobie życia bez pieniędzy, tak on nie wyobrażał sobie życia bez miłości" MM 1, 109; „Axentowicz, sam czarny jak kruk, kochał się przeważnie tylko w jasnych blondynkach, w czym był podobny do Wojtka Kossaka, który nie uznawał kobiet innej »maści« i powtarzał słowa pewnego francuskiego pisarza, że »kobieta blondynka jest podwójnie kobietą.«" MM 1, 142).

Sporo materiału językowego pochodzącego z tekstów satyrycznych dotyczy świata aktorów i ich podejścia do życia. Humorystka obdarza to środowisko określeniami: *tajemniczy świat teatralny* oraz *świat fikcji* („Imponowała mu. Należała do tajemniczego świata teatralnego, gdzie wszystko jest sztuczne, począwszy od kwiatów i podawanych na scenie alkoholi, aż do wszelkich uczuć. W tym świecie fikcji brano na serio tylko trzy rzeczy: własne powodzenia, niepowodzenia oraz sukcesy kolegów czy koleżanek" Kdk, 43). Stwierdza też z żartobliwą przekorą: *Czy aktor jest człowiekiem? Oczywiście, że nie, i to jest jego największą zaletą!* („Czy aktor jest człowiekiem? Oczywiście, że nie, i to jest jego największą zaletą! O, przyjaciele aktorzy (przyjaciele, bo was bardzo lubię), nie gniewajcie się za to stwierdzenie. Zaręczam wam, że »człowiek« — to, poza garstką bohaterów i paru geniuszami, nic nadzwyczajnego" Tm, 120). Aktorom przypisuje pisarka szczególną życiową niefrasobliwość: *Aktor miewa tylko dwie troski. Dostać dobrą rolę i dobrą gażę* (Tm, 120). Ocena taka jest zapewne daleka od rzeczywistości, niemniej jednak przejaskrawia dowcipnie słabości tego środowiska.

Na koniec warto wspomnieć, iż kreowane przez siebie postacie artystów M. Samozwaniec obdarza często znaczącymi antroponimami, które stanowią stały element dowcipu językowego pisarki. Nazwy te są zwykle żartobliwymi neologizmami, których znaczenie i nacechowanie staje się zrozumiałe w kontekście, sugerującym ich rodowód w sposób jawny lub zakamuflowany. Bohaterka powieści satyrycznej (aktorka) nosi na przykład nazwisko *Bowska*, które jest modyfikacją przymiotnika *boska* 'wspaniała, cudowna, piękna' („Musiałaś chyba nieraz słyszeć jej nazwisko: Bognaowska. — Możliwe, że mi się kiedyś obilo o... oczy w jakiejś recenzji teatralnej. A powiedz mi szczerze; czy z tą istotą »bowską« jesteś szczęśliwy?" Kdk, 29). Młodemu,

przystojnemu i zarozumiałemu aktorowi humorystka przypisuje nazwisko *Bubkin*, wykazujące związek semantyczny z potocznym, nacechowanym lekceważąco rzeczownikiem *bubek* 'ktoś niepoważny, mało wart, lecz zwykle mający wygórowane mniemanie o sobie, lalusz' („Ten Bubkin ma fenomenalne szczęście i do chłopców, i do dziewcząt” Mnr, 80). Podobnie, żartobliwie-ironicznie są u M. Samozwaniec nacechowane nazwiska innych artystów, np. poetów: *Męka* (Ppbb, 103), *Skurczybut* (Mnr, 16); malarzy: *Kwalifikowski* (Mż, 5), *Rabuś* (Nug, 66), *Znojda* (Wsz, 102); aktorów: *Asfaltowicz* (Kdk, 94), *Tuleżanka* (Kdk, 51), *Goryczka* (Ach, 15) i inne.

W obrazie artystów, który pozwala zrekonstruować powyższa analiza, zauważalna jest wyraźna różnica między postaciami Polski międzywojennej i artystami powojennymi. M. Samozwaniec z wielkim sentymentem i ciepłem, a jednocześnie z humorem, prezentuje zarówno przedwojenne środowisko artystyczne (*niezwykle towarzystwo, brać artystyczna, artystyczna ferajna*), jak i znane osobowości twórcze (S.I. Witkiewicz, J. Malczewski, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, K. Iłakowiczówna, Z. K. Stryjeńscy). Postacie te przedstawia na tle przedwojennego Krakowa, Warszawy i Zakopanego, wzbogacając ich charakterystykę o anegdoty i własne spostrzeżenia. W tekstach pisarki, pełnych trafnych obserwacji obyczajowych, można ponadto znaleźć opis skłonności typowych we wszystkich środowiskach twórczych. Są to między innymi: zazdrość (*zazdrość zawodowa, pleść jak zazdrosny poeta na mękach*), samouwiebienie (*nieprzytomny z talentu*), nadużywanie alkoholu (*Goli — siebie prawie nigdy — za to wódę często; żyć sztuką, miłością i... alkoholem; popijać tego*). Satyryczka pisze też o stosunku artystów do pieniędzy (*człowiek, któremu się życie opłaca; literat-milioner; handel zamienny; maniera businessowa*) oraz do rodziny (*Literaci niebaczenie żenią się i nawet miewają dzieci; Kto by się zresztą przejmował takim drobiazgiem jak dzieci!*). Za cechę artystycznego trybu życia uznaje też osobliwy wygląd (*ubrany na pozór nieprzytomnie*) i skłonność do dziwactw (*straszny dziwak, dziwoląg bez precedensu i bez epigonów, niesłychanie dziwny stwór boski, malarka-wariatka*). Ze szczególną złośliwością ocenia M. Samozwaniec grafomaństwo (*писаć, co ślina na pióro przyniesie, Grafomani chętnie stroją się w cudze p i ó r k a*), masową twórczość literacką kobiet (*poetessa, pisemne robótki*) oraz bylejakość dzieł nowoczesnych twórców (*wszystko jedno, co się maluje, byle się malowało*).

Obraz artystów w powieściach autobiograficznych Magdaleny z Kosaków to skarbnica wiedzy o epoce dwudziestolecia międzywojennego i jej wybitnych indywidualnościach twórczych. Jest to z pewnością obraz niepełny i — jak wszystko, co się opiera na wspomnieniach — nacechowany subiektywizmem. Charakterystyka powojennego środowiska literatów, plastyków i aktorów ma natomiast charakter zdecydowanie satyryczny, karykaturalny. Mimo to w warstwie językowej powieści, felietonów, komedii i humoresek wyczuwa się przede wszystkim wyraźną sympatię dla artystycznego świata oraz pobłażanie dla słabości i śmieszności jego przedstawicieli.

Rozwiązanie skrótów

- Ach — *Angielska choroba* [powieść], Warszawa 1983.
 Cpms — *Czy pani mieszka sama?* [powieść], Pruszków 1992.
 Kdk — *Komu dziecko, komu?* [powieść], Pruszków 1991.
 Mż — *Malowana żona* [komedia], Warszawa 1925.
 MM 1 — *Maria i Magdalena* [powieść], t. 1, Szczecin 1987.
 MM 2 — *Maria i Magdalena* [powieść], t. 2, Szczecin 1987.
 Mnr — *Młodość nie radość* [powieść], Warszawa 1960.
 Mwt — *Moja wojna trzydziestoletnia* [felietony i powieści], Warszawa 1965.
 Nug — *Na ustach grzechu* [powieść], Warszawa 1979.
 Odm — *O dowcipnym mężu dobrej Ludwiki* [felietony], Warszawa 1933.
 Ppbp — *Piękna pani i brzydki pan* [felietony], Pruszków 1992.
 Pm — *Ponura materialistka* [powieść], Poznań 1934.
 Szs — *Szczypta soli, szczypta bliźnich* [aforyzmy, fraszki, felietony], Warszawa 1968.
 Tm — *Tylko dla mężczyzn* [felietony], Szczecin 1990.
 Wsz — *Wielki szlem* [powieść], Pruszków 1992.
 Zn — *Zalotnica niebieska* [powieść], Szczecin 1988.

Słowniki

- Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958-1969.
Komputerowy słownik języka polskiego, PWN, Warszawa 1996.

SPOSOBY WARTOŚCIOWANIA W REKLAMIE TELEWIZYJNEJ SKIEROWANEJ DO DZIECI

1. Materiału do niniejszych uwag dostarczyły reklamy nadawane w telewizji polskiej na przełomie 1996 i 1997 roku, prezentowane w pierwszym programie przed audycjami dla dzieci i po tych audycjach. Taki czas emisji obliczony jest na dziecięcego odbiorcę, a przedmiot reklamy dostosowany do wieku i potrzeb jej adresata.

Wybór tekstów reklamowych skierowanych do niedoroślej jeszcze widowni (a pośrednio do rodziców) jako materiału do obserwacji języka reklamy podyktowany był względami natury pragmatycznej. Otóż reklama jako zjawisko wszechobecne wpływa na zachowania, w tym i językowe, swoich odbiorców. Kształtuje wzorce potocznego mówienia, zwłaszcza wśród najmłodszych, którzy powielają teksty reklam, często bezkrytycznie, w rozmaitych sytuacjach komunikacyjnych. Dzieci naśladowują wzory podsuwane przez reklamy telewizyjne i powtarzają fragmenty tekstów, przytaczają gotowe formuły, przejmują schematy. I są przekonane, że mówią ładnie, bo posługują się takim stylem, jakim przemawia do nich reklama z telewizyjnego ekranu.

Dziecięcy adresat jest na etapie uczenia się języka w jego funkcji nazywania, opisywania i wartościowania rzeczywistości. Dziecko oczekuje od odbieranego tekstu, tak jak od otoczenia w ogóle, wzorów do naśladowania. W dzieciństwie istnieje bowiem naturalne zapotrzebowanie na dydaktyzm [Balcerzan 1974: 41-42]. Dziecko chętnie naśladowuje, ucząc się w ten sposób różnorodnych zachowań, również językowych. Tworzy własny świat, który znajduje odbicie w jego zachowaniach komunikacyjnych. Stąd tak ważne jest, by wzorce językowe, a takich dostarcza reklama, były warte naśladowania, by spełniały wobec odbiorców rolę dydaktyczną [Sawicka 1994].

Reklama ma coś odbiorcy polecić, zachwalić, przekonać go i nakłonić do określonego działania związanego z jej przedmiotem [Poradnik Językowy 1994. z. 2; Skowronek 1993, Werner 1992]. Musi zatem ów przedmiot opisać, wyróżnić in plus [Leszczyński 1992]. Czy w warstwie słownej są to wyrazy prymarnie wartościujące, słowa o charakterze opisowo-wartościującym czy leksemy, których siła wartościująca uzależniona jest od kontekstu? Jakich aspektów dotyczą? Jakie są kryteria wyboru określonych środków aksjologicznych? [Karolczuk 1994].

Analizowane komunikaty reklamowe można podzielić na dwie grupy:

- 1) te, które kierowane są bezpośrednio do dzieci (i pośrednio do rodziców),
- 2) takie, które prezentują artykuły niezbędne, zdaniem twórców reklam, dla dzieci i wówczas rodzice (a pośrednio i dzieci) stają się potencjalnymi odbiorcami.

2. Dzieciom najczęściej oferuje się artykuły żywnościowe, a przede wszystkim słodczyce. Ich podstawowym atrybutem, na który zwraca uwagę reklama, jest walor smakowy:

przepyszny Nesquick
puszysta czekolada
pyszne: mleko, płatki śniadaniowe, makarony
pyszny, czekoladowy smak
pyszny deser
strasznie pyszny ten jogurt
słodki, śmietankowy, po prostu pyszny (cukierek)
(czekolada) jest naprawdę delikatniejsza
super: guma, makarony
smaczne: pastylki do ssania, soki.

Wartościowanie w tej grupie przekazywane jest bezpośrednio, wyrażają je leksemy (przymiotniki, przysłówki), które zawierają semantyczne komponenty waloryzujące. Są to przede wszystkim wyrazy o charakterze czysto wartościującym. Nie zabrakło wśród nich ekspansywnego dziś słowa *super* [Waszakowa 1994: 55, Przybylska 1995]. Leksemów opisowo-wartościujących jest niewiele.

Taka relacja jest charakterystyczna dla reklam skierowanych do dzieci. W tekstach, których adresatem są dorośli, przeważają określenia typu: *bezzapachowy* (tłuszcz), *aromatyczna* (kawa), *miękki* (makaron), *orzeźwiająca* (woda). Potencjalny dorosły nabywca prawdopodobnie nie zadowolony ogólną informacją, że coś jest smaczne. Będzie chciał wiedzieć, jakie cechy decydują o walorach smakowych produktu. Stąd w reklamie dla niego określenia o charakterze opisowo-wartościującym. Natomiast reklama dla dzieci nie precyzuje cech smakowych danego wyrobu, ucieka się do ogólnie silnie waloryzującego przymiotnika, który ma sprawić, że odbiorca stanie się pewnym nabywcą zachwalanego towaru. Jednocześnie wartościując ogólnie in plus, unika się informacji o rzeczywistych pozytywnych/negatywnych cechach przedmiotów czy skutkach działania. W ten sposób reklama pozyskuje sobie dziecięcego odbiorcę, dla którego określenia *pyszny* i *smaczny* są wystarczającym powodem do tego, by wymusić zakup reklamowanego artykułu. Dodatkowe informacje wprowadzałyby element wyboru, zmuszałyby do zastanowienia się, dlaczego coś komuś smakuje. Tymczasem semantyka wartości danego wyrobu nie podlega w reklamie weryfikacji, jest odbiorcy zadana [Ożóg 1995].

Grupę określeń ogólnie wartościujących uzupełniają jednostki, które pełnią funkcję wyrazów waloryzujących zwłaszcza w systemie języka dzieci:

czekolada *kosmicznie bajeczna*
 czary z mleka (baton Milky Way)
 kosmiczna kolekcja (cheepsy)
 bajkowy przepis (czekolada Terravita)
 ten się bawi: *smacznie, bajecznie* (batony Mleczna Kraina).

Można by je zaliczyć do wykładników kontekstowych, jako że obraz w reklamie jednoznacznie wskazuje na silne ekspresywne nacechowanie użytych słów. Obok znaczenia leksykalnego zawierają zwykle elementy wyrażające przewidywaną emocjonalną reakcję podmiotu, któremu oferuje się konkretne produkty. Będzie on nie tylko z nich zadowolony, ale również nimi zachwycony, oczarowany, pozytywnie i mile zaskoczony ich smakiem. Dziecko nie ma jeszcze dystansu do świata reklamy, nie zdaje sobie sprawy z iluzoryczności ofert płynących z ekranu, wierzy w cudowność zalet, o której zapewniają go teksty reklamowe. Stąd wytwarza się u małego adresata nie tylko przychylne nastawienie do określonego wyrobu, ale i przekonanie o konieczności jego nabycia. Za pomocą takiego słownictwa łatwo pozyskać dziecięcego odbiorcę, który ulega magicznej rzeczywistości wykreowanej przez reklamę, i obudzić w nim nieodpartą chęć posiadania reklamowanych przedmiotów [Zimny 1995].

Ich wartość tkwi również w pochodzeniu. Działa tu nie tylko stereotyp „obce jest lepsze” [Waszakowa 1994: 53-57], rodzimność artykułu także może mieć wpływ na walory smakowe:

jedzcie makarony — *pyszne, bo z Lublina*
 pyszne mleko, *bo z polskiej krowy* (czekolada Terravita)
 pyszne, *bo wedlowskie* (pierniczki)
pod alpejskim niebem... (Milka).

Zachętą do nabycia danego artykułu może być też jego nowość:

nowa Milka
 to naprawdę *nowość* (jogurt Kid)
 dwa *nowe* smaki (serek Petit Danone)
 nowa czekolada (Milky Way)
 w *nowej* panierce (paluszki Igło)
 smaczne i zdrowe *nowości* (Bobo Vita).

Druga grupa analizowanych reklam wartościuje przedmioty w kontekście realizowania potrzeb dziecka. Reklama ma przekonać rodziców, że warto spełnić życzenia pociechy, która prosi o kupno reklamowanego towaru, a jednocześnie ma umocnić ich w przekonaniu, że dokonali właściwego wyboru. Nadto reklamy są swoistego rodzaju poradnikami dla rodziców, który ma im służyć w różnych sytuacjach związanych z dziećmi (choroba, żywienie, pielęgnacja). Ukazanie reklamowanego przedmiotu jako czegoś, co ma określoną wartość w zaspokajaniu potrzeb dziecka, nadaje reklamie znamiona kompetencji, wzbudza zaufanie odbiorcy. Wartościowaniu z tego punktu widzenia podlegają różne przedmioty i pojęcia:

dieta jest *zdrowa* i ma *idealne* proporcje dla twojego dziecka (Gerber)
skutecznie gasi pragnienie (sok Bobo Vita)

czekolada *wyraźnie bogatsza w mleko, specjalnie przygotowana dla dzieci* (Kinder-czekolada)
 skuteczny składnik, *doskonała recepta, łagodny dla dziecka — groźny dla gorączki* (Panadol)
bezpieczna postać maści, łagodzi kaszel, rozgrzewa i ułatwia oddychanie (Wick Vaporub)
poprawia apetyt, wzmacnia odporność (Multi Sanostol)
nie drażni oczu i skóry, włosy są zdrowe, lśniące i pięknie się układają (szampon Johnson's baby)
pożywne kleiki (Nestle).

Są tutaj użyte waloryzujące przymiotniki, czasowniki i przysłówki. W tej grupie meliorativa mają charakter opisowo-wartościujący i prawie wszystkie konotują swoje antonimy. W ten sposób podkreślone właściwości stają się konkretne, zostają wyselekcjonowane, ustawione w opozycji do innych, które — choć nie nazwane w reklamie — są dla odbiorcy oczywistymi pejoratywami. To sprawia, że reklama ma cechy precyzyjności i wydaje się ofertą wiarygodną. Przy użyciu wyrazów, które wartościują raczej abstrakcyjnie, prezentacja w omawianym aspekcie, byłaby mniej przekonująca, np. *pożywne kleiki — wspaniałe kleiki*.

W tej grupie wykładnikami wartościowania są też wyrazy, które nie komunikują oceny eksplicytnie. Mimo że nie mają znaczenia wartościującego, ich użycie równoważne jest wydawaniu sądów wartościujących, np.:

witaminy lata przez cały rok (Pikovit)
energia na co dzień, energii smak (Nutella)
daję ci witaminy, wapń i białko (...) (Petit Danone)
to energia, siła, witalność (Junior Vibovit)
witaminy, których dziecko potrzebuje (Nimm 2).

Te jednostki, w kontekście konkretnej reklamy, wprowadzają pozytywną ocenę przedmiotów, których są określeniami. I chociaż element oceny nie jest wpisany w ich podstawowe znaczenie leksykalne, to oczywisty jest ich wartościujący charakter. Wiąże się to nie tyle z semantyką znaku, co z jego pragmatyką. Emocjonalny stosunek nadawcy do tego, o czym mówi, nadaje tym wyrazom — istotne dla odbiorcy — dodatnie nacechowanie [Puzynina 1991; 1992: s. 111-120].

Skuteczność działania danego wyrobu zapewnia też korzystanie w jego produkcji z nowoczesnych metod. Nośnikami tej funkcji semantycznej są następujące wyrazy:

nowa pasta, udoskonalona formuła (Signal)
jedyny szampon (Johnson's baby)
najnowocześniejsze zabezpieczenia (pieluszki)
nowy udoskonalony szampon (morelowy dla dzieci).

W obu omawianych tu aspektach prezentowania przedmiotu w reklamie wykładnikami wartościowania bywają też frazeologizmy. Służą one ocenie z różnych punktów widzenia:

*mam bzika na punkcie Nesquicka
soki Bobo Vita — na wagę zdrowia, apetyt na życie
zabawa nie z tej ziemi (Milky Way)
dzieciństwo, które zawsze uchodzi na sucho (Libero)
Panadol dla dzieci i niemowląt — doskonała recepta bez recepty
ale numer! — już w kioskach („Luz”).*

Przykłady ilustrują różny sposób wykorzystania frazeologizmów: odtworzenie związku, jego modyfikacja, udosłownienie [Lewicki 1995].

Reklamowane przedmioty ukazywane są również za pomocą porównań, które uwypuklają pozytywną cechę, jakość prezentowanego wyrobu:

*delikatny i gładki, tak gładki, że chciałoby się coś narysować dla mamy; tak gładki, że można na nim rysować (serek Danone)
Anulka rano wstała jak skowronek (Panadol)
ma taką samą ilość białka jak kotlet (Petit Danone)
jest łagodny jak czysta woda (szampon).*

3. Reklamy wykorzystują dwojaki sposób wartościowania: waloryzuje się wprost albo ukazuje się wartość przedmiotu przez pryzmat jego pozytywnych cech.

W tych reklamach, które skierowane są bezpośrednio do dzieci przeważa wartościowanie wprost. Jego wykładnikami są leksemy, których znaczenie jest ograniczone właściwie tylko do sensu aksjologicznego [Zgółka 1992]. Niczego w zasadzie nie nazywają, poza tym, że są nośnikami wartości. Repertuar takich wyrazów nie jest bogaty, podobnie jak i mniej licznych — wyrazów kontekstowych. Odnosi się wrażenie, że określenia *pyszny, kosmiczny, bajeczny* wyczerpują leksykalne możliwości waloryzowania w omawianej grupie reklam.

W reklamach, które adresowane są do rodziców (pośrednio do dzieci) cechą charakterystyczną jest dążenie do pokazania danego wyrobu jako niezbędnego w zaspokojeniu potrzeb dziecka. Tę kategorię semantyczną wyraża słownictwo, które waloryzuje w sposób opisowo-wartościujący. Należą do niego jednostki, które w swojej warstwie znaczeniowej mają również określony znak aksjologiczny. Wartościuje się także pośrednio — pewne wyrazy w określonym kontekście stają się meliorativami. Ich wartościujące zabarwienie wiąże się tu z metaforycznym i emocjonalno-ekspresywnym charakterem wyrazów.

W celu aksjologizacji treści formułuje się tekst reklamy w taki sposób, by wymusić na rodzicach nabycie określonego towaru. Nie pozostawia się im wyboru, np.:

*jeśli kochasz swoje dziecko, a ono kocha cukierki — daj mu Nimm 2
jeśli bywa apatyczne, nie chce jeść, jest senne — daj mu Multi Sanostol
mama wie, co uwielbiają jej dzieci... (Kinder czekolada)
każda mama potrafi wyczarować... (Milky Way)
jeśli chcesz być pewna, że dieta twojego dziecka zawiera wszystkie niezbędne składniki... (Gerber).*

Trudno wyróżnić tutaj poszczególne jednostki wartościujące. Każdy wyraz w tekście o tak silnej funkcji perswazyjnej ma zabarwienie aksjologiczne. Cała wypowiedź w swym kształcie zarówno leksykalnym, jak i składniowym nazywa określoną wartość [Zimny 1996].

Do dzieci reklama zwraca się za pomocą prostych wyrazów i konstrukcji. Ich użycie ma zapewnić skuteczność komunikacyjną między nadawcą i odbiorcą, który powinien być przekonany, że obaj posługują się tym samym kodem. Wartościowanie odbywa się za pośrednictwem kilku słów, które powtarzają się w wielu tekstach reklamowych. Stanowią one podstawę, a zarazem istotę wszelkiej informacji reklamowej, która podawana w takim samym czy podobnym kształcie językowym szybko się banalizuje i powszednieje. Staje się monotonna i natrętna, a tym samym traci nośność, osłabia swoją siłę perswazji. Zatem odbiorca dziecięcy traktowany jest jako ten użytkownik języka, do którego nie trzeba docierać przy pomocy różnorodnych słów, ich rozmaitych odcieni semantycznych. Nie wierzy się jakby, że może on być wymagającym i odpowiedzialnym partnerem językowym. Na dziecko ma działać przede wszystkim obraz, warstwa słowna pozostaje dodatkiem, często w postaci jarmarcznych czy odpustowych formuł.

Nieco inaczej kształtuje się język reklamy, która skierowana jest do rodziców. Tu widać próbę konstruowania tekstu jako poetyckiego. Podejmuje się z odbiorcą grę językową, wykorzystując często metaforyczne, frazeologiczne znaczenia wyrazów. Funkcja wartościująca ujawnia się wówczas za pomocą konotacji, co jest zabiegiem subtelniejszym niż użycie wyrazów prymarnie wartościujących [Maćkiewicz 1995]. Nadawca zdaje się na kompetencję językową odbiorcy i wierzy, że właściwie odczyta on sens tekstu reklamowego. W ten sposób odbiorca, do którego kieruje się tekst — językową zagadkę, ma poczuć się dowartościowany, iż ufa się jego inteligencji, a w ten sposób łatwiej da się go nakłonić do zakupu danego wyrobu. Dobrze by było, żeby odbiorcy towarzyszyła świadomość metaforyczności określonych znaków. Wówczas łatwiej byłoby mu zdystansować się wobec magicznej, wyidealizowanej rzeczywistości reklamowej.

Powyższe uwagi to jedynie ogólna ilustracja zjawiska, jakim jest reklama telewizyjna promująca towary dla dzieci. Sposób wartościowania to tylko jedna z wielu kwestii związanych z językiem reklam skierowanych do dziecięcego odbiorcy. Należałoby przyjrzeć się reklamie jako całości łączącej obraz i słowo; spojrzeć na komunikat reklamowy od strony jego spójności, zarówno formalnej, jak i gramatycznej; zwrócić uwagę na kategorie osoby, które wyznaczają rolę nadawcy i odbiorcy w reklamie. Pożądane byłoby też przyjrzenie się słownictwu i składni reklamy, roli elementów prozodycznych i środków obrazowych, a także odwołanie się do badań efektywności (skuteczności) reklamy.

Zamieszczone w tym artykule spostrzeżenia nie pretendują do wyczerpującego opisu omawianego zagadnienia ani nie pozwalają na daleko idące wnioski co do wpływu reklamy na zachowanie językowe dzieci. Sygnalizują jedynie problem i potrzebę jego zbadania.

Bibliografia

- Balcerzan E., 1974, *Odbiorca w poezji dla dzieci*, [w:] *Spoleczne funkcje tekstów literackich i paraliterackich*, Wrocław.
- Karolczuk A., 1994, *O słownictwie waloryzującym w reklamie radiowej*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*, pod red. Z. Kurzowej i W. Śliwińskiego, Kraków.
- Leszczyński Z., 1992, *Wyrazy postawy wartościującej w języku naturalnym*, [w:] *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, pod red. S. Sawickiego i A. Tyszczyka, Lublin.
- Lewicki A.M., 1995, *Frazeologizmy w sloganach reklamowych*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, pod red. A. Lewickiego i R. Tokarskiego, Lublin.
- Maćkiewicz J., 1995, *Metafora w reklamie*, [w:] *Kreowanie świata...*
- Ożóg K., 1995, *Kilka uwag o języku reklamy radiowej i telewizyjnej*, „*Język Polski*”, z. 4-5.
- „Poradnik Językowy”, 1994, z. 2.
- Przybylska R., 1995, *Super*, „*Język Polski*”, z. 2.
- Puzynina J., 1991, *Człowiek — język — wartość*, [w:] „*Biuletyn PTJ*” XLIII-XIV.
- Puzynina J., 1992, *Język wartości*, Warszawa.
- Sawicka G., 1994, *Narodziny nowego stylu*, [w:] *Przemiany współczesnej polszczyzny*, Opole.
- Skowronek K., 1993, *Reklama. Studium pragmatolingwistyczne*, Kraków.
- Waszakowa K., 1994, *Tendencje rozwojowe w słownictwie polszczyzny końca XX wieku*, [w:] *Przemiany współczesnej polszczyzny*, Opole.
- Werner U., 1992, *Reklama. Podstawowa wiedza o reklamie*, Warszawa.
- Zgółka T., 1992, *Język jako filtr aksjologiczny*, „*Polonistyka*”, z. 3.
- Zimny R., 1995, *Wartościowanie i magia w języku reklamy*, [w:] *Kreowanie świata...*
- Zimny R., 1996, *Niektóre cechy składni współczesnego sloganu reklamowego*, „*Język Polski*”, z. 2-3.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

O PRACY W KOMISJACH MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SŁAWISTÓW

Międzynarodowy Komitet Sławistów (dalej MKS), którego statutowym zadaniem jest m.in. organizowanie międzynarodowej współpracy sławistów w zakresie wiedzy o językach, literaturach, historii i kulturze narodów słowiańskich (statut p.l), poza zwoływaniem co pięć lat naukowych międzynarodowych zjazdów/kongresów sławistów¹, powołuje międzynarodowe komisje do realizacji konkretnych zadań. Komisje te, z których każda skupia po kilkudziesięciu uczonych-sławistów z różnych stron świata, oczywiście przeważnie z krajów słowiańskich, wykonują swoją pracę niezależnie od kongresów. Komisji stale przybywa, bo też i tematyka sławistyczna się rozrasta. Poza tym zwycięża tendencja do rozstrzygania problemów w większych międzynarodowych zespołach. Komisje pod auspicjami MKS stanowią samodzielne, niezależne ciała, które w międzynarodowej współpracy realizują postawione im cele. O ile w 1968 r. (VI Międzynarodowy Zjazd Sławistów w Pradze) było 14 komisji, to obecnie ich liczba dokładnie się podwoiła. Formalnie jest w tej chwili 28 komisji:

Komisja	Przewodniczący
1. Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego	V.V. Ivanov (Rosja)
2. Badań Słowiańskiego Folkloru	V.B. Gusev (Rosja)
3. Biblijna	A.A. Alekseev (Rosja)
4. Badań Stosunków Bałtosłowiańskich	W. Mažiulis (Litwa)
5. Budowy Gramatycznej Języków Słowiańskich	S. Karolak (Polska)
6. Kontaktów Językowych	J. Siatkowski (Polska)
7. Onomastyki Słowiańskiej	K. Rymut (Polska)
8. Bibliografii Lingwistycznej	F. Sławski (Polska)
9. Socjolingwistyki	W. Lubaś (Polska)
10. Edytorsko-Tekstologiczna	J. Pelc (Polska)
11. Słowiańskiej Poetyki i Stylistyki	vacat
12. Leksykologii i Leksykografii	H. Schuster-Šewc (Niemcy)
13. Słowiańskiej Frazeologii	J. Matešić (Niemcy)
14. Wydawania Zabytków Muzyki Starosłowiańskiej	Ch. Hannick (Niemcy)
15. Bałkańskiej Lingwistyki	H. Schaller (Niemcy)
16. Słowiańskich Języków Literackich	J. Bosák (Słowacja)

¹ W 1998 roku odbędzie się w Krakowie w dniach 26. 08 — 3. 09 XII Międzynarodowy Kongres Sławistów.

17. Terminologii Lingwistycznej	J. Horecký (Słowacja)
18. Archeologiczna	D. Čaplovič (Słowacja)
19. Atlasu Kultury Ludowej Słowian	M. Benža (Słowacja)
20. Fonetyki i Fonologii Języków Słowiańskich	J. Sabol (Słowacja)
21. Bibliografii Literaturoznawczej	J. Vacek (Czechy)
22. Badań Historii Myśli Społecznej Narodów Słowiańskich	M. Báčvarov (Bułgaria)
23. Transkrypcyjna	V. Stankov (Bułgaria)
24. Badań Porównawczych Literatur Słowiańskich	V. Ničev (Bułgaria)
25. Słownika Języka Cerkiewnosłowiańskiego	vacat
26. Historii Sławistyki	G. Brogi Bercoff (Włochy)
27. Badań Kultur Słowiańskich Wczesnego Średniowiecza	vacat
28. Słowotwórcza	I.S. Ułuchanov (Rosja)

Zgodnie z wieloletnim zwyczajem, komisje zdają sprawę ze swej działalności przed szerokim gronem słuchaczy w czasie kolejnych zjazdów sławistów, a ogólne zbiorcze sprawozdanie przedstawia wobec plenum lub prezydium MKS, co pięć lat, Sekretarz-Kurator Komisji MKS na podstawie otrzymanych sprawozdań indywidualnych².

Sprawozdanie takie za lata 1992-1997 przedstawione zostało na posiedzeniu Prezydium MKS w Puławach 14 października 1997 roku.

W okresie sprawozdawczym teoretycznie było 28 komisji, praktycznie jednak co najmniej 4 z nich z różnych przyczyn nie prowadziły żadnej działalności. Od roku 1993, to jest od ostatniego Kongresu Sławistów, powstały 4 nowe komisje: Komisja Bałkańskiej Lingwistyki (przew. H. Schaller, RFN), Komisja Archeologiczna (przew. D. Čaplovič, Słowacja), Komisja Atlasu Kultury Ludowej Słowian (przew. M. Benža, Słowacja), Komisja Słowotwórcza (przew. I.S. Ułuchanov, Rosja). Zmieniło się też dwóch przewodniczących komisji: przewodniczącym Komisji Słowiańskich Języków Literackich został Ján Bosák (Słowacja), a Komisji Fonetyki i Fonologii Języków Słowiańskich — Ján Sabol (Słowacja).

Śmierć profesorów J. Trzynadlowskiego (Polska), F.V. Mareša (Austria) i V. Ničeva (Bułgaria), którzy przewodniczyli komisjom: Słowiańskiej Poetyki i Stylistyki, Słownika Języka Cerkiewnosłowiańskiego, Badań Porównawczych Literatur Słowiańskich, spowołniła (w wypadku drugim i trzecim) lub całkowicie wstrzymała (w wypadku pierwszym) prowadzone w nich prace.

Nie udało się powołać nowego przewodniczącego Komisji Badań Kultur Słowiańskich Wczesnego Średniowiecza i wznowić jej prac.

W sumie nadeszło 19 sprawozdań różnej treści i różnej objętości; od jednej strony maszynopisu do kilkunastu stron, przy czym objętość sprawozdania wcale nie jest wprost proporcjonalna do osiągnięć komisji. Wspólny ton, jaki przebiega w większości sprawozdań, to narzekanie na trudności finansowe, które uniemożliwiają regularne spotkania członków komisji, opóźniają publikowanie ukończonych dzieł czy rezultatów konferencji, nie pozwalają na inicjowanie nowych przedsięwzięć. Niektóre komisje, jak na przykład Słowiańskiego Folkloru, przeszły na system prac w Komisjach Narodowych, a rezultaty badań publikują w czasopiśmie (np. *Slavistická Folkloristika*); Komisja Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego zmuszo-

² Funkcję Sekretarza-Kuratora Komisji MKS pełni nieprzerwanie od 25 lat prof. dr hab. Jan Basara.

na została do zredukowania spotkań, które organizuje się obecnie raz do roku (wcześniej odbywały się rokrocznie — w Moskwie i wymiennie w pozostałych krajach słowiańskich). Inne komisje ratują się, szukając sponsorów konferencji i wydawnictw. Ogólnie można powiedzieć, że te komisje, w których dominuje zaangażowanie naukowe, żeby nie powiedzieć entuzjazm, mimo (miejmy nadzieję przejściowych) trudności, znajdują środki i sposoby na kontynuowanie prac już rozpoczętych, jak też na rozpoczęcie nowych.

Działalność komisji, mimo trudności natury finansowej i społeczno-politycznej, zwłaszcza w krajach zmieniających orientację ustrojowo-ekonomiczną, ocenić trzeba pozytywnie. Komisje kontynuowały rozpoczęte wcześniej prace, co odzwierciedla załączony przykładowo spis wydanych pozycji, organizowały zebrania, których odbyło się w sumie ponad 30 (nie licząc spotkań w czasie Kongresu Bratysławskiego). Oczywiście tak aktywność wydawnicza, jak też częstotliwość organizowania konferencji są różne w poszczególnych komisjach. Jedne nie spotkały się, z różnych przyczyn, ani razu, inne od jednego do siedmiu razy. Najbardziej ożywioną działalność w tym zakresie przejawiały: Komisja Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego (7 spotkań) oraz Budowy Gramatycznej Języków Słowiańskich (5) i Słowiańskiej Frazeologii (5).

Również geografia konferencji jest różna: Polska zorganizowała 9 zebrań, Słowacja 8, RFN 5, Czechy 4, Rosja 3, Włochy 2, Białoruś, Francja, Jugosławia, Macedonia, Szwecja, Węgry po jednym. Poza tym członkowie poszczególnych komisji uczestniczyli z referatami w licznych kongresach i sympozjach (np. członkowie Komisji Biblijnej, Onomastycznej i innych).

Poza kontynuowaniem wcześniej rozpoczętych prac, kilka komisji podjęło nowe. Są to opracowania takie jak na przykład:

Encyklopedia onomastyki słowiańskiej (kom. 7),

Słowniki terminologii folklorystycznej (kom. 2),

Najnowsze tendencje kodyfikacyjne w językach słowiańskich (kom. 9),

Semantyka i struktura słowiańskiego aspektu (kom. 5).

Celowe wydaje mi się przypomnienie choćby kilku podstawowych tematów opracowywanych przez komisje MKS. Należą do nich:

Ogólnosłowiański atlas językowy (kom. 1),

Ogólnokarpacki atlas dialektologiczny (kom. 6),

Atlas toponimiczny Słowiańszczyzny (kom. 7),

Słowiański atlas etnologiczny (kom. 19),

Współczesne przemiany języków słowiańskich (1945-1995) (kom. 9),

Historia slawistyki (kom. 26),

Słownik terminologii lingwistycznej (kom. 17),

Słownik języka cerkiewnosłowiańskiego (kom. 25).

Slawistyka polska w Międzynarodowym Komitecie Slawistów, jak też w podległych mu komisjach, wyraźnie przoduje. Świadczy o tym liczba przewodniczących komisji i zorganizowanych konferencji oraz liczba i ranga wydanych publikacji (por. niżej).

Dla uzmysłowienia dorobku komisji wymieniam przykładowo na zakończenie kilkanaście publikacji, które ukazały się w okresie sprawozdawczym:

*Общеславянский лингвистический атлас, Серия фонетико-грамматическая, Выпуск 3, Рефлексы *ьr, *ьr, *ьl, *ьl, red. J. Basara, Warszawa, 1994 (1)*

Общеславянский лингвистический атлас, Вступительный выпуск, Общие принципы, Справочные Материалы, 2-е издание, исправленное и дополненное, Москва 1994 (1)

- Общеславянский лингвистический атлас, Материалы и исследования 1991-1993*, Москва 1996 (1)
- Общекарпатский диалектологический атлас*, т. II, Москва 1994 (6)
- Идея славянской взаимности и её роль в развитии истории славистики*, под. ред. С. Бонацца и Дж. Броджи Беркофф, Roma 1994 (26)
- Восточнославянский фольклор. Словарь научной и народной терминологии*, Минск 1993 (2)
- Славяноведение в СССР*, New York 1993 (26)
- Semantika i struktura slawjanskogo vida I*, 1995, Wydawnictwo Naukowe WSP Kraków (5)
- W. Zeil, *Slawistik in Deutschland*, Köln 1994 (26)
- Slavistická Folkloristika*, Informační Bulletin, Brno, Bratislava Nr 1-2, 1993, Nr 1-2, 1994, Nr 1-2, 1996, Nr 1-2, 1997 (2)
- Języki słowiańskie wobec współczesnych przemian w krajach Europy środkowej i wschodniej*, red. S. Gajda, Opole 1993 (9)
- Języki słowiańskie 1945-1995. Gramatyka — leksyka — odmiany*, red. S. Gajda, Opole 1995 (9)
- Srpski Jezik*, red. M. Radovanović, Opole 1996 (9)
- Socjolingwistyka*, red. W. Lubaś, Kraków 1994 (1996) (9)
- Hydronimia Słowiańska*, t. 2, Instytut Języka Polskiego PAN (7).
- Instytut Sławistyki PAN i Towarzystwo Naukowe Warszawskie wydały *Bibliografię językoznawstwa sławistycznego za rok 1992*, Warszawa 1995; za rok 1993 z uzupełnieniami za rok 1992 (w dwu częściach), Warszawa 1996 pod red. Z. Rudnik-Karwatowej (8).

Jan Basara

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI SŁOWOTWÓRCZEJ W MAGDEBURGU

W dniach 8-12 X 1997 r. w Magdeburgu (Otto-von-Guericke-Universität) odbyło się drugie spotkanie Komisji Słowotwórstwa przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów. Zakres poruszanych problemów był bardzo szeroki — obok tekstów o wysokim stopniu uogólnienia pojawiały się propozycje analiz bardzo szczegółowych; obok prac dotyczących jednego języka — analizy porównawcze; choć przeważały teksty rozpatrujące zagadnienia słowotwórcze w aspekcie synchronicznym, pojawiło się kilka dotyczących słowotwórstwa historycznego. Referując przebieg konferencji, odbiegam od porządku ustalonego przez organizatorów, starając się grupować referaty według poruszanej w nich tematyki. Zadanie to niełatwe — prawie każdy z referatów zawierał kilka wątków, dających powód umieszczenia go w różnych grupach tematycznych. Forma sprawozdania zmusza jednak do arbitralnych rozstrzygnięć.

I. Wyraźnie daje się wydzielić grupa referatów dotyczących zagadnienia **granic słowotwórstwa**. Tu na plan pierwszy wysuwa się tekst Alicji Nagórko (Berlin/Warszawa): *Miejsce słowotwórstwa w teorii języka (hipoteza leksykalistyczna)*. W referacie autorka poddała pod dyskusję status niektórych jednostek języka — traktowanych czasami jako połączenia składniowe (por. zaprzeczone czasowniki, ciągi

liczebnikowe), jako formy fleksyjne (por. problem par aspektowych, też stopniowania przymiotników), jako efekt mechanizmów semantycznych (por. symilatywa typu *szyjka (butelki)*, uniwerbizmy typu *arab — koń arabski*, supletyvizmy typu *złodziej — kraść*); poruszyła też sprawę statusu niektórych związków frazeologicznych. Celem referatu było nie tylko wskazanie jednostek słowotwórstwa niekanonicznego, ale przede wszystkim przedstawienie argumentów — za traktowaniem ich bądź nie-traktowaniem jako jednostek słowotwórczych.

Problemem granic między słowotwórstwem a poziomem leksykalnym zajął się Cho, Nam-Shin (Seul) w referacie *W sprawie znaczenia wyrazów motywowanych (К вопросу о семантике мотивированных слов)*. Zdaniem referenta wiele treści, traktowanych jako pozastrukturalne, winno się umieścić na poziomie słowotwórczym, a nie leksykalnym.

Możliwości rozszerzenia pola badawczego ukazywał także referat Walentyny N. Winogradowej (Moskwa) pt. *Problemy badawcze słowotwórstwa poetyckiego (Проблемы изучения поэтического словообразования)*. Referat traktował o funkcjach stylistycznych okazjonalizmów w tekście poetyckim. Autorka pokazała mechanizm powstawania okazjonalizmów, starała się także oceniać ich wartość estetyczną. Zaproponowała, aby ocena ta była dokonywana z punktu widzenia reguł funkcjonowania „słowotwórstwa poetyckiego”, będącego transformacją systemu słowotwórczego danego języka.

Odmienne zagadnienie poruszył Jochen Raecke (Tybinga) w referacie *Derywowany choć niemotywowany. O paradoksie słowotwórczym jokera językowego (Abgeleitet, aber nicht motiviert — zur Wortbildungsparadoxie durch die sprachlichen Joker)*. Przedmiotem rozważań były czasowniki, które z punktu widzenia tradycyjnej gramatyki są podzielne jedynie formalnie. Zdaniem referenta pojęcie motywacji należy rozszerzyć. Zdarza się, że niemotywowany semantycznie czasownik zastępuje w tekście inne czasowniki. Możliwość zastępowania czasownikiem wielu innych autor porównuje z przebijaniem przez jokera innych kart przy grze. Podobną metaforę stosuje do sytuacji, gdy podstawa słowotwórcza jest niejasna, cały zaś ciężar informacyjny spada na prefiks, wykładnik intensywności.

II. W niniejszym bloku zaprezentowane będą referaty, które zawierały konkretne **propozycje analiz słowotwórczych**. Możliwości ich pogłębiania ukazała Jelena S. Kubrjakowa (Moskwa) w referacie *Kognitywne aspekty słowotwórstwa i działające w nim reguły inferencji (implikacji semantycznej) (Interference rules u проблемы семантики производного слова)*. Autorka starała się pokazać korzyści płynące z włączenia do badań słowotwórczych aparatu kognitywistycznego. Jej zdaniem w analizie słowotwórczej winno się uwzględniać nie tylko znaczenie definicyjne, ale także asocjacyjne. Odbiorca aktu mowy, aby zrozumieć wszystkie aspekty przekazywanych treści, stwarza specjalne strategie, reguły inferencji (wniosku semantycznego). Nie-wykluczone, że takie podejście mogłoby rzucić więcej światła na onomazjologiczne kategorie słowotwórcze czy też na słowotwórczą polisemię.

Igor S. Ułuchanow (Moskwa), przewodniczący obradującej w Magdeburgu Komisji Słowotwórstwa przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów wygłosił referat *O niektórych problemach badawczych słowotwórstwa języków słowiańskich (Некоторые проблемы изучения словообразования славянских языков)*. Referent proponuje pojmowanie systemu słowotwórczego nie jako zbioru istniejących w danym języku jednostek, ale jako ogółu możliwych, potencjalnych form, realizowanych czasami okazjonalnie. Zaprezentował i opisał zasady wydzielenia 77 zbiegów słowotwórczych, stosowanych we współczesnym języku rosyjskim, w tym 18 „czystych”.

a 59 kombinowanych. Pełny opis systemu słowotwórczego winien uwzględniać nie tylko formalne modele słowotwórcze, ale także typologię ograniczeń łączliwości morfemów.

Ciekawą propozycję analizy wewnętrznej struktury kategorii słowotwórczej przedstawiła Jelena I. Korjakowcewa (Moskwa) — *Kompleksowe jednostki systemu słowotwórczego* (*Комплексные единицы словообразовательной системы*). Na przykładzie rosyjskich nazw czynności, procesów i stanów pokazała komponenty kategorii słowotwórczej w układzie hierarchicznym — najniższą rangę mają klasy derywatów o wspólnym znaczeniu słowotwórczym, wspólnym formancie i jednolitym charakterze części mowy podstaw słowotwórczych; wyższą rangę przypisuje autorka derywatom o wspólnej wartości kategorialnej i jednakowym typie podstaw słowotwórczych należących do określonej części mowy. Wskazane klasy współfunkcjonują w ramach makrokategorii, mającej charakter semantyczno-słowotwórczy. Dzięki takiemu ujęciu Jelena I. Korjakowcewa mogła ukazać kategorię *nomina actionis* jako konstrukt zhierarchizowany, z wyraźnie zarysowaną sferą centralną nazw tworzonych w sposób kategorialny. Ciekawe było to, że na peryferiach analizowanej kategorii znalazły się rzeczowniki odprzymiotnikowe, związane z centrum jedynie właściwościami semantycznymi.

Celem referatu *Klasy leksykalne a słowotwórcze* (*Лексические и словообразовательные группировки слов*), autorstwa R.S. Manuczariana (Moskwa), było wskazanie metody badawczej słowotwórcstwa konfrontatywnego. W ocenie systemu słowotwórczego winno się brać pod uwagę nie tylko zastane jednostki słowotwórcze, ale też sposób wypełnienia możliwego schematu. Dałoby to okazję do porównawczych badań systemów słowotwórczych różnych języków, nie tylko znaczeń i środków słowotwórczych, ale także podobieństwa w realizacji leksykalnej podobnych możliwości systemowych.

Prymatem semantyki nad formą w analizie słowotwórczej zajął się też Paul Cubberley (Melbourne) w referacie *Typologia semantyczna słowiańskich prefiksów werbalnych* (*The differences in the meaning and function of verbal prefixes in the Slavic languages*). Przedmiotem badań referenta były treści niesione przez słowiańskie prefiksy czasownikowe — zazwyczaj polisemiczne, często też homonimiczne. Referent zaproponował ich opis wychodzący od abstrakcyjnych kategorii semantycznych, który pozwala na ukazanie nie tylko realizacji reguły w danym języku, ale także blokad w realizacji schematu. Ilustracją powyższego było zestawienie 3 języków słowiańskich — rosyjskiego, polskiego i czeskiego. Celem analiz były nie tylko względy poznawcze, ale też poszukiwania odpowiednich metod dydaktycznych, które ułatwiałyby naukę języków słowiańskich anglojęzycznym studentom.

Problemom derywacji czasowników poświęcony był referat *Zasady wiązania morfemów (na materiale czasowników ruchu w językach słowiańskich)* — *Закономерности сочетаемости морфем (на материале глаголов движения в славянских языках)* — Sofii P. Łopuszańskiej (Wołgograd). Referentka pokazała wzajemne zależności semantyczne między pniem a formantem, decydujące o powstaniu derywatu bądź jego blokadzie w tworzeniu czasowników prefiksalnych.

Do generatywnego nurtu w interpretacji faktów słowotwórczych nawiązała Julia Bajtowa (Sofia) w referacie *Znaczenie słowotwórcze w strukturze definicji leksykograficznej wyrazów pochodnych* (*Словообразовательное значение в структуре лексикографической дефиниции производных слов*). Definicja leksykograficzna, zdaniem Bajtowej, winna mieścić w sobie informacje o strukturze predykatowo-argumentowej. Referentka uważa za możliwe stworzenie reguł pozwalających na klasyfikację po-

chodnych jednostek leksykalnych i na typologię zdań-definicji, za pomocą których będą prezentowane w słowniku znaczenia tych derywatów.

Ciekawą propozycję syntetycznego ujęcia słotwórstwa dał Aleksander A. Łukaszaniec w referacie *Wzajemne oddziaływanie kategorii gramatycznych w słotwórstwie białoruskich rzeczowników* (*Взаимодействие грамматических категорий в словообразовании белорусских имён существительных*). Autor pracował na materiale białoruskim, ale jego metodę łatwo przetransponować na inne języki słowiańskie, co może dać niebagatelne rezultaty komparatystyczne. Celem autora jest szczegółowa charakterystyka gramatyczna zarówno podstaw słotwórczych, jak i wyrazów motywowanych, np. za istotne dla scharakteryzowania rzeczowników uznaje następujące parametry: część mowy, żywotność — nieżywotność, rodzaj gramatyczny (w tym *pl. tantum*). Okazuje się, że nie każda możliwość, która wynika z nałożenia się siatek cech gramatycznych wyrazów motywujących i motywowanych, realizowana jest przez język. I tak np. w języku białoruskim nie tworzy się derywatów żywotnych rodzaju żeńskiego od rzeczowników żywotnych *pl. tantum*, natomiast możliwe jest powstanie rzeczownika żeńskiego nieżywotnego od tego właśnie typu podstawy.

Problematyki gniazd słotwórczych dotyczyły teksty Aleksandra N. Tichonowa (Moskwa) i Ingeborg Ohnheiser (Innsbruck). Referat pierwszy nosił tytuł *Granice synchroniczne gniazda słotwórczego* (*Синхронные границы словообразовательного гнезда*); chodziło w nim przede wszystkim o ustawienie problematyki gniazd słotwórczych w płaszczyźnie synchronicznej. Zagadnienie to poruszał także referat drugi pt. *Słotwórstwo i semantyka leksykalna. Zagadnienia semantyczne przy badaniu konfrontatywnym gniazd słotwórczych* (*Словообразование и лексическая семантика. Семасиологические вопросы при сопоставительном изучении словообразовательных гнезд*). Głównym jednak celem autorki było zaproponowanie adekwatnego aparatu do badań komparatystycznych w tym zakresie. Ilustrację stanowiły gniazda słotwórcze z rdzeniem *ręк-*. Autorka proponuje uwzględnienie ramy (*frame*), obejmującej typy wzajemnych relacji między poszczególnymi znaczeniami — wyrazu wyjściowego oraz wyrazów oddalonych od centrum gniazda. Być może także właśnie podejście umożliwiłoby typologię semantyczną języków.

Przedstawione referaty wyraźnie ukazują perspektywy analiz słotwórczych — rozszerzanie pola analizy, odrzucanie mitu o autonomiczności słotwórstwa i traktowanie go jako nieodłącznej części całości leksyki danego języka, dążenie do wypracowania odpowiedniego aparatu badawczego w komparatystyce.

III. Osobną grupę stanowiły teksty, których autorzy zmierzali do opisu wybranego przez siebie wycinka systemu słotwórczego konkretnego języka. Przede wszystkim należy tu wspomnieć o dwóch referatach poświęconych opisowi tendencji rozwojowych, występujących na poziomie słotwórczym. I tak Jelena A. Ziemka (Moskwa) w referacie *Tendencje rozwojowe w słotwórstwie języka rosyjskiego 2 poł. XX wieku* (*Активные тенденции словопроизводства в русском языке второй половины XX в.*) wyodrębniła 5 takich tendencji: demokratyzacja języka, jego internacjonalizacja, wzrost ekspresywności, co przejawia się w dużej liczbie tworów okazjonalnych, deideologizacja jako reakcja na nadmierną ideologizację poprzedniego okresu oraz wzrost liczby analizyzmów i cech aglutynacyjności (np. ograniczanie wielu alternacji). Podobne kierunki rozwojowe zauważa Egon Fekete (Belgrad) w referacie *Z problemów słotwórczo-morfologicznych, związanych z aktualnymi innowacjami leksykalnymi w języku serbskim* (*Некоторые словообразовательно-морфологические проблемы, связанные с актуальными лексическими*

инновациями в сербском языке). Referent szczególnie podkreślał rozrost kompozycji i skrótowców, często nieprzejrzystych dla użytkowników języka. Przenikanie obcych wzorów (głównie z języka angielskiego) obserwuje się nie tylko w słownictwie, ale nawet w zakresie cech prozodycznych (obcy akcent).

Referat Olgi P. Jermakowej (Kaługa) *Wpływ idiomatyczności semantyki wyrazów pochodnych na wtórną realizację modeli słowotwórczych w derywacji rzeczowników języka rosyjskiego w ostatnich dziesięcioleciach (o problemie współdziałania słowotwórstwa i leksyki)* — *Влияние идиоматичности семантики производных слов на повторную реализацию словообразовательных моделей в русском именном словообразовании последних десятилетий (к проблеме взаимодействия словообразования и лексики)* — dotyczył zagadnienia homonimii słowotwórczej. Wtórna realizacja modeli słowotwórczych możliwa jest tylko przy derywatach o nadwyżce semantycznej (forma ta sama, ale znaczenie inne). W języku rosyjskim ostatnich dziesięcioleci zjawisko wtórnej realizacji modeli słowotwórczych wyraźnie się uaktywnia. Stymuluje to dwa przeciwstawne efekty: 1) niektóre derywaty stają się wieloznaczne na korzyść rozszerzania kręgu denotatów; 2) inne przeciwnie, przechodzą drogę od polisemii do jednoznaczności.

Referat Marguerite Guiraud-Weber (Aix-en-Provence) *Potencja słowotwórcza zapożyczonych czasowników rosyjskich (Словообразовательный потенциал русских глаголов с заимствованной основой)* dotyczył ich aktywności słowotwórczej we współczesnym języku rosyjskim. W porównaniu z podstawami pochodzenia rodzimego potencja słowotwórcza tych czasowników jest znacznie słabsza — niektóre w ogóle nie łączą się z prefiksami, ograniczony jest repertuar środków słowotwórczych, brak też podwójnej prefiksacji.

W referacie *Okazjonalizmy słowotwórcze w systemie słowotwórczym i w tekście (na materiale języka rosyjskiego)* — *Словообразовательные окказионализмы в словообразовательной системе и в тексте (на русском материале)* — autorstwa Renaty Belenczikowej (Magdeburg), zostały omówione cechy charakterystyczne okazjonalizmów, pozwalające na ich klasyfikację według stopnia odniesienia do normy słowotwórczej. Autorka starała się również pokazać funkcje okazjonalizmów w tekstach współczesnego języka rosyjskiego.

Słowotwórstwo zaimków na ogół traktowane jest marginalnie. Wypełnieniem tej luki w odniesieniu do języka rosyjskiego był tekst Eriki Günter z Berlina (*Łączliwość podstaw zaimkowych ze słowotwórczymi afiksami i podstawami słów — Сочетаемость основ местоимений со словообразовательными аффиксами и основами слов*). W referacie zostały omówione nie tylko zaimki derywowane, ale także derywaty (włącznie ze złożeniami), u podstaw których znajdują się zaimki. Okazuje się, że jest to klasa dość liczna, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę przykłady z języka potocznego. Autorka referatu wyodrębniła 6 typów wykorzystujących afiksację i 5 sposobów powstawania złożzeń, przy czym zaimek jest zawsze upodrzednionym członem *compositum*.

IV. W osobny blok łączę 9 referatów dotyczących zagadnień **słowotwórstwa historycznego**. Wprawdzie to tylko jedna trzecia liczby wszystkich wystąpień w Magdeburgu, ale jeśli wziąć pod uwagę trwający od dziesięcioleci prymat badań synchronicznych, jest to wyraźny znak, że słowotwórstwo historyczne zaczyna być przedmiotem zainteresowania coraz większej liczby językoznawców.

Referat Galiny P. Nieszczimienko (Moskwa) pt. *Dialektyczna jedność synchronii i diachronii w badaniach słowotwórczych (Диалектическое единство синхронии и диахронии в словообразовании)* dotyczył granic między aspektem synchronicznym a dia-

chronicznym. Rozgraniczenie ujęcia opisowego i historycznego jest zdaniem autorki konieczne. Nie należy jednak zapominać, że w badaniach lingwistycznych oba podejścia często wzajemnie się dopełniają; płaszczyzna synchroniczna zawiera impulsy dynamiki, z kolei obraz słowotwórstwa danej epoki wynika z przeobrażeń historycznych.

Klara Buzassyova w referacie *Dynamika w słowotwórstwie (aspekty — diachroniczny i synchroniczny) — Динамика в словообразовании (диахронный и синхронный аспекты)* — podjęła ważny teoretyczny problem przenikania się obu płaszczyzn czasowych. Referentka zwróciła uwagę na potrzebę rozróżniania przejawów, czyli rezultatów procesów rozwojowych, od procesów stymulujących przemiany językowe. Do zjawisk, które należą jednocześnie do synchronii i diachronii, referentka zalicza przede wszystkim internacjonalizację.

W bloku słowotwórstwa historycznego mieścił się także referat Natalii A. Tupikowej *Semantyka modalna staroruskiego bezokolicznika i jej modyfikacje w procesie słowotwórczym (Модальная семантика древнерусского инфинитива и её модификации в процессе словообразования)*. Autorka rozpatruje współdziałanie znaczeń funkcjonalno-semantycznego oraz słowotwórczego w czasownikach prefiksalnych. Uwaga jej skierowana jest przede wszystkim na rolę prefiksacji w przemianach wartości modalnej czasowników.

W referacie *Elementy języka rosyjskiego w systemie słowotwórczo-semantycznym języka bułgarskiego (Элементы русского языка в словообразовательно-семантической системе болгарского языка)* Ludwig Selimski (Veliko Tarnovo) zajął się problemem statusu pożyczek rosyjskich w słowotwórstwie bułgarskim. W okresie kształtowania się bułgarskiego języka literackiego (XVIII i XIX w.) pożyczki rosyjskie i cerkiewne niewątpliwie wzbogaciły słownictwo bułgarskie i przyczyniły się do ożywienia w nim niektórych modeli słowotwórczych z cerkiewszczyzny, obcych bułgarskiemu językowi ludowemu. Większość tych zapożyczeń, zdaniem referenta, jest na gruncie literackiego języka bułgarskiego niemotywowana lub niewystarczająco motywowana.

Związki między słowotwórstwem a etymologią pokazał Marcell Ferrand (Paryż) w referacie *Od etymologii do słowotwórstwa (na przykładzie etymologii wyrazu „dieriewnia”) — От словообразования к этимологии (на примере этимологии слова деревня)*.

Na uwagę zasługuje grupa referatów, w których autorzy zaproponowali interpretację ewolucji systemu słowotwórczego. Model o najwyższym stopniu uogólnienia przedstawił Juraj Furdik (Preszów) w referacie *Istota synergetyczna motywacji słowotwórczej (Синергическа природа словообразовательной мотивации)*. Autor wykorzystał fizyczno-matematyczne pojęcie synergetyki (z greckiego *synergeia* 'współdziałanie — energia powstająca w wyniku współdziałania elementów systemu') do badań słowotwórczych. Efektem procesu słowotwórczego jest jednostka leksykalna, w której tworzy się napięcie między znaczeniem strukturalnym a znaczeniem leksykalnym. Przechodzenie formacji do centrum systemu leksykalnego powoduje stopniowe zacieranie się znaczenia strukturalnego, czego efektem jest leksykalizacja — zleksykalizowane słowo może stać się centrum następnego gniazda słowotwórczego. Opisany cykl powtarza się i dlatego stopień motywacyjności zestawu leksykalnego danego języka zachowuje względną równowagę, na czym polega otwartość systemu słowotwórczego.

W referacie *O genezie i rozwoju typów słowotwórczych (na przykładzie języka polskiego)* Bogusław Kreja (Gdańsk) zaprezentował leksykalistyczną koncepcję rozwoju typów słowotwórczych — u jego podstaw często znajduje się formacja

mieszcząca się w centrum lub w pobliżu centrum systemu leksykalnego. Stanowi ona wzór formalno-semantyczny, na podstawie którego powstają dalsze formacje. Powyższe referent zilustrował 7 typami: *-gate*, *-arka*, *-ostwo*, *-niczy*, *-iniec*, *po... 'e*, *-alność*.

Do grupy tekstów, których autorzy proponowali metody interpretacji faktów diachronicznych, zaliczyć należy także wystąpienie Swietłany Mengel (Berlin/Halle) (*Mechanizm normy słowotwórczej — Словообразовательная норма и формы её проявления*). Mechanizm ten to, zdaniem autorki, specjalizacja typów słowotwórczych wewnątrz kategorii słowotwórczej oraz paradygmatu słowotwórczego, która znajduje odbicie w zmianach produktywności synonimicznych typów słowotwórczych.

Zagadnień słowotwórstwa historycznego dotyczył również referat autorki niniejszego sprawozdania, Krystyny Kleszczowej (Katowice) pt. *Kategorie słowotwórcze z perspektywy historycznej*. Celem referatki było uchwycenie głównych tendencji językowych stymulujących przewartościowanie w derywacji rzeczowników. Przede wszystkim zwróciła uwagę na niestabilność przymiotnikowych podstaw słowotwórczych — jeżeli podstawami były przymiotniki odczasownikowe bądź odrzeczownikowe, obserwujemy „przeskoki motywacyjne” do odpowiednich podstaw tychże przymiotników, czego efektem są rozszerzenia formantów genetycznie przymiotnikowe (*-n-*, *-ow-*). Drugim motorem przemian jest derywacja semantyczna, obejmująca swym działaniem nie tylko wyrazy niepo pochodne, ale także motywowane słowotwórczo.

Przedstawiona w wielkim skrócie problematyka poruszana na konferencji w Magdeburgu z pewnością nie w pełni zaspokoi ciekawość badaczy-słowotwórców. Mam jednak nadzieję, że sprawozdanie zachęci do lektury publikacji, przygotowywanej obecnie przez organizatorów spotkania. Materiały z konferencji ukażą się drukiem w końcu 1998 roku bądź na początku 1999 roku.

Krystyna Kleszczowa

IZABELA BARTMIŃSKA, JERZY BARTMIŃSKI, *SŁOWNIK WYMOWY I ODMIANY NAZWISK OBCYCH*, BIELSKO-BIAŁA 1997, S. 383.

Słownik wymowy i odmiany nazwisk obcych Izabeli i Jerzego Bartmińskich wydany w 1997 roku jest trzecią wersją tej pracy, wzbogaconą w porównaniu z poprzednimi (I wydanie — 1978, II — 1992) o kilkaset nowych nazwisk. Autorzy tworzyli słownik, jak piszą, z myślą o dwu kręgach czytelników: pierwszy to ludzie zajmujący się teoretycznie i praktycznie sprawami kultury języka, a więc głównie nauczyciele różnych typów szkół, logopedzi, aktorzy; drugi to szersze rzesze użytkowników języka, zwłaszcza uczniowie, studenci, którzy borykają się z trudnościami wymowy. Na wysoki często stopień tych trudności mają wpływ trzy czynniki: po pierwsze — znaczna liczba języków dawców, z których każdy rządzi się własnymi prawami; po drugie — pewna swoistość nazwisk, które nierzadko wyłamują się z zasad pisowni i wymowy zapożyczonych wyrazów pospolitych; po trzecie — znane wszystkim językom rozbieżności między pisownią a wymową.

Książka składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi omówienie teoretycznych zagadnień dotyczących wymowy i odmiany nazwisk obcych, drugą jest słownik prezentujący wybrane nazwiska w układzie alfabetycznym.

Wprowadzenie (tak zatytułowana jest pierwsza część pracy) zawiera 12 rozdziałów teoretycznych oraz rozdział przedstawiający bibliografię.

W części opisowej autorzy prezentują możliwości realizacji fonetycznej nazwisk obcych. Są one następujące:

- 1) odtworzyć wiernie oryginalne obce brzmienie nazwiska (o ile zna się język, z którego wyraz pochodzi),
- 2) spolszczyć częściowo brzmienie oryginalne,
- 3) przeczytać nazwisko zgodnie z polskim sposobem czytania poszczególnych liter i ich połączeń.

Najrozsądniejsze jest drugie rozwiązanie — częściowa, umiarkowana polonizacja wymowy, biorąca za podstawę oryginalne brzmienie nazwisk.

Ustalając postacie fonetyczne nazwisk, Bartmińscy przyjęli dwa kryteria:

- 1 — zgodność z brzmieniem oryginalnym,
- 2 — naturalność w kontekście polskim.

Są one stosowane w odniesieniu do nazwisk, które nie mają ustalonej wymowy w języku polskim. Wskazując brzmienie nazwisk, których sposób wymowy (choćby niezgodny z postulowanym teoretycznie) jest uświęcony zwyczajem językowym, za główne kryterium poprawnej wymowy autorzy przyjmują tradycję językową.

W jednym z rozdziałów Bartmińscy przedstawiają wyniki badań ankietowych dotyczących sposobu wymawiania nazwisk obcych. Wyniki tych badań wskazują na

Istnienie silnej tendencji do ich polonizacji, gdy występują w kontekście językowym polskim. Spolszczona wymowa opiera się zazwyczaj na wzorcu fonetycznym, nie na pisowni. Pisownia ma jednak wpływ na wymowę, choćby dlatego, że nazwiska docierają do nas często drogą graficzną (przez książkę, gazetę, czasopismo itp.). Wpływ pisowni jest silny zwłaszcza w zapożyczeniach z języków bardziej odległych, mniej znanych (np. szwedzki, holenderski, portugalski itp.), a także wtedy, gdy chodzi o dźwięki obce językowi polskiemu. Mimo to ankietowani najczęściej unikali najprostszego, polskiego zapisu, nawet jeśli on właśnie byłby zgodny z brzmieniem oryginalnym.

Autorzy prezentują sposoby przyswajania tych głosek nieznanymi polszczyźnie, które najczęściej pojawiają się w obcych nazwiskach. Wskazują najważniejsze zamiany dźwięków, uzasadniając taki a nie inny wybór, ostrzegają przed najmniej odpowiednimi.

Następna kwestia to ustalenie ścisłych zasad odmiany nazwisk obcych. Okazuje się, że jest ono rzeczą skomplikowaną, głównie ze względu na specyfikę tej grupy leksykalnej. Istnieją wyraźne różnice w przyswajaniu zapożyczonych wyrazów pospolicznych i nazw własnych. Asymilacja formy wyrazowej idzie w parze z przyswajaniem związanej z nią treści. Jest to łatwiejsze przy apelatywach, trudniejsze w przypadku „bezpojęciowych” nazwisk. Polonizacja nazw własnych nasila się w języku potocznym, słabnie w oficjalnym: silniejsza jest w nazwiskach dawnych, znanych i często używanych czy pochodzących z języków pokrewnych oraz noszonych przez Polaków. Możliwe jest całkowite formalne spolonizowanie nazw własnych; do tej grupy należy jednak tylko kilka nazwisk: *Szekspir, Szopen, Szulc, Szwarc, Wolter, Molier, Kartezjusz*.

Pierwszym sposobem polonizacji obcego nazwiska jest poddanie go polskiej fleksji. Często jego postać graficzna sugeruje inną odmianę niż postać fonetyczna. Wybór jako podstawy jednej lub drugiej przesądza o zaszeregowaniu nazwiska do takiej a nie innej grupy fleksyjnej. Autorzy recenzowanej pracy przyjęli za punkt wyjścia przy ustalaniu przynależności nazwisk do poszczególnych modeli deklinacyjnych ich wersję brzmieniową.

W rozdziale 7. *Słownika* autorzy przedstawiają mechanizm doboru paradygmatu fleksyjnego dla nazwisk obcych. Działa on na zasadzie następujących po sobie kolejno pytań i odpowiedzi. Zawiera 11 punktów. Na jego podstawie wyodrębniono 17 typów nazwisk obcych, przy każdym z nich wymieniono przykładowo wyraz polski bądź zapożyczony (dobrze ugruntowany w polszczyźnie) reprezentujący ten sam rodzaj deklinacji; przy każdym typie podlegającym odmianie podano końcówki fleksyjne.

Wspomniany mechanizm jest dość skomplikowany, tak więc w części materiałowej, tuż przed hasłami słownika, zamieszczono 6 paradygmatów fleksyjnych, wg których odmienia się przeważająca liczba nazwisk. Jest to oczywiste uproszczenie, czego autorzy są świadomi. Uważają jednak, iż rozbudowanie schematów odmiany byłoby niecelowe, m.in. ze względu na szerzenie się nieodmienności nazwisk (o tej tendencji mówią autorzy w jednym z rozdziałów części opisowej). Przy pewnych nazwiskach trudniejsze formy (dopełniacz, miejscownik, czasem inne) są odnotowywane obok hasła.

Słownik zamieszcza w poszczególnych pozycjach hasłowych informację o języku, z którego dane nazwisko pochodzi. Jest ona potrzebna choćby dlatego, że w języku polskim obowiązuje wymowa uwzględniająca oryginalne brzmienie nazwiska obcego. Po tej informacji następuje jego proponowana postać fonetyczna. W niektórych przy-

padkach podaje się dwie wersje wymowy: słabiej i silniej spolszczoną. Następnie pojawia się cyfra oznaczająca przynależność nazwiska do jednego z sześciu modeli deklinacyjnych.

Słownik prezentuje około 5000 nazwisk. Wydanie drugie zawierało ich ponad 6000; stąd wniosek, że usunięto część starego materiału. Przy doborze haseł uwzględniono przede wszystkim nazwiska pisarzy, ludzi kultury i sztuki oraz najbardziej znane i utrwalone nazwiska ze świata polityki i sportu.

Brak ścisłych przepisów dotyczących posługiwania się nazwiskami obcymi (o czym informują nas autorzy *Słownika* w ostatnim rozdziale *Wprowadzenia*) sprawia, że stanowią one przedmiot stałego zainteresowania użytkowników dbających o poprawność wypowiedzi, wymagają więc osobnego opracowania. Dobrze zatem, iż ukazało się kolejne wydanie pracy Bartmińskich, w którym autorzy starają się uwzględnić zagadnienia pominięte w poprzednich edycjach; ich wyjaśnienia domagali się ówcześni recenzenci¹. Nie wszystkie ich uwagi autorzy wykorzystali (np. nadal nie wiemy, z jakich języków pochodzą nazwiska *Gúiraldes*, *Linski*, *Lousada*, *Luthali*, *Mabuse*, *Rotschild*, *Vandervelde* — może autorom nie udało się ustalić ich pochodzenia). Niemniej *Słownik wymowy i odmiany nazwisk obcych* spełnia zadanie praktycznego poradnika przeznaczonego dla zwykłych użytkowników polszczyzny, którzy dzięki niemu mogą uniknąć wielu błędów i związanych z tym krępujących sytuacji.

Słownik jest szczególnie przydatny w dzisiejszych czasach, kiedy granice państwowe „znikają”, nasze kontakty międzynarodowe mają coraz szerszy zasięg i coraz więcej Polaków może pochwalić się dobrą znajomością języków obcych. Należy więc znać również zasady wymowy i odmiany nazwisk pochodzących z tych języków. Jeśli się nie chce zbytnio obciążać pamięci, to dobrze jest mieć pod ręką słownik, do którego w razie potrzeby można zajrzeć.

Zaletą książki jest to, że jej część opisowa odznacza się przystępnym językiem, nie obciążonym terminologią językoznawczą, która byłaby niezrozumiała dla przeciętnego odbiorcy. Nawet jeśli sporadycznie pojawiają się terminy naukowe, autorzy podają w nawiasach ich znaczenie, czasem zaś wypływa ono z kontekstu.

Poszczególne rozdziały są krótkie, co ułatwia zapamiętanie ich treści nawet po szybkim odczytaniu. Trudniejsze zagadnienia przedstawiane są w postaci schematu, tabeli, zestawienia. Bogaty jest materiał egzemplifikacyjny ilustrujący omawiane treści.

Zaletą książki jest również jej estetyczny wygląd: twarda, kolorowa okładka, tasiemka służąca za zakładkę. Pomijam tu kilka pomyłek drukarskich (w końcu to nie wina autorów).

Tak wydana praca może zadowolić rzeczywiście szerokie grono odbiorców: ludzi, którzy chcą lub muszą wzbogacić swoją wiedzę i umiejętności, ale również tych, którzy kolekcjonują ładnie wydane książki.

Hanna Wszeborowska

¹ Chodzi zwłaszcza o E. Łuczyńskiego („*Język Polski*” 1994, nr 1, s. 61-64), który swoje uwagi formułuje raczej w formie zarzutów; H. Jadacka („*Poradnik Językowy*” 1992, z. 9-10, s. 693-697) oraz Ł. Szewczyk („*Poradnik Językowy*” 1979, z. 7, s. 350-352) jedynie podsuwają pewne propozycje.

BARBARA DWILEWICZ, *JĘZYK MIESZKAŃCÓW WSI BUJWIDZE NA WILEŃSZCZYŹNIE*, WYDAWNICTWO DIG, WARSZAWA 1997, S. 139.

Właśnie ukazała się drukiem rozprawa doktorska wileńskiej polonistki Barbary Dwilewicz. Jest to opis języka mieszkańców wsi Bujwidze (rejon wileński, Republika Litewska), a więc bardzo potrzebna monografia poświęcona współczesnej, najnowszej polszczyźnie północnokresowej.

Książka składa się ze *Wstępu* oraz sześciu zasadniczych rozdziałów. Zawiera także *Podsumowanie i wnioski*, *Wykaz wykorzystanej literatury* oraz *Wykaz informatorów*.

Ze *Wstępu* dowiadujemy się, że Bujwidze leżą na pograniczu litewsko-białoruskim, ale żaden z mieszkańców nie używa języka tzw. prostego. Cała wieś mówi wyłącznie po polsku. Jak podkreśla autorka, „[...] polityka rusyfikacyjna, uprawiana po II wojnie światowej, nie pociągnęła za sobą wielkiego napływu ludności obcej, jak to miało miejsce w wielu wsiach Wileńszczyzny. Nieliczni przyjezdni (przeważnie Białorusini, kilku Rosjan i Litwinów) spolonizowali się w sposób naturalny, dobrowolny i mówią po polsku. Wpłynęło na to zapewne polskie otoczenie, a także kościół i szkoła, gdzie nauczanie odbywało się jedynie w języku polskim. Deportacje dotknęły wieś w nieznacznym stopniu” (s. 8).

Niewielkie osiedle Bujwidze, leżące w odległości około 44 km na północny wschód od Wilna i około 8 km od granicy z Republiką Białoruską, liczy 328 mieszkańców. Dziś wieś jest siedzibą apilinki (gminy), a przed kilkoma laty było tam centrum kolchozowe. W Bujwidzach znajduje się kościół, polska szkoła średnia (zapewne dziesięciolatka, a nie, jak podaje autorka, „odpowiednik liceum ogólnokształcącego” — s. 13) oraz polskie przedszkole, dom kultury, poczta, dwa sklepy, stółka, łaźnia. Od dziesięciu lat działa zespół folklorystyczny (por. *Rys historyczny wsi* — s. 13-16).

Język mieszkańców tej wsi nie jest jednolity. Wyraźny wpływ na osobniczą sprawność językową wywiera stopień wykształcenia. Wśród przedstawicieli średniego i młodego pokolenia bujwidzian przeważają ludzie z wykształceniem średnim i zawodowym, nieliczni mieszkańcy ukończyli studia wyższe. Jednak „[...] specjaliści z wyższym wykształceniem rolniczym czy technicznym używali języka w większym stopniu nasyconego elementami gwarowymi i zapożyczeniami niż ich rodzice, którzy ukończyli czteroletnią szkołę przed wojną. [...] w okresie powojennym przez długi czas język polski był uznawany wyłącznie za język porozumiewania się w rodzinie, za mniej reprezentatywny. W związku z tym przez młodych, którzy poza wsią woleli używać języka rosyjskiego, traktowany był drugorzędnie. Przenikaniu rosyjskich elementów językowych sprzyjały studia i wojsko. Jednak w kontaktach z ludźmi posługującymi się poprawną polszczyzną lub przybyłymi z Polski wszyscy mieszkańcy Bujwidz, w miarę swych możliwości, starają się używać polszczyzny bardziej poprawnej niż na co dzień” (s. 16).

Jak informuje B. Dwilewicz, raczej jednojęzyczne jest tylko najstarsze pokolenie wsi (słabo zna rosyjski, a litewskiego nie zna wcale). Pokolenie średnie, bilingwalne, włada jednakowo biegle językiem polskim, jak i rosyjskim, litewski zaś opanowało słabo. Natomiast najmłodszy mieszkańcy wsi są trójjęzyczni: znają polski, rosyjski oraz litewski (ten ostatni jednak najslabiej). Wszyscy bujwidzianie wykazują bierną znajomość języka białoruskiego.

Jak z powyższego wynika, język mieszkańców Bujwidz, ludzi w większości dobrze wykształconych, trudno nazwać gwara w tradycyjnym rozumieniu tego wyra-

zu. Choć B. Dwilewicz używa terminu gwara na określenie przedmiotu swego opisu, to jednak książkę zatytułowała adekwatniej: *Język mieszkańców wsi Bujwidze na Wileńszczyźnie*.

Materiał językowy badaczka gromadziła w latach 1987-1992. Wykorzystała 29 informatorów, głównie starszych mieszkańców wsi oraz młodzież szkolną. Zamierzała bowiem sprawdzić, czy osobliwości języka starszego pokolenia trwają w języku pokolenia młodszego. Informatorzy albo mieszkają w Bujwidzach od urodzenia, albo też sprowadzili się do tej wsi z okolicznych zaścianków przed wieloma laty. Autorka zbierała także materiał metodą podsłuchową, notując specyficzne formy na ulicy, w sklepie, w autobusie, u lekarza. Uzupełniła w ten sposób obraz językowy badanej wsi. W swej pracy skupiła się wyłącznie na zjawiskach odrębnych od normy ogólnopolskiej, w pełni świadomie zestawia więc dwa tak bardzo odmienne warianty języka.

Pierwszy zasadniczy rozdział pracy nosi tytuł *Specyficzne cechy systemu fonetycznego mowy mieszkańców Bujwidz* (s. 17-33). Ukazano w nim najbardziej charakterystyczne osobliwości wymowy północnokresowej, które, jak należało oczekiwać, trwają do dziś. Mamy tu więc akanie, najwyrazistsze w mianowniku i bierniku lp. rzeczowników r. nij. na -o, -e i w stosowanych przy nich określeniach (np. *taka prava, jedna b'ałka czy jakas' podania*), w bierniku lp. rzeczowników r. ż. na -a (np. *voda brał'i czy krova mam*) oraz w 1. os. lp. czasu teraźniejszego i przyszłego prostego czasowników 1. i 2. koniugacji (np. *pšes mašyńka pšekrenca czy b'ora ventka*). W tych wypadkach autorka uznaje akanie za jedyny czynnik wywołujący dane zmiany językowe. Natomiast w odniesieniu do dwu innych kategorii, w których także przejawia się akanie, a mianowicie męskich imion, nazwisk i męskich form deminutywnych na -o (np. *vykapany Tažur'ia*) oraz celownika lm. rzeczowników r. m., r. ż. i r. nij. (np. *žec'am kup cuk'erka*) ma w pełni uzasadnione wątpliwości. Sądzi bowiem, że w wypadku imion męskich mogą oddziaływać identyczne formy wschodniosłowiańskie, w wypadku zaś końcówki celownikowej -am możemy mieć do czynienia z kontynuacją starego zjawiska wspartego wpływem wschodniosłowiańskim.

Częściej niż akanie B. Dwilewicz notowała utożsamianie nieakcentowanego *e* z *i* (*y*) (np. *cymentova podłoga, kup/ujic'e, tyška złam'iš, ona kupuji czy dešcy začel'i padac*). Co się natomiast tyczy podwyższania artykulacji *o* do *u*, to autorka zebrala jedynie nieliczne przykłady (np. *kuł'ega*). Poza tym zaobserwowała u wszystkich niemal bujwidczan charakterystyczne labializowanie samogłoski *o*. Dostrzegła także zmiany w dystrybucji kontynuantów *o* jasnego i *o* pochylonego (np. *kos'c'oł, twoj ojc'ec, on pšy'u'ozby, poł/ož, s kobzožof, noška czy bol'* oraz *kołourutek, młučšy, osubny, dujs'c' czy ktus'c'*). W nieco szerszym zakresie niż w ogólnej polszczyźnie, jak twierdzi B. Dwilewicz, przejawia się skłonność do wymawiania spółgłosek nosowych jak połączeń *eN*, *oN*. Dochodzi też do zakłóceń w alternacji *oN//eN* (np. *čšy m'es'en-cy, ukl'enk czy zl'enkšy s'e*) oraz do wprowadzania grupy *aN* zamiast *oN* w czasownikach częstotliwych (np. *spšantac' czy franca s'e*).

Wśród zjawisk konsonantycznych przede wszystkim zwraca uwagę mniejszy stopień uśredniającego spółgłosek środkowojęzykowo-podniebiennych, wymowa ł przedniojęzykowo-zębowego (realizowana, co warto podkreślić, konsekwentnie i przez wszystkich bujwidczan) oraz palatalna — niezależnie od pozycji w wyrazie — artykulacja *l*. Poza tym bujwidczanie używają tylnojęzykowej dźwięcznej gardłowej spółgłoski *ɣ*, konsekwentnie rozróżniając *x* i *ɣ*. Nie stosują jednak *ɣ* zamiast *g*. W ich wymowie zaznacza się też skłonność do zastępowania ogólnopolskich połączeń *xe*, *xy* przez *x'e*, *x'i* (np. *kux'enny czy dax'i*). Zachowała się także znamienna dla kresów tendencja do zaniku miękkości spółgłosek w pewnych pozycjach oraz wtórne ich

zmiękczenie. Dyspalatalizacja dotyczy zwłaszcza spółgłoski *ri*, rzadziej *ż* i *ś* (np. *słonce*, *Vil'enščyżna*, *puzno* czy *sl'epy*), palatalizacja zaś — *s*, *z* i *c* (np. *roz'b'era*, *z' Vilna* czy rozkaznik *pou'ec'*). Poza tym B. Dwilewicz dostrzegła chwiejność w użyciu spółgłosek szeregu szumiącego, ciszącego i syczącego (np. *škarpetk'i*, *onučy*, *šl'at*, *ures'c'e*). Spośród innych zjawisk konsonantycznych autorka wzmiankuje jeszcze o międzywyrazowej fonetyce ubezdźwięczniającej, o zachowaniu dźwięcznej wymowy *v*, *v'* po spółgłoskach bezdźwięcznych, o upraszczaniu geminat i podwajaniu spółgłosek, o zastępowaniu *x* przez *k* i *in*.

Co się tyczy akcentu, to w wielu formach pada on na trzecią od końca lub ostatnią sylabę. Odchylenia w tym zakresie autorka wiąże z wpływem języka białoruskiego lub rosyjskiego.

W rozdziale *Osobliwości fleksji* (s. 34-61) B. Dwilewicz omawia cechy fleksyjne charakterystyczne dla polszczyzny północnokresowej, bada ich żywotność, a także wskazuje pewne tendencje, które zarysowały się w ostatnich latach.

Dla rzeczowników znamienne są wahania rodzaju gramatycznego. W języku opisywanej wsi szczególnie często dochodzi do przyjmowania rodzaju żeńskiego przez rzeczowniki nijakie na *-o*, *-e* w mianowniku i bierniku lp. (np. *za svoja žyc'a*, *c'iepla m'iejśca* czy *jedna b'iatka*). W pozostałych przypadkach lp. paradygmat rodzaju nijakiego w zasadzie się utrzymuje (sporadycznie można usłyszeć np. *do v'iadry połoš*). Zdaniem B. Dwilewicz, osłabiona pozycja rodzaju nijakiego uwidacznia się zwłaszcza w języku młodszego pokolenia i wydaje się skutkiem jedynie niestaranności, a nie świadectwem tendencji rozwojowej. Zmiany dotyczą też innych rzeczowników, np. *chomąto* występuje jako masculinum *chomąt*, mamy też *zółtek* i *podwórek*. Pod wpływem języka rosyjskiego przynależność rodzajową zmieniły pożyczki grecko-łacińskie na *-um*. Wahaniami podlegają również rzeczowniki męskie i żeńskie, np. *ten gęś*, *kieszery*, *kwew*, *topoł*, *recept* czy *ta piec*, *śledź*, *ptaszka*, *motylka*. Jak podkreśla autorka, większość form ma na kresach dawną tradycję, obejmują one swym zasięgiem całą Wileńszczyznę, a niektóre z nich pojawiają się także w polskich gwarach. Często mają też odpowiedniki w językach wschodniosłowiańskich.

W języku opisywanej wsi zaznaczyły się wahania w doborze końcówek fleksyjnych, dotyczące repartycji *-a*, *-u* w dopełniaczu (szerszy zasięg *-a*), uogólnienia *-u* kosztem *-owi* w celowniku (np. *naučyc'elu nie podobabo s'e*), denazalizacji *-q* (np. *arioł z gv'azdo*), doboru *-e*, *-u* (np. *na dom'e*, *o syn'e*), uogólnienia końcówki mianownikowej w lm. (np. *naučyc'el'i*, *robotniki*, *tancy*, *syny*) oraz rozszerzenia zakresu stosowania *-ow// -ów* w dopełniaczu lm. Przyczyn wielu zaburzeń można dopatrywać się we wpływie wschodniosłowiańskim.

W odmianie czasownika zwracają uwagę inne niż ogólnopolskie końcówki osobowe. B. Dwilewicz notuje m.in. dominującą końcówkę *-a* 1. os. lp. 1. i 2. koniugacji, wprowadzaną w wyniku akania (np. *muw'a*, *rob'a*, *benda*), sporadycznie pojawiającą się końcówkę *-am* (np. *ustavam*, *pačšam*), zlanie się koniugacji *-ę*, *-esz* z koniugacją *-ę*, *-isz* (*-ysz*) (np. *łyśka złam'iš*, *możyš*) jako skutek podwyższonej artykulacji nieakcentowanego *e*, osobliwe bezokoliczniki *tarć*, *parć*, *darć* oraz wspólną dla 1. i 2. koniugacji końcówkę 3. os. lp. *-i* (*-y*) (np. *ona kupuji*, *xl'ep p'ečy*). Autorka dostrzega ekspansywność form 2. koniugacji kosztem 1., jednak nie w stopniu grożącym jej zanikiem. Poza tym bujwidczanie osobliwie odmieniają czasownik *być*, zarówno bowiem w lp., jak i w lm. funkcjonuje jedna forma: 3. os. lp. (np. *ja jest*, *vy jest*, *oni jest*). W 1. os. lm. występują osobliwe końcówki *-im* (*-ym*) (np. *l'ub'im*, *p'ečym*) oraz *-mi* (*spotykam'i s'e*, *składam'i*), wykładnikiem zaś 3. os. jest *-q*, zazwyczaj w wariancie odnosowionym: *-o* (np. *naučyc'el'i dwujek nie stav'o*, *fšystko*

vynošo z domu). W pozycji przed zaimkiem się pojawia się także wariant -oří (np. bav'oří s'e, učoří s'e).

Autorka zanotowała panowanie w czasie przeszłym osobliwych form męsko-osobowych (np. psy ščekal'i, z'ola ružne byl'i), znaczną frekwencję form bezkońcówkowych (np. ja byl v laz'rii, my učyl'i s'e), bardzo częste występowanie imiesłowu przysłówkowego uprzedniego (np. kogos' byl zapros'ifšy, ks'onc umaršy) oraz kłopoty z odmianą czasownika iść (por. formy šedla, pšyštem). Natomiast w czasie przyszłym złożonym w powszechnym obiegu jest słowo posiłkowe być z bezokolicznikiem (np. bendo budovac'), bardzo zaś rzadko występują, częstsze w języku ogólnopolskim, formy z imiesłowem na -ť (np. będe špiewała). Nie ma, co szczególnie podkreśla autorka, zarejestrowanych w innym źródle, form typu benda kup'ifšy ani też form typu mus'im byc' skončyřšy.

W trybie przypuszczającym zwraca uwagę brak końcówek osobowych (np. vy kup'il'iby), brak formy męskoosobowej (np. psy rozščekal'iby s'e), skłonność do unieruchomienia partykuły by po czasowniku, łączenie partykuły z czasownikiem (np. s'p'evalamby), a także jej podwajanie (np. on byřby řšystko spšedatřby) oraz kilka przykładów zaniku końcowego y w partykule (np. m'alap řadna sukřia). W trybie rozkazującym w 2. os. lp. pojawia się akcent oksytoniczny (np. otkr'řj). Rozkaznik może być rozszerzony o -i, np. nakarm'i (tu wątpliwości budzi podany przez autorkę przykład zdej'm'/i — s. 57).

W kategorii zaimka B. Dwilewicz dostrzegła szerszy zakres stosowania zaimków osobowych, który łączy m.in. z powszechnością konstrukcji analitycznych w czasie przeszłym i trybie przypuszczającym, nadużywanie postaci nienklitycznych zaimków osobowych i małą frekwencję form enklitycznych, uważanych za nienaturalne, oraz brak nagłosowego ři- w zaimku 3. os. lp. i lm. (np. řie interesoval s'e im v'enceřj). Pojawiają się także osobliwe postaci zaimków: řadny i samy.

Trzeci zasadniczy rozdział pracy traktuje o specyficznym słowotwórstwie badanej odmiany języka (*Osobliwořci budowy řłowotwórczej* — s. 62-75). Wśród formantów rzeczownikowych zwracają uwagę: wielofunkcyjny sufix -uk (por. m.in.: cieľuk, kowaluk, Tadžiuľ, řłopcřuk, poħaluk), deminutywne sufixy -ka i -unia (np. řgnařka, Tadžiuřia) oraz augmentatywny sufix -un (np. řladun, řřmierdun). Co się tyczy przymiotników, to znaczną ekspansywnořć wykazuje hipokorystyczny formant -eřiki (np. řstareřiki) oraz formant -owaty (np. řřsowaty). Formy komparatywne mieszkańcy Bujwidz chętniej tworzą za pomocą sufixu -eřszy (np. řřodzieřszy), superlatyw — przez zespolenie komparatywu z prefiksem naj- (np. řnajřřodzieřszy). Formy opisowe mogą mieć w ich języku zaimek samy zamiast przysłówka najřřardziej (np. řsamy czerwony, řsame dobre). W przymiotnikach dzierżawczych pojawia się czasem sufix -iny (-řny) (np. řkurřny) lub -ařy (np. řřsiacřy). Wśród przymiotników materialnych trafia się jeszcze przyrostek -anny (np. řřklanny). Z osobliwořci słowotwórstwa przysłówka B. Dwilewicz rejestruje wahania w repartycji formantów -o i -e, wywołaną akaniem postać predykatywu řmořno oraz deminutywy typu řřmacřnieriki. Specyfiką budowy słowotwórczej odznaczają się teř niektóre zaimki, por. występowanie form řktóřci//řktóřć, řjejny, řiřny, řktóřen, řkařden, řiřszy, řiřakszy. Natomiast wśród czasowników zwracają uwagę liczne odmienne od ogólnopolskich prefiksy (np. řodboleć, řpopięknieć), a także brak prefiksów (řnaleřć, řřzedać, řterceć).

W czwartym zasadniczym rozdziale swej ksiąęki B. Dwilewicz porusza problemy syntaktyczne (*Wybrane zagadniena řkładni* — s. 76-90). Brak dostatecznie bogatego materiału skłania ją do zajęcia się jedynie niektórymi osobliwořciami. Na pierwsze miejsce autorka wysunęła kwestię specyficznych funkcji imiesłowu przysłówkowego uprzedniego. Zamieřciła obfity materiał ilustracyjny oraz ciekawe własne rozważania

na jego temat. Obalila ponadto tezę, że osobliwe konstrukcje imiesłowowe pojawiają się już tylko w mowie starszego pokolenia. B. Dwilewicz stwierdziła także bardzo częste odstępstwa od normy w zakresie składni rządu (zmiany rekcji, zmiany konotowanych dopełnień, odmienną łączliwość przyimków — głównie pod wpływem obcych wzorców), występowanie konstrukcji u *mnie jest* '(ja) mam', gen. pluralis + *jest* (np. *partyzanuf jest*), kłopoty z łączliwością liczebników głównych typu *21* z rzeczownikami, zakłócenia szyku zaimka zwrotnego *się* przy czasownikach, brak zaimków *się* lub *sobie* bądź niepotrzebne ich dodawanie.

W kolejnym rozdziale B. Dwilewicz zajmuje się specyficznymi sposobami zwracania się do innych (*Formy adresatywne używane przez Bujwidczan* s. 91-97). To ważna i potrzebna część recenzowanej książki, autorka bowiem kompetentnie i wszechstronnie omawia kwestie, o których dotąd zaledwie wzmiankowano w pracach o polszczyźnie północnokresowej. Obserwując mowę bujwidczan, B. Dwilewicz dostrzegła przede wszystkim o wiele rzadsze używanie podstawowych w ogólnej polszczyźnie form *pan*, *pani*, *państwo*. Tłumaczy to m.in. późnym ich pojawieniem się w języku ogólnym (druga połowa XVIII w.) i jeszcze późniejszym dotarciem na peryferie, gdzie — jakoby — nie zdążyły się zadomowić (s. 92). To wyjaśnienie nie wydaje nam się przekonujące, ponieważ inny obraz norm ceremoniału językowego na tych terenach w XVIII w. naszkicowała B. Bartnicka w rozdziale *Sposoby zwracania się do rozmówców w „Pamiętkach Soplicy”* (na s. 127-142 książki *O języku Henryka Rzewuskiego*, Kielce-Warszawa 1996). Z jej analizy wynika, że forma *pan* była wówczas wśród kresowej szlachty w powszechnym obiegu. Jednak aby potwierdzić bądź obalić przypuszczenie B. Dwilewicz, trzeba by przede wszystkim ustalić, jak zwracano się do rozmówców w tych okolicach w dwudziestolecie międzywojennym, w początkach naszego stulecia, w połowie XIX w. i jeszcze wcześniej — czyli sprawdzić, czy rzeczywiście i w tym zakresie polszczyzna północnokresowa nie naddała za ogólnopolską. Drugą natomiast przyczyną, a mianowicie zdecydowane tępienie formy typu *pan* — jako obrażających godność człowieka radzieckiego — przez powojenne władze na Litwie, jest w pełni wiarygodna. Jak jednak podkreśla B. Dwilewicz, różnice między ogólną polszczyzną a mową bujwidczan nie sprowadzają się tylko do frekwencji form. Mamy bowiem do czynienia z takimi wykołejeniami, jak: 1) łączenie formy *pan* z nazwiskiem (np. *Pan Naruńec, czy da traktor?*), 2) używanie wyrazu *pan* zamiast zwrotu *proszę pana* (np. *Pan, ktura goź'ina?*), 3) opuszczanie formy *pan* (np. *czy l'eżał f tym roku f śp'ital'u?*), 4) łączenie formy *pan* z czasownikiem w 2. os. lp. (np. *S'adaj pan koło okna*), 5) używanie formy *panowie* zamiast *państwo*, 6) łączenie formy *państwo* z czasownikiem na zasadzie zgody formalnej (np. *Państwo zobaćy, że beriz'e c'epło*), 7) używanie wyrażenia *pan + imię* jako formy neutralnej, a nie poufalej. Ponadto w języku mieszkańców Bujwidz czasem pojawia się *pluralis maiestaticus*, rolę form grzecznościowych w mowie starszych ludzi pełnią zaimki *sam*, *sama* (np. *A gż'e sama pracuji?*), a bezokolicznik bez słowa *proszę* to ogólnie przyjęty sposób zwracania się do osób starszych lub nieznanomych (np. *Tata, n'e grievać s'e*). Zasób osobliwych form adresatywnych jest więc bogaty i — jak podkreśla autorka — albo stanowi kontynuację dawnego stanu, albo też wykazuje zgodność ze stanem w polskich dialektach.

Ostatni zasadniczy rozdział omawianej książki, *Ogólna charakterystyka słownictwa* (s. 98-124), choć bardzo ciekawy, bogato ilustrowany materiałem oraz niewątpliwie cenny jako dokument, sprawia wrażenie niedopracowanego, przygotowanego naprędce, w pośpiechu. Zarówno przyjęta koncepcja prezentacji materiału, jak i niektóre rozstrzygnięcia interpretacyjne budzą zastrzeżenia.

Autorka zdecydowała się omówić w pracy tylko dwie grupy wyrazów, a mianowicie te, które „pomimo identycznego brzmienia z ogólnopolskimi ekwiwalentami różnią się znaczeniem”, oraz te, które „w ogóle nie są znane w polszczyźnie ogólnej, ograniczone do Kresów północno-wschodnich” (s. 99). Do pierwszego działu zaliczyła nieco ponad 60 leksemów (np. *myć* 'prać', *przeciwny* 'wstrętny' czy *wiązać* 'robić na drutach'), do drugiego zaś — blisko 450 (np. *aciu* 'dziękuję', *kucza* 'kupa' czy *skorowarka* 'szybkowar'). Niestety, w drugiej grupie znalazło się aż kilkadziesiąt wyrazów, które należało zakwalifikować do grupy pierwszej, ponieważ one także funkcjonują w ogólnej polszczyźnie w innych znaczeniach. Niżej zamieszczamy ich pełną listę. W „łapkach” podajemy znaczenia zarejestrowane przez B. Dwilewicz, a ogólnopolskie pomijamy, bo są one powszechnie znane, oczywiste (ewentualne wątpliwości można rozwiązać, zaglądając do SJP Dor). Oto wykaz alfabetyczny: *babiniec* 'przedsiónek kościelny [...]', *cieplica* 'szklarnia', *czuły* 'czujny', *denko* 'pokrywka', *furtka* 'lufcik', *gadzina* 'żmija', *hulać* 'chodzić na zabawy, tańce', *indeks* 'kod pocztowy', *juszka* 'szyber', *kłuć* 'zarzynać wieprza', *kocić się*, *pokocić się* 'toczyć się', *kosa* 'warkocz', *krosta* 'świerzb', *kruczek* 'haczyk', *książka* 'powieść, dramat itd.', *kulać się* 'przewracać się, fikać koziołki', *lalka* 'żrenica', *łóżyć* 'kłaść', *łuska* 'łupiny', *maszyna* 'samochód', *mieszać* 'przeszkadzać', *nadto* 'bardzo', *nudny* 'smutny', *obejść* 'wzejść', *odkrywać się* 'otwierać się', *odstawić* 'odbudować', *pasieka* 'poręba', *pieczarka* 'piekarnik', *plewy* 'żyłki w mięsie', *rączka* 'klamka', *sam*, *sama* 'pan, pani', *siedzieć* 'mieszkać', *sprawić się* 'zdażyć', *stroić* 'budować', *światły* 'jasny', *telewizor* 'telewizja', *traktować* 'częstować', *tuman* 'mgła', *uroda* 'urodzaj', *wazon* 'doniczka', *wiatrówki* 'sandały', *wieczorynka* 'zabawa wiejska' (wprawdzie nie ma jeszcze znaczenia 'program telewizyjny dla dzieci nadawany wieczorem' w SJP Dor, ale jest ono rejestrowane w SJP Szymcz oraz wszystkich późniejszych słownikach), *wierszyk* 'pokrywka', *wredny* 'zły', *zaszczepić* 'zamknąć na haczyk'.

Podrozdział *Specyfika znaczeniowa* (s. 99-112), zawierający — jak już wzmiankowaliśmy — wyrazy, które „pomimo identycznego brzmienia z ogólnopolskimi ekwiwalentami różnią się znaczeniem”, gromadzi głównie kalki semantyczne i archaizmy znaczeniowe. Prezentacji takiego materiału powinny towarzyszyć starannie dobrane, wyraziste ilustracje kontekstowe, tylko bowiem one przekonująco udowadniają, że rzeczywiście doszło do przesunięć semantycznych. Tymczasem autorka nie wszędzie zadbała o dostateczną wyrazistość ilustracji, zbyt często je okroiła, co sprawia, że są one mało przydatne, zbędne (por. zapis w haśle *asystent*, *asystentka* 'družba, druhna': *jaka asystentka berzi i byl i asystenty*, w haśle *dziadzia* 'wuj; stryj; każdy dorosły mężczyzna': *do mrie psyjexał z'az'a* oraz dwa pozostałe przykłady, a także w haśle *rozpisać się* 'podpisać się': *Ros'p'isac' s'e ja nie moga* i wiele innych). Poza tym opisy pewnych osobliwości znaczeniowych B. Dwilewicz pozostawiła w ogóle bez ilustracji, a mianowicie: *dywan* 'kanapa', *forma* 'mundur', *kostium* 'garnitur', *golfy* 'podkolanówki', *kila* 'przepuklina', *kość* 'ość', *klocki* 'kluski', *lekcja* 'wykład', *myć* 'prać', *nosówka* 'chustka do nosa', *pieróg/pierog* 'ciasto drożdżowe, placek', *prątek* 'drut', *spisek* 'spis', *wiatrówki* 'sandały'. Oczywiście można omówić zmiany znaczeniowe bez podawania przykładów użycia wyrazów, wystarczy wówczas dokładna semantyzacja (zwłaszcza gdy prezentowane osobliwości są szeroko znane z innych źródeł). Trzeba jednak być konsekwentnym. Dlaczego np. czasownik *myć* 'prać' pozostawiono bez ilustracji, a *sprawić się* 'zdażyć' kontekstem opatrzone? Dlaczego jest egzemplifikacja w haśle *sklep* 'piwnica', a nie ma w haśle *prątek* 'drut'?

A oto inne, bardziej szczegółowe uwagi i uzupełnienia do tego podrozdziału.

Funkcjonowanie rzeczownika *fest* 'odpust' (s. 101) trzeba traktować jako skutek oddziaływania języka białoruskiego, w którym wyraz *фэст*, ma to właśnie znaczenie. Kresowe połączenia *parzyć mleko*, *parzone mleko* nie odpowiadają polskim *gotować mleko*, *gotowane mleko* (s. 105), lecz raczej *przegotować mleko*, *przegotowane mleko* (chodzi o doprowadzenie do wrzenia, aby opóźnić kwaśnienie mleka). Dopatrywanie się wpływu języka litewskiego na wytworzenie się znaczenia 'ciasto drożdżowe, placek' w rzeczowniku *pieróg/pierog* (s. 105-106) jest nieprzekonujące. Cenna — bo nowa — informacja o używaniu w Bujwidzach i na całej Wileńszczyźnie czasownika *przepuścić* w znaczeniu 'odprowadzić' (s. 106) traci wartość dokumentacyjną z powodu braku przejrzystej egzemplifikacji. Niewyrazista, a może nawet błędna ilustracja powoduje też, że nieczytelna staje się następująca uwaga autorki: „Natomiast ogólnopolski leksem *uważać* bywa najczęściej zastępowany przez *liczyć*, np.: *L'iča, že beriz'is*” (s. 109). B. Dwilewicz podaje, że rzeczownik *wiatrówki* 'sandaly' to w ogólnej polszczyźnie wyraz przestarzały (s. 109). Tymczasem nie zanotował tego znaczenia żaden polski słownik definicyjny, nie ma go w innych dostępnych nam źródłach, obce jest też ankietowanemu starszemu osobom. Jedyne — jak dotąd — zapis napotkaliśmy w książce K. Handke, H. Popowskiej-Taborskiej i I. Galsterowej *Nie dajmy zginąć słowom. Rzecz o odchodzącym słownictwie* (Warszawa 1996, s. 330). I tam jednak znaczenie 'sandaly' podali informatorzy związani z kresami. To swoiste znaczenie trzeba więc raczej lokalizować na kresach i traktować jako tamtejszą innowację. Przysłówek *wraz* w znaczeniu 'już, zaraz' nie jest pożyczką wschodniosłowiańską (s. 110), lecz polskim archaizmem (w SWil bez ograniczenia, w SW jako *gwarowe*, w SJPDor z kwalifikatorem *dawne*), być może podtrzymywanym w obiegu przez ros. *pospolite* *спаз* czy biał. *ypaz*.

Drugi podrozdział B. Dwilewicz zatytułowała *Słownictwo typowe dla Kresów północno-wschodnich* (s. 112-124). Zamieściła w nim wyrazy, które „w ogóle nie są znane polszczyźnie ogólnej, ograniczone do Kresów północno-wschodnich” (s. 99), a „z punktu widzenia współczesnej normy języka polskiego są traktowane jako archaizmy, zapożyczenia lub dialektyzmy” (s. 112). Autorka nie podejmuje próby ustalenia proveniencji zgromadzonej leksyki. Rejestruje ją tylko, podaje znaczenie i ilustracje kontekstowe (niestety często zbyt okrojone).

Jak już wspominaliśmy wyżej, część tego słownictwa powinna była trafić do pierwszego podrozdziału. Ponadto czasownik *sprawić się* 'zdążyć' został wymieniony w pierwszym i w drugim podrozdziale (s. 108 oraz 122), podobnie *łożyć* 'kłaść' (s. 103 oraz 118) i *odstać* 'odczepić się' (s. 105 oraz 119); *odkryć* 'otworzyć' umieszczono w pierwszym (s. 105), a *odkrywać się* 'otwierać się' — w drugim (s. 119). Poza tym niektóre wyrazy z tej listy bynajmniej nie są kresowizmami, występują powszechnie także w Polsce: *czad* 'swąd z pieca' (SJPDor), *deszczułka* 'deseczka' (SJPDor), *kurzyć* 'palić papierosy' (SJPDor), *lizać się* 'całować się' (SJPSzymcz), *meszka* 'mała muszka' (SJPDor), *świerzbiec* 'swędziec' (SJPDor).

Wśród specyficznego słownictwa północnokresowego B. Dwilewicz umieściła też pewne postaci wyrazów, które już omówiła w rozdziale o zjawiskach fonetycznych, np. *motocyk*, *możno*, *nicht*, *sztora*, *tyko*. Decyzję tę można zaakceptować, pod warunkiem wszakże, że przy takim haśle znalazł się odsyłacz do wcześniejszych partii książki. Ponadto i w tym wypadku niezbędną jest konsekwencja, a więc albo zamieszczenie wszystkich osobliwych postaci fonetycznych, albo rezygnacja z ich rejestracji, czy też rejestracja wybiórcza, dokonana jednak według jasnego kryterium. Tymczasem nie wiadomo, czym kierowała się autorka, wprowadzając na listę 5 wskazanych wyżej form i pomijając kilkadziesiąt pozostałych (notabene 4 ze wskazanych postaci są powszechne także w Polsce etnicznej, w ogóle więc nie powinny

trafić do działu *Słownictwo typowe dla Kresów...*). Identyczne zastrzeżenia budzi obecność w wykazie północnokresowej leksyki specyficznych form gramatycznych, które dokładnie opisano w rozdziale poświęconym osobliwościom fleksyjnym (są np.: *afisza, gałazek, kartofla, kądziela, podwórz, recept, telegrama*, ale nie ma: *sanatoria, szufel, pazuch, ptaszka, wafla*; są: *darć się, nażarc się*, ale nie ma: *biegć, parć, piekć, tłukć*).

Trzeba jednak podkreślić z naciskiem, że przedstawiony przez B. Dwilewicz zbiór słownictwa ma ogromną wartość dokumentacyjną i będzie bardzo przydatny w dalszych badaniach nad dzisiejszą leksyką północnokresową. Może by więc sama autorka podjęła teraz trud wyczerpującego opisanie zgromadzonych osobliwości słownikowych. Niezbędne jest przede wszystkim ustalenie proveniencji zarejestrowanych wyrazów, niektóre bowiem jednostki nie figurują w innych wykazach. Szczególnie intrygujące byłoby wydzielenie dotąd nie notowanych lituanizmów (np. *kipta* 'pętla', *kupra* 'garb', *ragana* 'wiedźma', *waps, wapsa* 'osa'), bo już pobieżna obserwacja wskazuje, że jest ich w mowie bujwidczan znacznie więcej niż np. w wileńskiej prasie. Niewątpliwie większy jest także odsetek „czystych” białorutenizmów, czyli tych, które nie mają oparcia w języku rosyjskim (np. *kałosza* 'nogawka'). Trzeba też dokładnie ustalić zasięgi geograficzne poszczególnych jednostek, a także podać wszelkie wcześniejsze ich poświadczenia z kresów. Konieczne by było także uzupełnienie kontekstów ilustrujących, a może nawet zebranie nowych, wyrazistszych. (Mamy np. wątpliwości co do semantyzacji 'rozrabiać' czasownika *burbulować*, a przytoczony przykład użycia bynajmniej ich nie rozwiewa: *nap'iji s'e i burbul'uji* — s. 114).

W kończącym książkę niewielkim rozdziale *Podsumowanie i wnioski* (s. 125-127) B. Dwilewicz próbuje ustalić genezę bujwidzkiej polszczyzny. Ustalenia, jak sama przyznaje, są jedynie wstępne i wymagają dalszych badań. Nie przekonuje nas argument o wczesnym rozpowszechnieniu języka polskiego w badanej wsi, wysunięty na podstawie jakoby sporej liczby archaizmów. Otóż niemal wszystkie archaizmy fonetyczno-fleksyjne wyliczone na s. 127 mają odpowiedniki (a więc może i źródła?) w obcych systemach językowych. Mają takie odpowiedniki także wszystkie podane tam archaizmy leksykalne (oprócz rzeczownika *wiatrówki* 'sandaly', który — jak wspomnieliśmy wyżej — polskim archaizmem nie jest).

W *Wykazie wykorzystanej literatury* (s. 128-138) umieszczono ważniejsze prace o polszczyźnie północnokresowej, a także wiele cennych pozycji przyczynkarskich. Naszym zdaniem zbyt skromna jest jednak lista wykorzystanych słowników. Przede wszystkim brakuje na niej białoruskiego słownika definicyjnego, przydałby się też nowszy niż podano litewski słownik tego typu. Jedyne zbiory rosyjskiej leksyki uwzględnione przez B. Dwilewicz to zaledwie jednotomowy i bardzo stary (1953 r.) słownik definicyjny S. Ożegowa. Wobec zdecydowanej dominacji rusycyzmów leksykalnych koniecznie trzeba uzupełnić wykaz rosyjskich słowników o pozycje znacznie obszerniejsze i nowsze (najnowsze!). Wprawdzie B. Dwilewicz doskonale włada językiem rosyjskim, na co wskazuje lektura jej książki, ale w pracy naukowej nie można polegać wyłącznie na własnym poczuciu językowym. Mieszkańcy Bujwidz, zwłaszcza młodzież, dzięki prasie, radiu i telewizji nie tracą kontaktu z rosyjskim, a język ten po r. 1990 bardzo się zmienił, wzbogacił. Np. wyrazu *swietomuzyka* (s. 122) próżno szukać nie tylko w podanym słowniku S. Ożegowa, ale także w późniejszych słownikach, wyrazu zaś *chewra* (s. 114), wywodzącego się z gwary wzięennej, nie ma do dziś w słownikach definicyjnych (notuje go m.in. B. Буков, *Русская феня*, Смоленск 1994). Trzeba też uwzględnić nowsze wydanie SJPSzymcz, a także *Suplement* do

niego oraz późniejsze dzieła leksykograficzne, wszak B. Dwilewicz bada język mówiony wsi z lat 1987-1992. Starsze słowniki są oczywiście niezbędne, ale przecież zawarta w nich informacja staje się często coraz mniej aktualna.

Szkodzi książce niewątpliwie niestaranność szaty językowej, o którą nie zadbało wydawnictwo. Pośpiech zapewne sprawił, że przedostały się na karty książki pewne niefortunne sformułowania oraz błędy interpunkcyjne.

Mimo uwag krytycznych, którymi się tu podzieliliśmy, raz jeszcze podkreślamy z naciskiem, że recenzowana książka jest pozycją niezwykle wartościową, bardzo potrzebną, w naszych zaś badaniach nad współczesną polszczyzną wileńską — wręcz niezastąpioną. Autorce należą się słowa uznania i wdzięczności.

Marek Marszałek, Jolanta Mędeńska

FELIKS CZYŻEWSKI, *FONETYKA I FONOLOGIA GWAR POLSKICH I UKRAIŃSKICH POŁUDNIOWO-WSCHODNIEGO PODLASIA*, „ROZPRAWY SLAWISTYCZNE” 3, LUBLIN 1994, S. 466, MAPY XXXVI.

Dialektologia polska, którą dorobek badawczy¹ definiuje jako dyscyplinę językoznawczą o niepodważalnym miejscu na gruncie polonistycznym i slawistycznym, wkracza w nowy etap potrzeb i w związku z tym kierunek badań. Dotychczasowy zasób prac dialektograficznych opartych na materiale synchronicznym, wykonanych w różnym czasie i obserwacja stanu aktualnego gwar stwarzają podstawy do pewnej syntezy dialektologicznej, a więc przedstawienia stosunków językowych w ramach polszczyzny etnicznej, będących wynikiem ewolucji, interferencji oraz integracji, rozumianej jako mniej lub bardziej świadome zastępowanie gwar przez polszczyznę literacką. Książka F. Czyżewskiego jest przykładem takiego całościowego spojrzenia na gwary południowo-wschodniego Podlasia. Jest to obszar językowego pogranicza polsko-ukraińskiego, dlatego też fonetyka i fonologia gwar polskich i ukraińskich stały się przedmiotem omówienia w recenzowanej pracy. Przyjęcie zasady paralelizmu w omawianiu systemów językowych wydaje się tutaj jedynym słusznym rozwiązaniem. W *Uwagach wstępnych. Cel i metoda badań* (s. 16-19) autor określa rodzaj postępowania badawczego jako „metodę dialektologiczną”, która — jego zdaniem — „pozwoli pokazać, czy i w jakim zakresie poszczególne cechy gwarowe są rezultatem ewolucji jednego, a w jakim — interferencji współistniejącego języka” (s. 18). Nakreślony w *Uwagach końcowych* (s. 381) schemat 51. owe współzależności przedstawia, uwzględnia także procesy integracyjne między polszczyzną literacką a gwarami polskimi.

Założeniem pracy jest opis systemów fonetyczno-fonologicznych gwar pogranicza, przedstawienie zasięgów ich cech językowych, wskazanie relacji między badanymi gwarami a gwarami ościennymi oraz genezy poszczególnych elementów opisywanych systemów. Czyni to autor na podstawie danych zgromadzonych w rezultacie

¹ *Bibliografia dialektologii polskiej*, pod. red. J. Strutyńskiego, cz. 1 do roku 1975 włącznie, Kraków 1981; cz. 2, od roku 1976 do roku 1980 włącznie, Kraków 1986; cz. 3, od roku 1981 do roku 1985 włącznie, Kraków 1990.

eksploracji terenowej w latach 1975-1978 oraz 1984-1989, których zakres hasłowy wyznaczał kwestionariusz odpowiednio przygotowany przez autora oraz materiał zawarty w kwestionariuszach do AGP i AGWB. Uwzględnia też zapisane przez siebie teksty gwarowe z lat 1985-1987. Dla celów porównawczych wyzyskuje materiały pomocnicze z kartoteki AGL, z atlasów, których siatka punktów obejmuje badany obszar, w zakresie gwar polskich — MAGP, OLA, w zakresie gwar ukraińskich — AUM II. Sięga do tekstów folklorystycznych (Kolb i in. — Szym), a także zapisów W. Kuraszkiewicza, głównie sprzed 1939 roku. Dane te odnosi do objętego eksploracją wycinka Polski przedstawionego na mapie 1, na której podano siatkę punktów gwar polskich, zaznaczonych kółkiem, i gwar ukraińskich, zaznaczonych kwadratem. Dodatkowe kreski na zewnątrz kółek czy kwadratów oznaczają źródła, z których ekscerpowano dane pomocnicze. Mimo iż zasadnicza część danych pochodzi od autora, jest rezultatem jego eksploracji, a więc dokumentuje stan aktualny z drugiej połowy XX wieku, pracy nadano charakter historyczno-komparatystyczny. W części omawiającej zagadnienia fonetyczne wychodzi się od stanu prasłowiańskiego, takiej cezurę chronologiczną, kiedy nie było jeszcze różnicowania na część zachodnią i wschodnią, a następnie są przedstawiane zjawiska fonetyczne będące rezultatem interferencji współistniejących systemów gwarowych. Na płaszczyźnie języka (*la langue*) ujmuje autor te, które mają charakter powszechny i trwałe, ale uwzględnia także zjawiska o charakterze jednostkowym, sporadycznym, realizowane poprzez leksykę w płaszczyźnie mówienia (*la parole*). Zgodnie z przyjętym założeniem zagadnienia fonetyczne (*Fonetyka*, s. 25-265), a także wybrane fonologiczne (*Fonologia*, s. 267-349), zostały przedstawione nie tylko w precyzyjnym opisie, ale także na 36 mapach. Mapy kreślone techniką znaków, izoglos i płaszczyzn opracowane zostały także na podstawie odpowiednich przedstawień kartograficznych w *Atlasie gwar polskich i ukraińskich okolic Włodawy* (AGPUW). I tak np. mapa XV. *Kontynuanty psł. *ę pod akcentem na tle kontynuantów psł. *ě w gwarach ukraińskich* sporządzona została również na podstawie map: 6, 18, 22, 41, 82, 99, 169 w AGPUW, a mapa XVI — *Wartość ustna kontynuantów dawnych *φ, *ę w pozycji akcentowej w gwarach polskich* — także na podstawie map: 30, 40, 136, 142 w AGPUW. Mapy są bardzo czytelne i przejrzyste. Niektórym z nich nadał autor charakter schematyczny, co wydaje się oczywiste przy technice izoglosowej, kiedy przedstawia się najdalsze zasięgi zjawiska i dysponuje danymi różnicowanymi chronologicznie. Jest to słuszną metodą kartografii lingwistycznej, stosowaną w pracach, w których z natury rzeczy muszą występować elementy pewnych uogólnień przy wyznaczaniu zasięgów zjawisk na obszarach pogranicznych.

Wykonany z dbałością o precyzję opis fonetyczny stał się podstawą do wydobycia relewantnych właściwości głosek, a więc istotnych, pełniących fonologiczne funkcje dystynktywne. Zgodnie z podstawami teorii fonologicznej N.S. Trubieckiego dokonał autor wyczerpującego przeglądu fonemów badanych gwar oraz ich wariantów. Zastosowanie metody fonologicznej jest istotnym elementem postępowania badawczego F. Czyżewskiego, ponieważ relacje między gwarami polskimi i ukraińskimi pozostającymi w kontakcie językowym (na obszarze historycznego pogranicza), wzajemne interferencje, a w szczególności rezultaty tych procesów lepiej można poznać i przedstawić po uwzględnieniu opisu fonologicznego. Ta część pracy (*Fonologia*, s. 267-349) — jak już podkreśliłem — zasługuje na szczególną uwagę, stanowi bowiem pewien wzorzec opisu, analizy funkcji semiotycznej głosek w procesie porozumiewania się, co jest szczególnie ważne dla obszarów dwujęzycznych. Precyzyjny rejestr fonemów, ich wariantów oraz dystrybucji został uzupełniony odpowiedni-

mi schematami, które w sposób istotny pomagają czytelnikowi zorientować się w zróżnicowaniu systemów (por. np. schemat 30 i 39).

Systematyczne uwzględnianie problematyki fonetyczno-fonologicznej stało się dobrą podstawą do wskazania, które składniki systemów obecnie zbadanych są rezultatem ewolucji, a które ustaliły się w wyniku przenikania pozostających ze sobą w kontakcie systemów gwar polskich i ukraińskich (*Ewolucja i interferencja językowa badanych gwar*, s. 351-379).

Przedstawienie tego złożonego zagadnienia na tle związków z zespołem gwar ościennych czy dialektów pozwoliło autorowi na wysnuć istotnych wniosków co do usytuowania gwar, które definiuje się jako substratowe, w stosunku do superstratowych oraz horyzontalną lokalizację zespołów gwar polskich — a) zespół gwar północnych i południowo-wschodnich, b) południowo-zachodnich (s. 327) oraz gwar ukraińskich — a) zespół północno-zachodni i południowy, b) północno-wschodni (s. 303). Umożliwiło mu też sformułowanie opinii o przejściowym charakterze gwar nadbużańskich południowo-wschodniego Podlasia (po stronie polskiej), pokazanie, że na tym obszarze dwujęzycznym występują „obok systemowych elementów rodzimych (łączących je z określonym dialektem, czy językiem ogólnym), także niektóre systemowe elementy fonetyczno-fonologiczne lub gramatyczne współistniejącej gwary obcojęzycznej” (s. 370). Stan ten ukształtował się na podłożu gwar mieszanych w których jednostkowe zapożyczenia w warstwie leksykalnej były zaczynem zmian systemowych.

Licząca 467 stron książka F. Czyżewskiego została opublikowana w powołanym przez lubelskie środowisko językoznawcze w roku 1986 wydawnictwie *Rozprawy Slawistyczne* (wyszedł 11 numer tego wydawnictwa). Mimo iż problematykę pogranicza gwarowego ukazuje tylko w zakresie fonetyki i fonologii, zasługuje na miano monografii. Sformułowany w tytule temat został w niej przedstawiony w sposób wyczerpujący zarówno w warstwie merytorycznej, jak i interpretacyjnej. Systematycznie i szczegółowo referuje autor podejmowane zagadnienia, przytacza udokumentowane stanowiska i opinie. Książka jest dobrze pomyślana pod względem kompozycyjnym. Poza podstawowymi rozdziałami, w których omawia się fonetykę, fonologię, ewolucję i interferencję, zawiera bardzo pomocne w tego typu publikacjach indeksy: cech fonetycznych oraz wyrazów i form gwarowych (ponad dwa tysiące przykładów), występujących w ukraińskich i polskich gwarach badanego obszaru.

Publikację uzupełnia wybór tekstów gwarowych ukraińskich i polskich, obszerna literatura przedmiotu oraz streszczenie w języku angielskim i rosyjskim.

Są książki, które pozostają na trwałe w świadomości czytelnika, do których się wraca, które ze względu na swoją wartość stanowią odniesienie dla następnych opracowań danej problematyki. Taką książką jest publikacja Feliksa Czyżewskiego na gruncie polskiej i słowiańskiej dialektologii.

Stawomir Gala

Skróty bibliograficzne

- AGL — Kartoteka do Atlasu gwar Lubelszczyzny. Materiały zebrane w latach 1957-1959 pod kierunkiem P. Smoczyńskiego w Zakładzie Języka Polskiego UMCS w Lublinie.
- AGP — Przygotowywany przez K. Dejnę *Atlas gwar polskich* oraz kartoteka do tegoż atlasu w Katedrze Dialektologii Polskiej w UŁ w Łodzi.

- AGPUW — F. Czyżewski, *Atlas gwar polskich i ukraińskich okolic Włodawy*, „Rozprawy Sławistyczne” 2, Lublin 1986.
- AGWB — *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*, t. 1, pod red. S. Glinki, A. Obrębskiej-Jabłońskiej i J. Siatkowskiego, Wrocław 1980; t. 2, pod red. S. Glinki, Wrocław 1989; t. 3, pod red. S. Glinki, Wrocław 1993.
- AUM — *Atlas ukraińskoj mowy*, t. 1: *Polissia, Serednia Naddnyprianszczyna i sumiżni zemli*, red. I.H. Matwijas, Kyjw 1984; t. 2: *Wołyń, Naddnyprianszczyna Zakarpattia i sumiżni zemli*, red. J.W. Zakrewska, Kyjw 1988.
- Kolb — O. Kolberg, *Chełmskie, Obraz etnograficzny*, cz. 1, Kraków 1890, cz. 2, Kraków 1891, [w:] O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 33, 34, Wrocław 1964.
- MAGP — *Mały atlas gwar polskich*, pod red. K. Nitscha i M. Karasia, t. I-XIII, Wrocław 1957-1970.
- OLA — *Obszczestawianskij lingwisticzeskij atlas. Serija leksiko-słowoobrazowatielnaja*, wyp. 1, Moskwa 1988; *Seria fonetiko-grammaticzeskaja*, wyp. 1. *Riefleksy é*, Biełograd 1988; wyp. 2. *Riefleksy o*, Wrocław 1988.
- Szym — W. Szymanowski, *Zwukowuje i formalnyje osobiennosti narodnych goworow Chołmskoj Rusi*, Warszawa 1897.

PRZYCZYNY WULGARYZACJI JĘZYKA POLSKIEGO

Przyczyn wulgaryzacji naszego języka jest wiele. Spróbujmy zacząć od początku, od tego, kiedy i gdzie dziecko uczy się brzydkich wyrazów i od kogo je sobie przyswaja.

„Młodość zaczyna się w dzieciństwie. Mam na myśli — pisze H. Zgólkowa — głównie młodość językową, zwłaszcza zaś jej warstwę wulgarną i drażniącą uszy ludzi starszych. Rzecz uważam za absolutnie dojrzałą, by nie powiedzieć alarmującą. Ograniczę się do tego, co wśród dorosłych nazywa się elegancko używaniem brzydkich słów. Pod tą elegancją kryją się jednak słowa skrajnie wulgarne, bardzo ostre, wręcz przerażające. Nie będę ich tu przytaczać, jako że są powszechnie znane, wykrzywane, wyrecytowane przez raperów. Zapewniam jedynie, że wszystko to, co znajduje się w tekstach Liroya czy Big Cyca, możemy usłyszeć wśród przedszkolaków. Słyszałam je na własne uszy i to skłoniło mnie raczej do pytań typu: skąd?, dlaczego?, gdzie?, kiedy? Odpowiedzi, jakie uzyskałam, są dwojakiego rodzaju. Pierwszy z nich, to konstatacje banalnie oczywiste. Drugi — zaskakujący i wskazujący na potrzebę zapobiegania.

Wszystkie dzieci — a było ich ponad tysiąc — przyznawały, że znają brzydkie wyrazy, posługują się nimi, podawały ich źródło. I od niego zaczniemy, posiłkując się autentycznymi wypowiedziami dziecięcymi: »mama codziennie mówi brzydko, krzyczy od rana do wieczora«; »dużo ludzi tak mówi, w domach, na ulicy, w sklepie, gdy się wyzywają«; »brzydko mówią prawie wszyscy dorośli«; »jak tata przychodzi pijany, to przeklina«; »jak rodzice się kłócą i biją, mówią bardzo brzydko«; »tata mnie uczy«; »nauczyła mnie mama, bo tak na mnie mówi«; »dorośli mówią brzydko, ale im wolno, bo są nerwowi«.

Generalnie — według przedszkolaków — brzydkich wyrazów używają rodzice (bardzo często wymienia się matkę), babcia, dziadek, starsze rodzeństwo, koledzy z przedszkola i z podwórka, panie w przedszkolu, także aktorzy w filmach dla dorosłych mówią brzydko. Można więc stwierdzić, iż dzieci są przekonane o tym, że możliwości poznawania i przyswajania brzydkich wyrazów są niemal nieograniczone. Słowa te wpadają w dziecięce ucho nawet w sytuacji mimowolnej: „Nie umiem powtórzyć, bo zatkałam sobie uszy, pamiętam tylko, że to była mać”. Dzieci potrafią też uzasadnić koniecz-

ność stosowania tych słów. Są one używane w sytuacjach bardzo różnych, od zwykłego zdenerwowania, poprzez chęć imponowania innym (zwłaszcza swoistego pozowania na dorosłość oraz potrzebę podporządkowania się grupie rówieśniczej), jako element szantażu, zabawy, aż do chęci dokuczenia innym. Oto znowu garść autentycznych wypowiedzi dziecięcych: »jak nie będę mówić brzydko, to mnie starsze dzieci zbiją«; »mówię, gdy nikt nie słyszy, a będę mówić dużo, jak dorosnę«; »jak chcę dokuczyć siostrze«; »bardzo często mówię, bo wtedy wszyscy mnie słuchają«; »jak jestem zły«; »jak mnie coś wkurzy«; »używam trochę w zabawie, żeby było śmiesznie«; »jak się tak mówi, to się jest odważnym«, itp. Zacytowane przykłady dają odpowiedź na pytanie o przyczyny występowania brzydkich słów u dzieci w wieku przedszkolnym¹.

Tak więc pierwszym źródłem wiadomości złego jest dom, najbliższa rodzina. I co najgorsze, nie musi to być rodzina z marginesu społecznego. Rodzice mający dyplomy wyższych uczelni często nie są pod tym względem lepsi od tych, którzy skończyli zaledwie kilka klas szkoły podstawowej. Okazuje się, że linia podziału na używających brzydkich słów i nie posługujących się nimi nie tędy przebiega.

„Intuicyjnie można zaryzykować opinię, — twierdzi M. Grochowski — że zmiany obyczajowe, zwłaszcza słabnący wpływ domu i rodziny sprawiają, iż ludzie również w sferze językowej bardziej dziś sobie folgują, niż robili to jeszcze ich rodzice, a tym bardziej dziadkowie”. „Zmiany dotyczą głównie częstotliwości użyc, swoistego „nasylenia” całości wypowiedzi wulgaryzmami. Zasób tych wyrażen też zapewne wzrasta, choć tutaj trudno doszukać się jakiegó rewolucji”².

„Przekleństwa zdominowały język Polaków. Niedawno slyszalem rozmowę dwojga starszych osób w pociagu. Siedemdziesięcioparoletni mężczyzna beznamietnym, spokojnym tonem, powiedzial do swojej żony : »Jadziu, kurwa, połóż walizkę na półkę« — opowiada J. Miodek”³. Tak więc i dziadkowie posługują się wulgaryzmami i to nie w sytuacji, gdy ogarnia ich pasja, ale bez żadnego widocznego powodu. Chyba wypadnie cofnąć się do pradziadków.

„Dzieci sądzą, że używanie brzydkich słów jest w świecie dorosłych absolutnie powszechne i niemal naturalne. Czasem traktują to właśnie jako atrybut dorosłości, oczekując na swobodę w używaniu słów zakazanych, kiedy już będą dorosłymi: »Teraz nie powiem, dopiero jak dorosnę«. Okazuje się jednak, że znajomość tych słów — mimo iż zakazana — jest wśród dzieci niemal równie powszechna, jak wśród dorosłych. Dzieci, zanim dorosną, powtarzają zasłyszane słowa po cichu, np.: »na ucho pani powiem«; »znam, ale nie powiem, takich słów nie wolno głośno mówić«. Powtarzają je w miejscach oddalonych od dorosłych, tuż przed zaśnięciem, wyznając zasadę: znać, ale nie używać jeszcze teraz publicznie”.

¹ H. Zgólkowa, ...pamiętam tylko, że to była „mac”, „Życie Warszawy”, nr 74, 28 III 1997.

² M. Burczyk, Wiazanki nasze powszednie, „Dziennik Wschodni”, nr 74, 28-31 III 1997.

³ N. Socha, Słowo powszednie, „Wprost”, nr 49, 7 XII 1997.

„Dzieci doskonale wiedzą, że słów tych nie należy używać. Co więcej — potrafią ten zakaz nawet uzasadnić. Uzasadnienia niekoniecznie są samodzielne i oryginalne. Wyraźnie pobrzmiewają w nich zasady moralne i obyczajowe podawane do respektowania przez dorosłych, np. »bo wstyd przed panią w przedszkolu«; »bo wstyd przed babcią«; »bo się kogoś krzywdzi«; »bo dorosli się denerwują«; »takie słowa są nieeleganckie«; »bo Pan Jezus się gniewa«; »bo się idzie do piekła i diabeł upiecze«; »bo to jest brak kultury«⁴.

Właśnie — brak kultury. Ale skąd dziecko ma czerpać wzorce kulturalnego zachowania się, jeżeli dom mu ich nie dostarcza? Niektórzy rodzice nie chcą się różnić od ogromnej rzeszy społeczeństwa, a język jest jednym z tych kryteriów, które zalicza ich do awangardy obyczajowej.

„Powszechnie używanie przekleństw to jeden z przejawów zachłyśnięcia się wolnością, znak nonkonformizmu — przekonują socjologowie. Pokazujemy wszystkim, że nie jesteśmy sztywni, że potrafimy się wyłamać z obowiązujących norm zachowania. Przekora i negacja stają się elementami życia, a bunt najłatwiej zmanifestować właśnie w języku potocznym. Być może część osób w ten sposób odreażuje purytanizm i pruderyjność, które kojarzą im się z okresem socjalizmu w Polsce — twierdzi A. Giza, psycholog⁵.

To ostatnie stwierdzenie wydaje się wytłumaczeniem trudnym do przyjęcia, a jednocześnie doskonale charakteryzującym polską mentalność. Odrzucamy zawsze z przeszłości wszystko — dobre i złe. Nie jest to jednak najlepszy sposób zerwania z socjalistycznym okresem historii Polski. Na szczęście nie wszyscy rodzice usiłują za wszelką cenę być awangardą kulturową. Niektórzy nie odżegnują się od tradycji i wartości, które były bliskie naszemu narodowi i pozwoliły mu przetrwać najtrudniejsze czasy.

„Zainteresowanie tradycją kształtuje w dużym stopniu rodzina. Jeżeli w domu porusza się takie tematy, jak świadomość narodowa, przywiązanie do tradycji, jeżeli się ją kulturuje w sposób naturalny, to młodzież czuje się z nią związana. Pamiętam — wspomina M. Dąbrowska — kołędowanie w Domu Sztuki na Ursynowie, gdzie gromadziło się sporo młodzieży, głównie ze szkół podstawowych i średnich. Były gawędy o spędzaniu świąt w kraju i za granicą, o różnicach, o rodzinnych osobliwościach. Zaskoczyła mnie wypowiedź kilkunastoletniej dziewczyny, która wyznała, że w jej rodzinnym domu przekazuje się z pokolenia na pokolenie „winszowanki noworoczne” (rodzina pochodzi z dawnej Galicji)⁶.

Tak więc na pewno jest znaczna liczba dzieci, które wychowane tradycyjnie, w pozytywnym rozumieniu tego słowa, nie wynoszą z domu nawyku posługiwania się wulgaryzmami. Idą do przedszkola, potem do szkoły i tam „bogaci się” ich zasób leksykalny. Tam też następuje konfrontacja tego, co wpajano im w domu z tym, co reprezentują wychowawcy i nauczyciele i co

⁴ H. Zgólkowa, *...pamiętam...*, op. cit.

⁵ N. Socha, *Słowo...*, op. cit. Por. także: M. Burczyk, *Język jak zdrowie*, „Nowa Trybuna Opolska”, nr 103, 5 V 1997.

⁶ M. Dąbrowska, *„Pan Tadeusz”, czyli ostatnia knajpa na Litwie*, „Życie Warszawy”, nr 250, 25-26 X 1997.

wnoszą koledzy. Na ogół autorytet tych ostatnich z biegiem lat staje się coraz ważniejszy.

„Mimo to widzę tu dużą szansę dla polonistów, — pisze M. Dąbrowska — ale i widzę też i liczne niebezpieczeństwa, związane ze stanem zapaści, jaki od lat przeżywa polska szkoła”. „Poziom kultury języka jest w niej efektem niskiego poziomu nauczania, a przedmioty takie jak historia, język polski traktowane są jak „michałki” w porównaniu do informatyki, zarządzania, kultury biznesu czy języków obcych”⁷. Uczeń klasy I LO — syn wykładowcy prywatnej wyższej uczelni w Warszawie — opowiada treść noweli Sokół Boccaccia. „Dowiedzieliśmy się od niego, że bohater noweli załatwił sokoła i podał go na stół. Na skutek tego mały chłopiec, który marzył o sokole, kiedy dowiedział się, iż ptakowi ukręcono łeb kipnął z żalu. Horror? Nie, normalność polskiej szkoły”⁸.

I jak tu lansować w szkole elegancki sposób mówienia? Oczywiście wielu nauczycieli to robi, nieliczni mają nawet sukcesy. Może więc telewizja?

„Młodzież ogląda w telewizji przede wszystkim filmy amerykańskie, których bohaterowie mówią potocznym językiem angielskim, tłumaczonym na takż polski. Te wzorce językowe oddziałują na osoby najbardziej podatne”⁹. Trzeba tu dodać, że język ogromnej większości filmów amerykańskich jest nie tyle potoczny, ile wulgarny. Zresztą język polityków występujących w telewizji też. „Doświadczony prawnik, do niedawna marszałek Sejmu miał kłopoty z odmianą wyrazu *rzeczpospolita*. — Coś, k..., stary, z tym trzeba zrobić! — mawiał, kiedy myślał, że mikrofon jest wyłączony”¹⁰.

Fakt, że wulgaryzmy pojawiają się w telewizji, rozgrzesza niejako tych, którzy się nimi posługują. „Na panoszący się chaos językowy czy rapizację języka, jak to określił prof. Goban-Klas, reagujemy po trosze z wyrozumiałością — „to przecież tylko język”, a po trosze z bezkarnością — „tak nawet mówią w telewizji”. Sprzyjają mu wszyscy, zwłaszcza zabierający głos publicznie, którzy lekceważą językowy *savoir-vivre*, czyli reguły jak, co, gdzie, kiedy, do kogo wypada lub nie wypada powiedzieć”¹¹.

„Obraz języka jako samooczyszczającej się rzeki jest obrazem nieaktualnym. Żadna rzeka nie potrafi się dziś oczyścić, jeśli jej w tym nie pomożemy. Kiedy zaczyna się ją zanieczyszczać na skalę przemysłową, to naturalne procesy samooczyszczania ustają. To samo zanieczyszczenie zwielokrotnione kilkaset tysięcy razy, jak w przypadku telewizji czy radia, to zupełnie co innego niż błędy w mowie czy piśmie popełniane w kontakcie „twarzą w twarz”. Wówczas zawsze istnieje możliwość poprawienia błędu, choćby

⁷ Tamże.

⁸ Tamże. Por. także W. Paźniewski, *List gończy*, „Rzeczpospolita”, nr 120, 24-25 V 1997; B. Flis, *O k..., panie ministże oświaty!*, „Gazeta Wyborcza”, nr 223, 24 IX 1997.

⁹ E. Narbutt, *Pomieszczenie stylów*, „Cash”, nr 1, 3 I 1997.

¹⁰ Z. Bosacki, *Rekordy*, „Gazeta Poznańska”, nr 225, 31 X — 2 XI 1997. Por. także: K. Targosz, *Jak rodak z Polakiem*, „Przekrój”, nr 50, 14 XII 1997.

¹¹ M. Schloppmann, *Nasz językowy savoir-vivre*, „Gazeta Wyborcza”, nr 124, 30 V 1997.

w wyniku reakcji zaskoczonych czy oburzonych słuchaczy lub czytelników. Komunikowanie masowe jest anonimowe i przeważnie jednostronne". „To zjawisko, wraz z brakiem samokontroli mediów, sprawia, że obraz świata w indywidualnej i zbiorowej świadomości jest tak niestabilny i chaotyczny” — stwierdza W. Pisarek¹². Dodajmy: często także zwulgaryzowany.

Nie można stawiać zarzutów jedynie telewizji. „Zdażyliśmy się już przyzwyczaić do tego, że w mieszkaniu, na ulicy i w pracy fruują słowa na k, ch i p, natomiast nowością jest coraz szersze wprowadzanie łaciny kuchennej na estradę. Wiekopomne zasługi mają tu zwłaszcza Liroy, Kazik Staszewski i Paweł Kukiz, a z dam (przepraszam za wyrażenie) — Agnieszka Chylińska z zespołu O.N.A. Podczas tegorocznej ceremonii rozdania „Fryderyków” panna Agnieszka popisała się wulgarną wstawką w języku angielskim. Podobny styl zaprezentowała niedawno podczas koncertu w Agrykoli. Na ów koncert przybyło kilka tysięcy młodych ludzi, ale o dziwo, atmosfera była spokojna, a młodzież zachowywała się kulturalnie. Wzburzona tym gwiazda estrady krzyknęła do mikrofonu: „K..., ruszcie te swoje d...!” — no i poskutkowało, natychmiast zaczęły się ryki i piski, czyli zabawa rozkręciła się jak trzeba”¹³.

„Dawniej — pisze J. Hen — w towarzystwie kobiet mężczyźni nie śmieli „wyrażać się”. Gdyby zdarzyło się coś podobnego, kobieta czułaby się obrażona. Dziś nastolatki używają „przerywników”, aby zaimponować kolegom”¹⁴.

Tymczasem o roli kobiet w kształtowaniu pięknej polszczyzny pisał już I. Krasicki: „W każdym narodzie doświadczeniem rzecz stwierdzona jest, iż płeć białogłowska najbardziej język doskonali”¹⁵.

Może więc starajmy się wrócić do tradycji (trudna to droga) i znów zacząć od kobiet? Od matek, które w domu uczą swoje dzieci poprawnego i wolnego od wulgaryzmów języka, które będą strzec czystości ojczystej mowy. Od czegoś przecież trzeba zacząć.

R.S.

¹² O. Filipowicz, *Liczydło zamiast komputera?*, „Trybuna Śląska”, nr 280, 2 XI 1997.

¹³ Budny, *Potrzeba od zaraz*, „Kurier Polski”, nr 218, 7-9 X 1997. Por. także: E. Dziadosz, *Kto nauczy nas polskiego*, „Dziennik Wschodni”, nr 235, 10 X 1997.

¹⁴ J. Hen, *Czy potrzebna jest ustawa o ochronie języka polskiego?*, „Fakty”, nr 33, 9 X 1997.

¹⁵ *Obronicy języka polskiego. Wiek XV-XVIII*, opr. W. Taszycki, Wrocław 1953, Ossolineum, s. 320.

ŹLE USYTUOWANY DOM LUDZI DOBRZE SYTUOWANYCH

Nasza czytelniczka pyta, czy słusznie zwrócono jej uwagę na niewłaściwe użycie formy *usytuowany* w zdaniu „Nasze dzieci są dobrze *usytuowane*, więc nie boją się podwyżek czynszu”.

Tak, uwaga była słuszna. W cytowanym zdaniu należało użyć imiesłowu bez przedrostka — *sytuowany*, ponieważ tylko ta forma ma znaczenie 'będący w określonej sytuacji materialnej' (*dzieci dobrze sytuowane* = 'będące w dobrej sytuacji materialnej'). Jest ona wieloznaczna. Wywodzi się oczywiście od czasownika niedokonanego *sytuować*, który tworzy parę aspektową z czasownikiem dokonanym *usytuować* i funkcjonuje w znaczeniu 'umieszczać, lokować'. W paradygmacie koniugacyjnym imiesłowu biernie *sytuowany* (ndk) i *usytuowany* (dk) kontynuują to znaczenie. Przykładem może być tutaj zdanie „Dom, *sytuowany* (= lokowany) początkowo przez projektantów osiedla w jego centrum, ostatecznie został *usytuowany* (= umieszczony) na uboczu głównej zabudowy”.

Poza tym zakresem użycia, zgodnym ze znaczeniem podstawowym czasownika, imiesłów *sytuowany* ma inne, własne znaczenie, obce jego partnerowi dokonanemu, które podaliśmy wyżej. Ukształtowało się ono w procesie adiektywizacji, któremu uległa forma *sytuowany*. Z imiesłowu przekształciła się w przymiotnik o znaczeniu metaforycznym, pozostającym jednak w związku z podstawowym. Możemy je bowiem rozumieć jako: 'lokujący się w określonym miejscu drabiny społecznej, zajmujący w społeczeństwie określoną pozycję ze względu na sytuację materialną'. W grę wchodzi tutaj sytuacja lepsza niż przeciętna, o czym świadczy łączliwość omawianego przymiotnika z określającymi go przysłówkami, jak: *nieźle, dobrze, doskonale* itp. *sytuowany*.

Wyodrębnienie się jakiejś formy wyrazowej i rozpoczęcie przez nią samodzielnego życia nie jest w polszczyźnie (podobnie zresztą jak i w innych językach) czymś wyjątkowym. Dotyczy to zwłaszcza imiesłowów, które stanowią kategorię pograniczną, bliską przymiotnikom ze względu na analogiczne funkcje składniowe. Wiele z nich oderwało się od swoich paradygmatów czasownikowych i stało się przymiotnikami o własnym znaczeniu i zakresie użycia. Zjawisko to możemy obserwować w różnych okresach rozwoju języka, adiektywizacja bowiem jest procesem działającym od dawna i w sposób

ciągły (por. Barbara Bartnicka, *Adiektywizacja imiesłowów w języku polskim*, Warszawa 1970). Dodajmy, że przekształcaniu się imiesłowu w przymiotnik towarzyszy zwykle zmiana znaczenia o podłożu metaforycznym. Przytoczmy jeszcze kilka przykładów ilustrujących omawiane zjawisko.

Z pary imiesłowów *murowany* — *wymurowany* tylko forma niedokonana przeszła ewolucję semantyczną i oprócz znaczenia podstawowego, nawiązującego do czasownika *murować* 'wznosić mur' (np. *dom jest murowany od kilku miesięcy*) ma — już w użyciu przymiotnikowym — dwa nowe znaczenia: 1. 'wybudowany z cegły, z pustaków, z kamienia', np. *dom murowany* w przeciwstawieniu do *drewnianego*, oraz 2. 'pewny, niezawodny', np. *murowana pogoda*, *murowane zwycięstwo* (często w szyku przestawnym: *sukces murowany!*). Pierwsze z tych znaczeń pozostaje jeszcze w związku ze znaczeniem podstawowym *murować*, drugie natomiast ma charakter swoisty, opiera się na porównaniu: 'coś jest (tak solidne, pewne) jak mur'.

Między formami *rodzony* i *urodzony* również występuje różnica w zakresie użycia. Tylko *urodzony* pozostaje imiesłowem, zachowuje ścisły związek z czasownikiem (np. *urodzony wczoraj* 'taki, który się wczoraj urodził'), *rodzony* zaś to także przymiotnik nazywający cechą niezależną od kategorii czasu, a mianowicie 'najściślej spokrewniony, własny, najbliższy' (np. *rodzona matka*, *rodzony brat*).

Z dotychczasowych przykładów można by było wyciągnąć wniosek, że adiektywizacja i związana z nią zmiana znaczenia obejmuje tylko imiesłowy czasowników niedokonanych. Byłby to wniosek niesłuszny, ponieważ aspekt nie odgrywa w omawianym procesie istotnej roli. Świadczą o tym przykłady uprzymiotnikowienia także postaci dokonanej imiesłowu.

W parze *kończony* — *skończony* drugi człon funkcjonuje w znaczeniu 'zupełny, całkowity, kompletny', np. *skończony osioł*, *skończony idiota* itp. Niektóre związki przymiotnika *skończony* z rzeczownikami nabrały charakteru idiomatycznego, np. *skończona piękność* to 'piękność doskonała', *skończony prawnik*, *inżynier* to 'profesjonalista w swojej dziedzinie' (taki, który skończył odpowiednie studia).

Większość zadiektywizowanych imiesłowów nie sprawia mówiącym kłopotów poprawnościowych, zwłaszcza jeśli często występują w języku potocznym (por. *murowany*) albo są składnikami ustabilizowanych związków frazeologicznych (por. *skończona piękność*). Zdarza się jednak, że adiektywizacji ulega forma imiesłowowa czasownika zapożyczonego, używanego stosunkowo rzadko, zwłaszcza w komunikacji codziennej. Do takiej grupy należy tytułowe *sytuować*. W posługiwaniu się tego rodzaju formami powinniśmy zachować pewną ostrożność, podobnie zresztą jak w wypadku wszelkiego rodzaju zapożyczeń.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- * Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne*. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1998 r. (za zeszyty 1, 2, 3) wynosi 6 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając dostawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) w:

- Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
- Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa,
- Ars Polona, Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

* W trzecim kwartale tylko jeden numer